

Twórczość Ludowa

R. XVI Nr 2 (49) 2001

Cena 3 zł

Nr ind. 37976X

PL ISSN 0860-4126

KWARTALNIK STOWARZYSZENIA TWÓRCÓW LUDOWYCH



Twórczość Ludowa

KWARTALNIK
STOWARZYSZENIA
TWÓRCÓW LUDOWYCH

RADA REDAKCYJNA:

Jan Adamowski, Józef Citak, Piotr Dahlig, Alfred Gauda, Franciszek Hodorowicz, Zygmunt Kłodnicki, Wiktor Lickiewicz, Zdzisław Podkański, Władysław Sitkowski, Józef Styk

KOLEGIUM REDAKCYJNE:

Józef Styk - redaktor naczelny, Jan Adamowski, Alfred Gauda - zastępcy redaktora naczelnego, Wiktor Lickiewicz - sekretarz redakcji

ADRES REDAKCJI:

20-112 Lublin, ul. Grodzka 14
tel. 532-49-74, 532-37-45

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamawianych oraz zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów, zmiany tytułów i poprawek stylistyczno-językowych

Publikowane w „Twórczości Ludowej” artykuły i opracowania merytoryczne (począwszy od nr. 15/1990) są recenzowane.

WYDAWCA:

Zarząd Główny
Stowarzyszenia Twórców Ludowych
Wydano ze środków finansowych
Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa
Narodowego

PROJEKT WINIETY:

Zbigniew Strzałkowski

SKŁAD:

Elżbieta Łukasik

ŁAMANIE:

Grzegorz Jusiak

DRUK:

SAMPOL
DRUKARNIA

SAMPOL, Lublin, ul. Bursaki 15

W NUMERZE

Mniej prac - niższy poziom. Protokół jury XXX Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. Jana Pocka - 1

WIERSZE

Józef Chojnacki, Bronisława Fastowiec, Florianna Kiszczak, Władysław Koczot, Mieczysław Kościński, Alfreda Magdziak, Franciszka Ogonowska, Tadeusz Pabis, Władysław Sitkowski, Sabina Szymbor, Piotr Tracz, Bernadetta Żołądek

PROZA

Waleria Prochownik: *Nie ma pana nad furmana* - 4
Władysław Szepelak: *To była Nojświyntso Rodzina* - 7
Zdzisław Purchała: *O tym jak pod mostem straszło* - 7
Czesław Maj: *Nasi święci patronowie* - 8
Leon Szabluk: *Pop, krowa i flaki* - 8
Franciszka Ogonowska: *Zemsta muzykantów* - 9
Janina Radomska: *Piotrowy sekret* - 10

SZKICE I OPRACOWANIA

Jan Adamowski: *Biłgorajska kolęda gospodarska o trzech furmanach* - 11
Anna Krawczyk-Tyrpa: *Niedźwiedź - małpa Północy?* - 13
Wiera Charitonowa: *O współczesnych badaniach zakłęb i zamawiań na Polesiu i w północnej Rosji* - 17

SYLWETKI

Rodzinne muzeum - 20
Kontynuatorka dawnej sztuki - 23
Wiekowy garniarz - 24
XXXIV Targi Sztuki Ludowej w Kazimierzu - 26
U korzeni muzyki Litwy - 27

ARCHIWUM FOLKLORU

Jan Adamowski: *Wierzenia i opowieści z zachodniej Lubelszczyzny (narodziny i chrzest dziecka oraz przekazy o dziadach wędrownych)* - 26

PRZEDSTAWIAMY INSTYTUCJE

Joanna Kurella: *Edukacja regionalna w Centrum Animacji Kultury* - 32
Muzeum małej ojczyzny - 35

RECENZJE

Zbigniew Jerzy Przerembski: *Lirnik z Haczowa* - 36
Teresa Karwicka: *Książka o strojach ludowych* - 37
Mariola Tymochowicz: *Ocalenie świata, który odchodzi, czyli rośliny w ludowych przekazach ustnych* - 38
Maria Dębowczyk: *Dożynkowe rymy i melodie* - 40

INFORMACJE

Niezwykłe spotkanie - 41
Najpiękniejsze kroszonki 2001. Konkurs w Gliwicach - 42
VII Konkurs Poetycki im. Stanisława Buczyńskiego - 43
Autentyczni artyści ludowi polubili Maciejowice. „Powiślaki 2001”. VIII Konkurs Kapel i Śpiewaków Ludowych Regionów Nadwiślańskich - 44
Chrystus w sztuce ludowej. Wystawa w Muzeum Archidiecezjalnym w Krakowie - 45
Ludoznawcy na Helu - 46
Olender - biskup. Wokół II Ogólnopolskiego Przeglądu Obrzędów Weselnych w Kadzidle - 47
Przegląd rękodziela regionu łowickiego - 47
„Szare jak ziemia, barwne jak pamięć”. Nowa wystawa etnograficzna w Muzeum Archeologicznym i Etnograficznym w Łodzi - 48

Są następczynie! Konkurs na koronkę koniakowską i beskidzki haft krzyżkowy - 49

Dziś jest dużo samowolki - 50

Droga na tarnogrodzką scenę - 51

Regulamin III Ogólnopolskiego Konkursu dla Rzeźbiarzy Ludowych na Szopkę Bożonarodzeniową - 52

CZYTELNICY PISZĄ - 52

KSIAŻKI NADEŚLANE - 52

ZAPROSILI NAS - 52

NA OKŁADCE - Targi Sztuki Ludowej - Kazimierz 2001.

I str.: Krystyna Cieśluk z Lipska (woj. podlaskie).

IV str.: Waldemar Styperek z Rudy (woj. kujawsko-pomorskie), Bogumiła Leśniak z Suchej Beskidzkiej (woj. małopolskie). Fot. Paweł Onochin, Helena Kamieniarz (pierwsza z lewej), Mieczysław Kamieniarz i Zuzanna Kubaszczyk z Koniakowa (woj. śląskie). Fot.

Elżbieta Kasiborska.





Nagrody laureatom konkursu wręczono 22 czerwca podczas festiwalu w Kazimierzu. Protokół odczytał dr Jan Adamowski, przewodniczący jury konkursu. Od lewej stoją laureaci: Sabina Szymbor, Władysław Koczoł, Franciszka Ogonowska, Władysław Sitkowski i Czesław Maj. Dyplomy wręcza Andrzej Ciota, dyrektor Biura ZG STL.

Fot. Zbigniew J. Nita

Protokół z posiedzenia jury XXX Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. Jana Pocka

Mniej prac – niższy poziom

Komisja obradowała w składzie: dr hab. Jan Adamowski, dr Donat Niewiadomski i mgr Halina Kosienkowska.

Na konkurs wpłynęło ogółem 49 zestawów poetyckich i 17 prozatorskich. Komisja postanowiła przyznać nagrody i wyróżnienia następującym osobom.

W dziedzinie poezji:

Dwie równorzędne I nagrody w wysokości 500 zł każda otrzymują: Władysław Sitkowski, Zwierzyniec (godło „Sokół”) i Sabina Szymbor, Lublin (godło „Małwa”).

Dwie równorzędne II nagrody w wysokości 400 zł każda dla: Mieczysława Kościńskiego, Krasne Krzywe (godło „Mieczysław Plony”) i Bronisławy Fastowicz, Kamień (godło „Widłak”).

III nagrodę w wysokości 250 zł przyznano Władysławowi Koczotowi, Czarnystok (godło „Władysław”).

Cztery równorzędne wyróżnienia w wysokości 150 zł każde dla: Franciszki Ogonowskiej, Dobużek (godło „Aronia”); Józefa Chojnackiego, Gultowy (godło „Wrotycz”); Tadeusza Pabisa, Libusza (godło „Lotnik”); Alfredy Magdziak, Zamość (godło „Snop”).

W związku z przypadającą w tym roku 30 rocznicą śmierci patrona konkursu – Jana Pocka jury przyznało dwie **nagrody specjalne** w wysokości 100 zł każda za wiersze poświęcone pamięci poety z Kalenia, które otrzymali: Władysław Sitkowski i Florianna Kiszczak, Radzięcín (godło „Tarnina”).

W dziedzinie prozy:

I nagrodę w wysokości 500 zł przyznano Walerii Prochownik, Żywiec (godło „Nadzieja”).

Cztery równorzędne III nagrody w wysokości 250 zł każda dla: Franciszki Ogonowskiej, Dobużek (godło „Głóg”); Janiny Radomskiej, Radzięcín (godło „Aksamitka”); Leona Szabluka, Malowana Góra (godło „Pyza”); Zdzisława Purchały, Kossów (godło „Puchacz”).

Cztery równorzędne wyróżnienia w wysokości 150 zł każde dla: Władysława Koczota, Czarnystok (godło „Władysław”); Czesława Maja, Motycz (godło „Cichy”); Tadeusza Pabisa, Libusza (godło „Lotnik”); Władysława Szepelaka, Bielanka (godło „Właz”).

Konkurs został zorganizowany przy pomocy finansowej Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Pierwsza nagroda w dziedzinie poezji przyznana Władysławowi Sitkowskiemu oraz pierwsza nagroda w dziedzinie prozy dla Walerii Prochownik zostały ufundowane przez Radiowe Centrum Kultury Ludowej – Polskie Radio SA Warszawa.

Jury z ubolewaniem stwierdza, że na konkurs napłynęło mniej prac niż w latach poprzednich. Poziom konkursu był także niższy, w związku z tym nie przyznano II nagrody w dziedzinie prozy.

Lublin, 7 VI 2001 r.

SABINA SZYMBOR

Codziennie sprawy

Dzień płynie wolno
słonecznym szlakiem
dziadek fajeczkę
w cieniu pyka
babcia rozdaje
słodki uśmiech
zebrany brzaskiem
do koszyka

W styraney matce
bunt narasta
za brzemię trudów
licha zapłata
wezbrana w sercu
rzeka marzeń
zalewa barwny
obraz światła

Ojciec nawykły
do kieratu
dzieli się z siwkim
tajemnicą
że sierpień plonów
nie poskąpi
sypnie jęczmieniem
i pszenicą

Troski za progiem
wiatr rozwiewa
unoszą zapach
ściętej trawy
powieki muska
anioł nocy
ranek przyniesie
nowe sprawy...

**WŁADYSŁAW
KOCZOT**

Pielgrzymka

pielgrzymuję
po zapomnianym gościńcu
beztroskiego dzieciństwa
a studzienny żuraw
podaje lyk źródlanej wody
w upalne lato
jego skrzywienie
wydzwania w mych uszach
zapomnianą melodię
ramię jego
błogosławi wschody słońca
żegna dzień dogasający
żarliwym płomieniem
oczu
serca

**WŁADYSŁAW
SITKOWSKI**

Zostańcie babciu

Dokąd to babciu
wam spieszo
do bozi idę moja dziecińco
zostańcie z nami
jutro rentę przyniosą
jakże my bez niej
pole odlogiem leży
nic nam po nim
las sadzić każą
jedna krasula w oborze
bozia się pogniewa
ona jest z nami
modły do niej wznosimy
o strawę duchową
o twoje zdrowie
uśmiech codzienny
żeby chleba nie zabrakło
zostańcie babciu

**BRONISŁAWA
FASTOWIEC**

Była taka wigilia

Ach gdyby Ktoś
Snopek zboża postawił
i rozsypał słomę
Siano włożył pod obrus
i owinął różę przed domem
Zapachniałoby sosną
jabłuszkiem czerwonym
i woskiem świeczek
co współ z wiszącym lampionem
i aniołem z tektury
klejonymi w domu
To byłaby wigilia
A na stole wśród potraw
pachnących olejem
opłatek biały – Chrystusem bieleje
Pośród krzeseł to jedno
co na kogoś czeka
a pośród naczyń
ten jeden talerz miłosierdzia
Za oknem gwiazdka której nam
pilnować kazano
by wyśpiewać w jej blasku
ciepło z kantyczkowych kołęd
– przy tym świętym od wzruszeń
wigilijnym stole
Babci sękaty ręce opłatek łamały
dając szczere życzenia
zamiast upominków
Czy płynęły, kołedy się same śpiewały
a Dzieciątko tuliło każdego z osobna
Była taka wigilia

MIECZYSLAW KOŚCIŃSKI

Widzę

Widzę starą drewnianą chatkę
Do pnia wierzby przytuloną
W maleńkiej izbie widzę matkę
Gromadką dzieci otoczoną

Widzę Jej twarz zapłakaną
Zwróconą w stronę nieba
Słyszę jak modli się co rano
By dzieciom nie zabrakło chleba

Widzę Ją pochyloną
Nad snopem ciężkiego zboża
Widzę jak lica jej płoną
Jaka jest młoda i hoża

Widzę Ją na podwórku
Jak karmi kury i doi krowy
Widzę jak wieszka pranie na sznurku
I jak wyjmuje z pieca chleb razowy

Dziś gdy wracają wspomnienia
To łez się wcale nie wstydzę
Mateńka do mnie wychodzi z cienia
Znowu Jej postać przy sobie widzę

I chociaż wiem że jest w niebie
To ciągle Ją przywołuję
Znowu Ją tulę do siebie
I siwe skronie całuję

FRANCISZKA OGONOWSKA

Pieśń o Poezji

Poezjo, Poezjo,
Wielka Jasna Pani.
Wozą Cię na skrzydłach
Pegaza furmani.
Kolorowi krawcy
Szyją Twoje stroje.
Władcy nut serdecznych
Proszą na pokoje.
Tyś jak służka szara
I dumna jak księżna,
Jak mgiełka wiosenna,
Jak burza potężna,
Największym uczuciom
Otwierasz podwoje,
Gdzie miłość najświętsza
Łączy ludzi dwoje.
Jesteś kołysanką,
Tam gdzie dziecię kwili
I gromnicą w rękę
W czas ostatniej chwili.
Kto Cię tak ukochał
Jak gwiazdy na niebie,
Już i żyć by nie mógł,
Poezjo bez Ciebie.

JÓZEF CHOJNACKI

Nie wiem

Polnym kamieniom
które bywają mocnymi
argumentami
w rękach zwaśnionych
zazdroszczę bezgranicznego
spokoju
a także pogardy dla miary
czasu

W kamieniach
leżących na skraju pola
widzę oblicze nieskończoności
Gładząc ich obłe kształty
odkrywam uwięzione w nich
ciepło

Nie wiem kto je ogrzał
Lipcowe słońce
czy ręce Syzyfa

SABINA SZYMBOR

Odległe wspomnienia

Ścieżkami wspomnień
powracają
kiedy tęsknoty
zadrży struna
szmaciana lalka
o lnianych włosach
drewniany konik
na biegunach

pamięć odsłania
święte ikony
wsluchane w szepty
nocnych pacierzy
w ciepłe przypiecka
chleb dojrzewał
pod zgrzebnym płótnem
wiekowej dzieży

pozostał w myślach
skopek mleka
sierp wysłużony
żelazko z duszą
pelen tajemnic
stary kuferek
żuraw przy studni
pod dziką gruszą

wśród strzech spłowiiałych
bielonych chałup
gdzieś na rubieżach
zieleni lasów
nić przemijania
nawija skrzętnie
nieubłagane
wrzeczono czasu

WŁADYSŁAW SITKOWSKI

Pamięci Jana Pocka w 30 rocznicę śmierci

Śniłeś mi się Janie
jako pasterz Boży
niebo się srebrzyło
promieniami zorzy

A ty wśród zagonów
z piórem uniesionym
składałeś swe psalmy
życiem umęczonym

Wiosna się kwaciła
posiewem twych wierszy
skowronek tkął nuty
jako skrzypek pierwszy

Tu się wyplenily
na tej żyznej glebie
i echem się niosą
po ziemi po niebie

Bądź święty Antoni
patronem tej pieczy
żeby nie zginęły
te skarby człowiecze

FLORIANNA KISZCZAK

Pamięci Jana Pocka – ludowego poety

Ta droga, którą szedłeś przez życie,
O każdej porze dnia i roku
Była odbiciem twojej poezji,
Zwierciadłem wierszy pełnych
uroku.

Wiosennym świtem nad twoją
drogą
Skowronek śpiewał swój piękny
chorał,

A kiedy lipiec gorączką płonął,
Snuły się pieśni złote jak zboża.

Pieściłeś oczy czerwienią kalin,
Gdy złotym liściem sypała jesień,
Tworzyłeś rymy w przydrożnym
rowie,

Kiedy nad krajem rozgorzał
wrzesień.

I zawsze wierny, zawsze ofiarny,
Nigdy nie zszedłeś z wybranej drogi,
Gdy blask słoneczny duszę
ośniewał

Czy ostre ciernie ranily nogi.

ALFREDA MAGDZIAK

Wrześniowy zmierzch

Bez parasola
błotnistą drogą
jak siedem nieszczęść
noga za nogą

przez pola łąki
wioską wzdłuż i wszerz
idzie wrześniowy
przedwczesny zmierzch

staje odpocząć
przy krzywych płotach
szuka oparcia
na starych wrotach

i sypie rosę
po cichym sadzie
i złote liście
po ziemi kładzie

odwiedza lasy
i wrzosowiska
snuje się wolno
po cmentarzyskach

skulony mokry
z zimna cały drży
do bud zagania
rozszczekane psy

oj nie wesoły
dziś wrześniowy zmierzch
w końcu się rozpląkał
jak jesienny deszcz

TADEUSZ PABIS

Różaniec

Trwam na klęczkach
przesuwając szare
ziarnka pokory
które sieją
wołę Bożą
słucham
jak inni
różańcowi siewcy
szepczą pacierze
zapatrzeni
w twarz
dobrotliwej pani
Niez mordowanie
przez ból
i ponad bólem
ciała i duszy
Wolno
nieustępliwie
proszą
o potrzebne
łaski

WALERIA PROCHOWNIK

Nie ma pana nad furmana

Furmanstwo zwykle przechodziło z ojca na syna. Niezmiernie trudno było komuś imać się tego zawodu. Oprócz umiejętności i zdrowia, potrzeba też dużego nakładu pieniężnego. Do furmanstwa nie wystarczy koń i wóz. Na konia potrzebna jest uprząż, która jest bardzo droga. Są to chomać, poduszka do chomać, uzda, lejce, pasy. Zeby zaprząć konia do wozu, musi jeszcze być bierco. Jest to drążek żelazny, względnie z twardego drewna, okuty żelaznymi uchwytami. Łańcuszkami przymocowuje się go do pasów stanowiących końską uprząż. Następnie zakłada się go na hak, który jest pod dyszlem. Ma ten drążek pośrodku specjalną wtkę żelazną. Łańcuchy od pasów mocuje się po bokach bierca, gdzie również są w tym celu wtki. Do prac polowych muszą być specjalne narzędzia zwane gieradą. Na gieradę składają się: pług, brony, obsypak, ruszak, kolca, haki, liniator. Wszystkie te narzędzia potrzebne są na wiosnę i jesienią. Kto miał konia, musiał mieć też i pola dostatecznie dużo. Krowy latem szły na pastwisko, a dla konia musiało być siano przez cały rok.

Gdy furman nie miał syna, to bardzo starannie dobierał zięcia. Taki kawaler musiał się więcej podobać ojcu, niż córce. Oczywiście morgi były brane pod uwagę. Chłopak biedny nie miał co liczyć na ożenek z furmańską córką.

Zimą furmani nie mieli zbyt wiele roboty, a koń musiał jeść, żeby na wiosnę mieć siłę do pracy. Jedyne co w tym czasie robili, to wywozili na saniach obornik w te miejsca, gdzie na wozie nie dało się dojechać. Górale beskidzcy jako niezwykle pracowity naród, potrafili zagospodarować każdy skrawek ziemi. Gdzie tylko nie rosły drzewa, było zaorane. Nawet urwiste zbocza. Gdy nawet zimą na saniach nie dało się wyjechać z obornikiem, kobiety w koszach na plecach go wynosiły, a żeby wynawozić ziemię. Również na plecach znoszono z takich miejsc latem siano. Każdy skrawek ziemi miał wartość, każda garść trawy, jeżeli nie kosą, to sierpem była skoszona. Furmani dokąd tylko zdołali wyjechać, żeby sanie się nie przewracały, to obornik wywozili. Czekali aż śniegu będzie dostatecznie dużo, a żeby wszelkie miedze i zapadliny były w miarę wyrównane. Musiała też być pogoda mroźna od kilku dni, a żeby nie zapadać się w śnieg.

Dzień pracy zaczynał się zimą o siódmej, a wiosną o szóstej. Bardzo mało było furmanów, którzy mieli parę koni, zwykle tylko po jednym. Z tego też powodu sprząkali się do pary. Nie musieli w takim układzie nikogo najmować do pomocy. O piątej rano koń dostawał obrok, przez godzinę jadł, a o szóstej, już z parą koni, zajeżdżali przed dom tego gospodarza, któremu w dany dzień robili. Jeżeli mieli siał, to zabierali zboże i do futraszek owies dla koni, do drugiego śniadania, zwanego śwacyną. Futraszka to był specjalnie dopasowany do wielkości końskiej głowy worek, do otworu przyczepiony był rzemień, względnie sznurek. Za-

kladało się ten sznurek, po uprzednim nałożeniu koniowi worka na głowę, za uszy. W ten sposób przymocowana futraszka nie spadała, ale sznurek musiał być odpowiedniej długości. Zapobiegliwy gospodarz jechał razem z furmanami w pole, a żeby dopilnować rzetelności w robocie. Często zdarzało się, że furmani byle jak robili, żeby tylko godziny przeszły. Wiadomo, im dłużej robili, tym więcej zarobili. Praca to żmudna i jednostajna, więc skracali sobie czas sprośnymi pogawędkami.

Każdy furman straszliwie przeklinał. Przez to, że bywał nieomal w każdym domu w pobliżu swojego gospodarstwa, musieli się ludzie bardzo strzec, bo obmawiali. Można się było od nich dowiedzieć, jak która gospodyni gotuje, czy ma czyste garnki, czy w domu posprzątane itp. Nie omieszkałi przy tym zawsze coś dołożyć, żeby tylko było o czym do śmiechu pomówić.

Około godziny dziewiątej przynosiła gospodyni do pola furmanom śwacynę. Najczęściej w rondelku jajecznicę na wędzonej słoninie. Skwarki grube, a jajecznica rzadka od tłuszczu. Stąd też utarło się złośliwe powiedzenie do furmanów. – Już idzie wiosna, zaś ci się bydzie jajecznica łoła po brodzie. Garnek z jajecznicą bywał skrupulatnie omotany do czystych ścierek, żeby jedzenie pozostawało ciepłe. Do przepicia w dzbanku kawę z mlekiem i obowiązkowo ćwiartkę wódki czy po piwie. Bez alkoholu żaden furman nie chciał pracować. Mówiono, że muszą wypić, żeby im robota rozeszła się po kościach. Na czas tego drugiego śniadania, konie stawiano do wozu i dawano im obrok. Trwał ten posiłek zwykle pół godziny, po czym zabierano się do dalszej pracy.

Kiedy dzwoniło na Anioł Pański, znaczyło, że przeszło pół dnia i zjeżdżano do domu na obiad. Czasami tylko, gdy pozostawało coś dokończyć, to przeciągano robotę, ale najwyżej godzinę. Mówiono, że konie muszą odpocząć i pojeść, lecz chodziło też o popołudniowe godziny pracy. Nie lubili takich niepełnych dniówek, bo nie było to dla nich opłacalne, jak również często się spierali między sobą. Każdy z furmanów miał swoich ludzi do zarobku. Dzielono się czasem, między swoich pracodawców. Najlepiej gdy dany gospodarz miał dla nich pracę na cały dzień lub pół dnia.

Przyjeżdżano na obiad do tego domu, dla którego pracowano. Konie dostawały kolejne pół miarki owsa i następnie siano, po uprzednim napojeniu. Na furmanów czekał już na stole obiad. Najczęściej, jak mówiono, kurzyna. Uważano, że należy im się obiad jak najlepszy. W tym celu zabijano kurę, chyba że w domu była zabita świnia. Wtenczas dawano furmanom kwaśnicę, a na drugie danie kiszoną kapustę, ziemniaki zgniecione z omastą i kawał mięsa. Czasem żur, jako że też jest dobry na wieprzowinie. Kapusta była najczęstszym dodatkiem do mięsa.

W każdym domu obowiązkowo kiszono kapustę. Stanowiła ona po ziemniakach podstawowe danie. Zeby kapusta miała lepszy smak, dodawano do niej

startego na tarce ziemniaka. Po obiedzie częstowano furmanów wódką, opowiadano sobie przy tym różne śmieszne historie. Każda gospodyni dokładała starań, ażeby w domu panował ład. Wszelkie uchybienia dostarczały później w innych domach furmanom tematów do kpin, a nawet pomówień.

Szczególnie panny na wydaniu miały się na baczności. Wieczorami czy w niedzielne popołudnia furmani lubili zachodzić do karczmy. Od nich właśnie niejednego kawaler zasięgał informacji o wybrance. Często osobiste porachunki sąsiedzkie krzyżowały plany matrymonialne. Wiadomo, że po wódce każdemu język się rozpląca i o fantazje też nietrudno.

O czternastej wyjeżdżano z powrotem do pola. Praca trwała do wieczora, z półgodziną przerwą od szesnastej, na podwieczorek zwany juzyną. Wówczas przynoszono po kawalku kielbasy, względnie, gdy rodzina była biedna, ser z masłem. Bardzo często nie mieli ludzie pieniędzy i jadano to, co sami mogli wyprodukować. Konie w tym czasie dojadły to, co im pozostało z południa. Zawsze też w tym celu zabierano trochę siana w płachcie. Kiedy z konieczności pracowali do późna, to jeszcze należała im się kolacja, którą jedzono w tym domu. Jeżeli kończono przed zmrokiem, to się rozjeżdżano do siebie. Każdy koń dostawał trzy miarki owsa na dzień. Zwykle dawano im po pół miarki podczas przerw w pracy, a resztę zabierali do domu. Często zdarzało się, że ludzie nie mieli tyle owsa, to proszono furmanów, żeby poczekali do zbierki. Dopiero po omłotach wyrównywano długi.

Ze zapłatą też podobnie było, musieli czekać aż sprzedadzą coś, ażeby jakiś grosz zarobić. Sprzedawano cielaka, świnie lub w najgorszym przypadku kilka kur. Co jakiś czas szła też na sprzedaż wysłużona krowa lub mająca przywary, trudne do zniesienia. Zdarzało się więc, że furmanom płacono po kilku miesiącach. Tym co najdłużej zwlekali z zapłatą, to zawsze na końcu obrabiali. Najpierw jechali do tych bogatszych, gdzie była wódka. Istniało też furmańskie prawo: kto danemu rolnikowi obrabił na wiosnę, zasiał zboże i przygotował ziemię pod ziemniaki, to również zwoził latem.

Po wiosennej obróbce furmani nie mieli pracy. Dopiero sianokosy rozpoczynające się w czerwcu dawały im zajęcie. Suche siano trzeba zwieźć do stodoły. Gdy jakiś furman miał dużo zwózki, to w stodole zrzucano szybko siano na ziemię, żeby opróżnić wóz. Furman jechał po następną furę lub komuś innemu, a domownicy sami wykładali siano widłami, często bardzo wysoko. Do tej pracy potrzeba trzech, a nawet czterech ludzi. Podczas upalnych dni bywa w stodole bardzo gorąco i jest to ciężka praca. Gdy pogoda nie sprzyja, zwózka siana przeciąga się często do żniw.

Żeby zwieźć zboże do stodoły, trzeba również sporo umiejętności. Siano ładuje się łatwo, trzeba tylko uważać, by równomiernie było na wozie ułożone. Gdy więcej jest z jednej strony, wóz bardzo łatwo na wyboistej drodze może się przewrócić. Takie przypadki często się zdarzały, gdy furman nie umiał dobrze powozić, koń go nie słuchał lub źle było na wóz naładowane. Ze zbożem było jeszcze trudniej. Nie można snopami rzucać, bo zboże się wysypuje. Układa się je na wozie kłosami do środka. Po obu stronach, środek wiąże się przez układanie wzdłuż po dwa snopy. Wierzchołek wozu zwęża się, nie daje się snopów wzdłuż i przyciąga pawazem. Nie można też szybko jechać, żeby snopami nie wstrząsało. W stodole rów-

nież ostrożnie układa je się w dogodnych miejscach, gdyż jeszcze raz będą zrzucane do młócenia.

Żniwa są trudnym okresem we furmaństwie. Wszyscy chcą zwozić naraz. Często koń tyle się posilił, zanim z wozu złożyli.

Po żniwach następowały podorywki pod ziemniaki. Orano ściernie po owsie, żeby ugór nie zarastał trawą. Ci biedniejsi na ściernie wywozili obornik i dopiero orali. Zwożono ziemniaki po wykopkach, fasole, kwaki i kapustę. Były to końcowe prace w polu, dzień coraz krótszy.

Konie po długich miesiącach intensywnego wysiłku, jesienią są słabe. Często oblewają się potem, są wychudzone. Przez zimę trzeba je intensywnie odżywiać, żeby wzmocnić kondycję. Bywali też furmani, którzy jesienią, gdy już skończył się zarobek, sprzedawali konia. Zimą koń był darmozjadem. Lepiej na jego miejsce krowę zimować, bo daje mleko, a gdy się wycieli, to jeszcze da cielaka. Koń zjadał owies, który musiano dla niego siać, jak również potrzebował dużo siana. Jednakże ci, co sprzedawali konie jesienią należeli do rzadkości. Chodziło o to, że przy takich częstych zmianach można było naptyać sobie biedy. Ceny koni bywały niestabilne, a mają one też wiele przeróżnych wad, często ukrytych. Zmiana konia zawsze wiąże się z ryzykiem, że kupi się takiego, z którym później nie można sobie poradzić.

Prawdziwy furman, taki mający ony fach we krwi, zwykle miał tego samego konia przez długie lata. Dopóki nadawał się do pracy. Bardzo o niego dbał i potrafił przy każdej sposobności o nim opowiadać. Bywali tak zatwardziali fanatycy, że o niczym innym nie umieli rozmawiać przy piwie czy kieliszku, jak tylko o koniach. Gdy takowy musiał zmienić konia, to było to dla niego bardzo trudne przedsięwzięcie. Bywał bardzo ostrożny, zbierał informacje o koniu, którego zamierzał nabyć. Na jarmarkach skrupulatnie oglądał konie przyprowadzone na handel i stronił od handlarzy końskich. Takiego furmana nie dało się oszukać. Handlarze woleli niedoświadczonych, takich co to patrzyli na wygląd, a nie potrafili odróżnić dobrego konia od takiego, który przysłowiowego strzału nie był wart.

Znawca koni zwracał uwagę na kształt, zarówno głowy jak też kopyt. Nie chodziło przy tym o urodę zwierzęcia. Koń z dużą, niekształtną głową był „tępy”, znaczyło to, że był powolny przy pracy, poruszał się niezgrabnie, co jest uciążliwe podczas orki. Koń o dużych kopytach ma zwykle miękki róg. Jest to duża wada, bo trzeba takiego konia często kuć, gdyż szybko ruszając mu się gwoździe w podkowie zwane grzebikami. Kucie jest drogim zabiegiem. Niezbędnym, gdy koń pracuje. Mając róg miękki, łatwo gubi podkowy. Bywają też takie, które nie chcą stać przy kuciu, wierzgają się, podchodzą lub wręcz walą na człowieka, który podtrzymuje mu nogę. Kował sam konia nie okuje. Potrzebny mu jest pomocnik, który pochylony, na kolanie podtrzymuje koniowi nogę. Przednie nogi kuje się łatwiej, tylne ciężiej, gdyż koniowi trudniej wtedy utrzymać równowagę. Unikano również takiego, który miał bardzo jasną grzywę i ogon. Mówiono, że jest to koń „mgliwy”, czyli potrzebujący zbyt dużo jedzenia. Owa mgliwość znaczyła to, że dane zwierzę co chwilę potrzebuje jeść, często się wypróżnia, a po ciężkiej pracy bardzo szybko chudnie i bywa ospałe. Zdarzają się takie, które kopią, gryzą, nie chcą ciągnąć, uczulone na kąsanie much podczas upałów. Bywają narwane, które nie potrafią ustać chwili spokojnie, wierzgające przez

co lejce i pasy zahaczają za nogi. Spotykało się też konie, które nie chciały ciągnąć każdemu, kto chciał nimi kierować. Nie pozwoliły się zaprząć do wozu.

Pośród tylu z wadami znajdowały się zwierzęta popularne jak baranki, przywiązane do właściciela, reagujące na ton głosu. Stawały się niejako członkami rodziny. Najwięcej ceniona była klacz, lecz taka, która miała źrebięta. Nie wszystkie klacze nadają się do rozplodu. Muszą być odpowiednio odchowane, dobrze żywione i nieprzeciążone pracą. Klacz miewa ruję tak samo jak krowa czy inne zwierzę. Wówczas jest wodzona do ogiera. Klacz nosi ciężą dziesięć miesięcy. Musi w tym czasie być oszczędzana, gdyż przeciążona pracą, może poronić. Narodziny źrebięcia zawsze były wielkim wydarzeniem w gospodarstwie. Latał później źrebak za matką koło wozu. Zabierano go w pole i niejako wdrażano do pracy. Zaprzęgany do wozu był dopiero, gdy miał półtora roku, nie prędzej. Ażeby wyrósł na ładnego i silnego konia, to oprócz mleka klaczy, dawano mu mleko krowie z jajkami. Dostawał też cukier. Od mała miał też imię. Imiona końskie przeważnie zależały od maści. Czarny to był Kary, brązowy – Kasztan, z białą grzywą – Łysek czy Bubeł, a klacze najczęściej miały żeńskie imię Baśka.

Furmanstwo liczyło się w społeczności wiejskiej. Kto miał konia, był panem. Zawsze bierał lepsze plony, bo siebie obrabiał na czasie. Liczono się z takim gospodarzem, bo miał pieniądze. Znamiennym tylko faktem było, że prawie każdy furman lubił wódkę. Nie pił tylko ten, któremu zdrowie nie pozwalało. Młody chłopak przysposabiający się do tego fachu, częstowany był wódką i byłby wyśmiany, gdyby odmówił picia.

Niewątpliwie ciężka praca sprawiała, że wszyscy byli szorsey, wręcz ordynarni. Pomimo to, furman to był ktoś i nie miano mu grubiaństwa za złe. Znaczyło to, że nie było pana nad furmana. Tylko ten „pan” chodził w gumiakach, śmierzdział gnojem i miał wiecznie umorusane ubranie. Nie przeszkadzało to uważać, że furman tylko na bacie strzeli, a „dutki” same mu się do pularyska sypiom. Strzelał on batem, ale po końskim grzbiecie i nad nimi był panem.

Okolicznościowe zarobki też od czasu do czasu się przytrafiły. Były to wesela, chrzciny i pogrzeby. Szczególnie jeśli furman miał bryczkę, to jeździł nią w niedzielę z rodziną do kościoła i zapraszany był na wesele, bo bryczki były jedynym pojazdem. Chrzciny też wymagały stosownej oprawy. Nie wypadło zjechać na zwykłym wozie. Po takich uroczystościach, oprócz zapłaty, dostawał również woźnica obiad i napitek. Nigdy z takiego zarobku trzeźwy nie wrócił do domu. Nierzadko też, jeszcze po drodze do karczmy zajeżdżał, gdzie pozostawiał zarobione pieniądze. W pogrzebach do karawanu musiały być konie czarne. Takich też koni szukano, bardzo rzadko innej maści, ale wtedy musiały być jednokolowe. Nigdy różne, to już bardzo tego przestrzegano.

Gdy furmanowi urodził się syn, to pił z radości przez kilka dni. Zartowano, że zapewne pod łóżkiem, gdzie sypiał z żoną, musiał bat leżeć. Gdy tylko syn zaczął chodzić, to już go zabierał na wóz, sadzał sobie na kolanach i dawał mu lejce do rączek. Od maleńkości miał wpajane zamiłowanie do konia. Uważano, że furmański chleb, chociaż prócz omasty jest również potem smarowany, to przecież wart tego trudu. Lgnęli więc chłopcy do koni, każdy chciał przejechać się na wozie, lejce na chwilę potrzymać. Nie było pana nad furmana, to fakt.

WŁADYSŁAW SZEPELAK

Była noc grudniowo w górak, śniegim duło, ziomb był okropny. Do chałpy, co była samotno wybudowano górami lasami, ktosi zapukol do drzwi. Otworzyła młodo górolka piyknyj urody, przed drzwiami ujzrała cłeka jus starszego i młodom matkę, co miała otulone dziecko na ryncak i tulyła je do siebie. Górolka wpuściła ik. W izbie było ciepło i widno od ognia, co się polył na nolepie. Matka pocena pytać o noclyg, na co jyj górolka odpowiedziała:

– Dom wom wiecerzom i jesse moskoli na dróge, ale nocować się wos bojym, bo mom chłopa zbója, kie się wróci do chałpy może wos straiśnie skrzywdzić i nie wypuścić zywyk, cobyście ludziom nie pokazali chodnika do nasyj chałpy.

Na to matka, co trzymała dziecko na ryncak, odpowiedziała:

– Słysym tu płac dziecka, cyjes to dziecko, co tak cichutko popłakuje w kołyse.

– To moje dziecko i mojego chłopa, co na zbój poseł. A Jaś zawsze tak popłakuje, bo jes owrzdodziały i nie mu nie pumogo: ani świstoce sadło, ani kadzynie świynconym zieleym.

Górolka opowiadała, co to jus robiyla, coby Jasia popuściły wrzody, i ryktowała wiecerzom lo podróznik. Ci zaś siedli se na ławie, matka dziecko położyła se na kolanak i nogom lekućko kołysała zbójeckie dziecko, które ustało płakać, pewnie usnyło.

Wiecerzo była gotowo, podrózniki zmówiły pociyryz, siedli przy misce. Kie skończyli wiecerzom, znowa zmówiły pociyryz i wte matka dziecka powiało tak:

– Nie bój się, Hanuś, twój chłop nom nicego złego nie robi, bo Pan Bóg do tego nie dopuści, coby nos skrzywdziył z małym dzieckiem, bo przecie on tys mo małego Jasia i kciolby, coby mu wyzdrowioł, żył i wyrós na piykneho chłopa. A jo teros kciałabyk swoje dziecko ukompać.

Hanusia pomyślała: Jakos to jes, co ta podróznio jyj jako jyj na imie, do tego jyj głos widziało się jyj, ze jus downo kajsi go słysała, może jak była małym dzieckiem. Głos był słodki i do tego jesse jakosi siyla kzoła jyj syćko zrobić, co ta podróznio powiedziała.

Zagrzoła w kotlicku wody, przyniesła drewnianom waniynke. Podróznio nalola do nijj wody, sprógowała

ZDZISŁAW PURCHAŁA

O tym jak pod

strachach w tamtych czasach, to każdy mógł mówić i cyganić na różne sposoby. A strachy były wszędzie. I pod figurą przy lesie, koło grubej wierzby i pod mostem na rzece, co raptem dwa kroki szerokości miała. Przędły baby na kołowrotkach, to plotły głupoty o topielicach, zmorach i strzygach. Przy darciu pierza to samo: o planetnikach, miernikach, pokutujących duszach i świetlikach pilnujących zakopanych skarbów. Kto się nie bał, to tylko się roześmiał, a inny to nawet za własną stodołę wieczorem nie wyszedł.

W tym czasie mój brat, który naprawdę nie bał się niczego, uczył się krawiectwa w sąsiedniej wsi. Majster był porządnym człowiekiem znającym swój fach i z tego

To była Nojswyntso Rodzina

lokciym, cy nie goronco i włożyła swoje dziecko. Zakiela podróżno kompała swoje dziecko, Hanusia prze-myślowała: Jakos to, co się teros nicego nie boi, ani chłopa zbója, ani tys tego, ze może on podróżnym krzywde zrobić! Ta podróżno to musi być jakosi pani albo śwynto, skoro jyj tak pomogła, cuła w sobie jakomsik siytle, widzało się jyj, ze od tego času syćkiym podole! Podróżno wyjyna dziecko ukompiane, wytarła go z wody, owinięta w pieluski i powiado:

– Włózze, Hanuś, swojego Jasia do tyj wody i wy-komp go.

A Hanusia powiado:

– On jes owrzdziały, kie go do wody włożym, bę-dzie płac niemały.

Podróżno jyj powiado:

– Włóz go go tyj wody, to ci Jaś ozdrowieje, ślezom ś niego wrzody.

Hanusia go włożyła, w wodzie wykompala, kie go z wody wyjyna ze scynścio płakała, dziecko było cyściutkie, postazyły wrzody. Telo się ubiydowała z chorym dzieckiy, a teraz Jaś zdrowy, nawet się śmieje i go-worzy do niyj. O, jako scynśliwo ta kwila, kie podróżni próg jyj chałpy przekroczyli. Położyła Jasia w kołysce, ani go nie przykrywała, bo mu się ni mogła napatrzeć, że jes zdrowy, noskami fiko.

Pościelyła podróżnym, dała im nojlepse derki, coby się odzioli i wte się cośi zaburzyło we drzwi. Hanka otwarła, we drzwiać pokozoł się jyj chłop, zbój nad zbóje. Imiynia jego boli się spominać nawet liptowscy karc-morze. Włoz do izby, piyrse požroł do kołyski i użroł swojego Jasia, cyściutkiego, bez wrzodów. Jaś gawo-rzył se i noskami fikoł. – Cos to jes? – myśli se zbój. Trzy dni tymu, kiek z chałpy wychodził, był calučki owrzdziały. Wzion go na rynce, dziecko nie płace, ino się śmieje do niego. Zmynkła zbójcecko dusa, od nie-pamiyntnyk casów twardo. Teraz mu się luto stało, siod se z dzieckiy na ławie i wte dojrzoł podróżnyk ułożonyk do spanio, odziotyć nojlepszymi derkami.

– Hanciu, cos to za jedni!

A Hancia na to:

– Ty się nie pytoj, co to za jedni, ino się spytoj, kto ci Jasia uzdrowiył.

Zamyśłoł się zbój, Hanusia zaś syćko mu opowie-działa. Zbój się zadumoloł jesce barzyj. Po godnyj chwili tak powiado:

– Jescek nikomu nie przepuścił, wto mojom chałpe odnalos. Kie choroba nasego Jasia nasła, okropenie mie wziyno i na ludzi, i na Pana Boga, bo litości nady mnom nie było! To i jo ni miełek nad nikim litości, ale teraz ci podróżni odyjdom w spokoju. Jutro, kie się wyśpiom, to dostanom telo dutków w złocie, kielo uniesom.

Wte się odezwała podróżno, bo jesce nie spała i sły-sała syćko, co zbój ze swojom Hanusiom urodzoł. Po-wiado tak:

– Nom twoik dutków nie trza, bo kogo Pon Bóg stworzy, to go nie umorzy, bo my syćka som dzieciami Pana Boga, a te dutki cośi nom kieoł dać, oddej biydo-kom cośi skrzywdził.

Były to twarde słowa, ale powiedziane takim słod-kim glosym, ze dusza zbójcecko pocyna topnieć jak so-ple lodu, kie ciepły wieńniany wiaterek na nik powieje i słonecko ciepłe zagrzeje.

– Nie wiyom – powiado zbój – jako to będzie luto mi we wnuku, ale cos jo pocnem, kiek telo zła zrobił, Pana Boga naobrozolo.

A podróżno dalyj powiadała:

– Nic to synu nowego, bo kiedy Syn Boży był jus do krzyza przybity, to jesce zbójowi po prawicy, który się nawrócił przebocyl, tak i ty modlij się do Matki Pana Jezusa, on jest ucieckom grzyśników i dopomoze ci.

Zebrało się zbójowi na płac, klynknon na oba koła-na i zbocyl se pociyrz, co go jesce jego matka naucyla, kie był małym chłopcy. Zmówiył pociyrz, kajsi się podziała jego złoć, co bes tele roki trzymala za krzywdy w młodości, co mu źli ludzie wyrzondziyli, usnył. Rano, kie się obudził, Hanusia jus warzyła śniodanie i po-wiado do niego:

– Podróżni kajsi się podzieli, rano kiek się obudzi-ła, jus ik nie było. Ale Jaś nas zdrowy! Pewnie to była Nojswyntso Rodzina.

mostem straszyla

też powodu roboty i zamówień miał dużo. Brat nieraz i w nocy zostawał, żeby zdążyć z robotą na czas. Jednego razu – tak koło północy – wraca niby od tego krawca i słyszy kroki z przeciwnej strony, niedaleko od przepły-wającej w poprzek drogi rzeczki. Domyślił się, że to wraca jego znajomy – trochę starszy od niego Stefan, który do naszej sąsiadki w kawalerkę chodził i miał względem niej poważne zamiary.

Później mój brat żalował tego, co zrobił, ale wtedy nawet się nie zastanawiał, tylko wlaź pod mostek i czeka. Kiedy tamten był już prawie na moście, jak nie zaczął się tłuc i wyć pod tym mostem, jak sam diabeł, gdy mu kto na ogon nastąpi. Stefan prawie w gacie ze

strachu narobił, tak gnał z powrotem, a brat nawet nie próbował go zatrzymać, bo i tak nic by to nie dało. Na drugi dzień rano, gdy wychodziłem do szkoły, znalazłem koło naszego płotu czapkę Stefana – uciekając, zaczepił głową o wystającą ponad płotem gałąź jabłoni.

Przez długi czas po tym wypadku Stefan nie pokazy-wał się u swojej narzeczonej, a później to tylko za dnia i na krótko. Sąsiedzi zaczęli gadać, że pewnie z wesela nic nie będzie, że pewnie gdzie indziej ma drugą, ale była to nieprawda, bo młodzi mieli się ku sobie, tylko od tej pory Stefan za żadne skarby przez mostek wie-czorem nie przeszedł. Wkrótce Stefan ożenił się i był naszym sąsiadem. Wpadał nieraz wieczorem na szkla-neczkę wina domowej roboty, a po trzeciej sam opowia-dał o tym, co go wtedy spotkało i nawet głowę dałby sobie uciąć za to, że to był prawdziwy strach, albo nawet i diabeł. A mój brat do dzisiejszego dnia nie przyznał się, że to on był pod tym mostkiem i stracha udawał.

CZESŁAW MAJ

Od wieków nasz lud wiejski w różnych potrzebach wzywał pomocy świętych patronów jako orędowników u Boga. Wielkim kultem otaczano św. Agatę, którą wzywano podczas chorób i pożarów. 5 lutego, w dzień św. Agaty święcono sól i chleb. Dlatego przysłowia ludowe mówiły: „Sól św. Agaty chroni od ognia chaty” albo inne: „Gdzie św. Agata, tam bezpieczna chata”.

Wspominam 24 sierpnia 1938 roku, tuż przed wojną. W nocy rozszalała się straszliwa nawałnica. Zboże było dopiero co zwiezione. Całą noc pioruny biły raz po raz. Padał ulewny deszcz, a oślepiające błyskawice nie gasły na niebie. W mojej wiosce i okolicy od uderzeń piorunów widać było luny dziewięciu pożarów.

Gdzieś około północy piorun uderzył w chatę dalszego sąsiada. Kiedy przybiegliśmy na miejsce, już cała chata stała w ogniu, ale w pewnej chwili wiatr powiał na budynki inwentarskie. Padały ogromne snopy iskier, i od strasznego gorąca za chwilę miały się zapalić dalsze budynki. Wtedy ktoś przyniósł obraz św. Agaty i po drabinie wyniósł i położył na dachu stodoły. Stała się rzecz dziwna. Wiatr w jednej chwili powiał w przeciwną stronę i reszta budynków ocalała.

Nasi święci

Prawie w każdej chacie był obraz tej świętej. Wiele kobiet nosiło imię św. Agaty.

Od wieków lud czcił jako patrona rolników św. Izydora Oracza. Ten święty, choć był biedakiem, bo nie miał nawet kawałka swojej ziemi, to jednak w planach Bożych zajaśniał świętością, a sława świętego życia słynie do dziś. Starodawna pieśń głosi:

Oraczu sławny, święty Izydorze,
Prac Bogu miłych przykładzie i wzorze,
Wielkimi cudy na ziemi wslawiony,
Bądź pozdrowiony!
Przysłowie ludowe mówi:
Święty Izydor wołkami orze,
A kto go prosi,
To mu pomoże.

Tak się utarło, że w czasie suszy, chorób bydła, chmur gradowych ludzie w modlitwach błagali św. Izydora o pomoc.

Parafia nasza jest pod wezwaniem tego świętego. Co roku w czasie odpustu w dniu 10 maja gromadzą się tu tłumy. Rolnicy spieszą, aby uczcić swojego patrona.

LEON SZABLUK

Mikołaj Sambura wraz z żoną Olešką mieszkali na wsi prowadząc małe gospodarstwo rolne. Mieli wszystkiego coś około cztery morgi ziemi. Byli bezdzietni. Żyli bardzo biednie. Jak mówili: żyć nie ma jak i umrzeć nie mogą. Mieli tylko jedną krowę i kilka prosiaków. Konia nie posiadali, bo jak mówili, on by przejadł całe ich gospodarstwo. Z tego też powodu każde wynajęcie konia do roboty od sąsiadów, potem musieli odrabiać ciężką pracą. Żona często brała do przedzenia len od sąsiadek, aby w ten sposób zarobić na sól, naftę czy trochę cukru. Sam Mikołaj, jeżeli tylko ktoś poprosił go do jakiejś roboty, chętnie wynajmował się, byle tylko zarobić parę złotych na zakup butów czy jakiegoś odzienia.

Pod święta Bożego Narodzenia i Wielkanocy zabijali co tłuszczejzego prosiaka, i wtedy to naprawdę było u nich święto, bo mieli co jeść. Z sąsiadami żyli bardzo zgodnie. Oboje byli głęboko wierzący. Należeli do prawosławia. Rzetelnie i uczciwie wypełniali wszystkie przekazania i polecenia głoszone na kazaniach przez popa, zwanego popularnie batuszką. Często słyszeli na kazaniach, że należy być sprawiedliwym, uczciwym i dzielić się z biednymi nawet ostatnim kawałkiem chleba. Bo Pan Bóg, jak nauczał pop, wszystkim widzi i wszystko wynagradza z nawiązką, jeżeli ktoś komuś pomoże. Nieraz słyszał Mikołaj, że Bóg wynagradza dobre uczynki dziesięciokrotnie więcej, niż to było warte. Bo liczy się dobre serce i szczerą intencja.

Po jednym takim kazaniu Mikołaj mówi do żony:

– Skoro Pan Bóg wynagradza dobre uczynki dziesięciokrotnie, to może oddajmy popowi naszą jedyną krowę, to Pan Bóg nam wróci aż dziesięć krów.

Żona trochę kręciła nosem, ale skoro mąż tak mówi, więc nie chciała się sprzeciwić. Nazajutrz Mikołaj wziął krowę na powrót i zaprowadził do popa. Tam wytłumaczył, dlaczego to robi i że jest przekonany, że

Pop, krowa

Pan Bóg mu to wynagrodzi. Pop próbował wytłumaczyć Mikołajowi, że tu nie o to chodzi i prosił, aby tę krowę zabrał z powrotem do domu. Mikołaj jednak był przy swoim i krowę zostawił na podwórku.

Pop, nie mając innego wyjścia, polecił parobkowi, aby ją zaprowadził do obory, gdzie stały jego krowy i tam uwiązać ją przy żłobie. Pomyślał, że może po kilku dniach Mikołaj rozmyśli się i zabierze ją z powrotem. Tymczasem krowa w nowym miejscu była niespokojna, tym bardziej, że tamtejsze krowy zaczęły ją podejrzanie obwąchiwać i przy okazji rogami poszturchiwać. Ta jako nowa zaczęła się wyszarpywać, aż pewnego dnia tak silnie zaciągnęła się na łańcuchu, że zaczęła się dusić. Parobek widząc, że będzie bieda i krowa się zmarnuje, szybko pobięgl po nóż i ją uśmiercił. Wszyscy w obejściu zaczęli zagospodarowywać mięso. Było to w przededniu święta.

W same święto Mikołaj jak zwykle wybrał się do cerkwi, aby się pomodlić a przy okazji dowiedzieć się czegoś o swojej krowie. Nim wszedł do cerkwi, w pierw zaszedł na plebanię. I tu spotkało Mikołaja wielkie rozczarowanie i wielka żałość, bo dowiedział się, że jego krowa została dorżnięta z powodu wypadku. Całe mięso było już zagospodarowane, tylko jeszcze w całości zostało wymię. Mikołaj był rozczłony, że tak nieczemnie zakończyła się jego wiara i nadzieje z dziesięciokrotnym wynagrodzeniem. Żal mu było bardzo tej krowy, a że w całości było tylko wymię, wziął więc je. A że po drodze musiał wejść jeszcze do cerkwi na mszę, więc włożył to wymię pod koszulę mocno ściskając paskiem od spodni.

Stał pośrodku cerkwi i nabożnie wysłuchiwał modłów. Pop w odpowiednim momencie wszedł na ambonę i rozpoczął kazanie. W pewnym momencie, patrząc w stronę gdzie stał Mikołaj, pop zawołał: „Scho-

patronowie

Wielkiego kultu doznawał wśród ludu św. Florian. Był on wieków czczony jako patron od klęsk żywiołowych. Od ognia, powodzi, trzęsienia ziemi. Tego świętego sławiła stara pieśń:

Uznajcie wielką w tym dobroć pana,
Że nam obrońcę dał Floriana,
Którego pewni będąc przyczyny,
Głośmy przed światem cnie jego czyny.

W naszej wsi był przypadek, że podczas szykowania na wesele piec i komin były silnie nagrzane, ponieważ robiło się w piecu chlebowym cały dzień wypieki. W nocy, gdy wszyscy utrudzeni zasnęli, zapalił się belk i kawałek sufitu. Ogień doszedł do miejsca, gdzie był zawieszony obraz św. Floriana i zgasł. Jeszcze chwila, a ogień objąłby całą chatę.

Byłem jeszcze dzieckiem, kiedy 4 maja 1932 roku Ochotnicza Straż Pożarna zbudowała kapliczkę na przeciw remizy strażackiej, gdzie został umieszczony św. Florian, patron straży pożarnych i św. Stanisław Kostka patron młodzieży. Kapliczka powstała na miejscu karczmy.

i flaki

waj te flaki!". Mikołaj był przekonany, że gdzieś tam mu spod koszuli wystają te flaki, zaczął się oglądać i poprawiać. Kiedy po kilku minutach pop ponownie zawołał: „Schowaj te flaki!". Mikołaj nerwowo nie wytrzymał. Wyciągnął więc zza pazuchy całe wymię i cisnął je pod ambonę mówiąc:

– O masz, ty pazerny popie! Zjadłeś całą moją krowę, to i zjedz te flaki.

I obróciwszy się ze złością na pięcie, zaczął wychodzić z cerkwi. Wychodząc zauważył, że tuż za nim stała jakaś wytworna dama w kapeluszu, pięknej i drogiej sukni z bardzo mocno wykrojonym dekoltem. Kątem oka zerknął Mikołaj na tę damę i na jej wydatną, do połowy odkrytą pierś. Kiedy był już na dworze, w pewnym momencie poczuł czyjąś rękę na swoim ramieniu. Mikołaj obejrzał się i tu aż mu dech zaparło, bo oto zatrzymuje go owa wytworna dama i mówi:

– Zaczekaj dobry człowieku, jestem ci bardzo wdzięczna, bo uratowałeś mój honor i reputację. Chcę cię za to wynagrodzić.

Tu sięgnęła do torebki i podała Mikołajowi dość pożywny trzoz z pieniędzmi.

– Weź to dobry człowieku i kup za nie to, co ci najbardziej potrzeba.

Mikołaj był zaskoczony i zdumiony:

– Co to ma znaczyć?

Był przekonany, że jednak pop mówił prawdę, że Pan Bóg wynagradza po dziesięciokroć dobre uczynki, bo jak się okazało w tej sakiewce było tyle grosza, że zakupił drugą krowę, ale jeszcze wiele poczynił zakupów do swojego gospodarstwa. Od tej pory żyło im się dostatniej. Od cerkwi chodził w każde święto i gorliwie wykonywał wszystko to, co usłyszał na kazaniu.

FRANCISZKA OGOŃSKA

Zemsta muzykantów

Przygoda, o której będzie tu mowa, wydarzyła się na początku lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku. W jednej z podhrebieszowskich wsi. Pod koniec czerwca odbywało się wesele młodej pary. Tak się złożyło, że kapela, która grała na tym weselu, przyjechała bezpośrednio z innego wesela. Muzykanci byli bardzo zmęczeni. Z tego też powodu gra ich była słaba. Grali krótko, często odpoczywali. Najwyraźniej wymigiwali się od grania. Nie mógł im tego darować 85-letni krewki staruszek, dziadek panny młodej. Ale jeszcze bardziej załaził im za skórę sąsiad panny młodej. Ojciec pierwszej drużki, pan Biliński.

Był taki zwyczaj (dziś już zaginął), że po nocnych tańcach, przed świtem goście zasiadali do zastawionych stołów. A muzykanci po krótkim posiłku rozpoczynali przygrywanie każdemu z gości po kolei. Kapelmistrz zwracał się do każdego z pytaniem, co życzy sobie usłyszeć. Czasem ktoś zamawiał jakąś ulubioną przyśpiewkę. Albo ktoś ze starszych gości prosił o pieśń *Serdeczna Matko*. Ale najczęściej padały słowa: – Zagrajcie coś od siebie.

I muzykanci grali, i śpiewali. A każdy z gości dawał im za to po parę złotych. Był to dodatkowy zarobek



Nagrodę odbiera Władysław Sitkowski. Obok Franciszka Ogońska.

Fot. Zbigniew J. Nita

muzykantów; nazywało się to „granie do obiadu”. Nie inaczej było i na tym weselu. Muzykanci, chociaż w nocy zmęczeni, teraz przed świtem wzięli się rażno do przygrywania. Grali więc rubaszne, uszczypliwe, przyimilne i różne, przeróżne przyspiewki. Młodej miłej kobiecie zagrali:

Jestem sobie kobitka, kobitka.
Nie z pszenicy, nie z żytki
Tylko jestem z jęczmienia
I do ludzi przyjemna.

Gościowi, który nie wypuszczał flaszki z rąk:

Pijak ja se pijak,
Pijak, pijaczysko.
Wykopał kartofle,
Przepił kartoflisko.

Dziadkowi panny młodej:

Jak ja byłem młody,
To ja byłem hardy,
Wszystkie członki
Były miętkie,
A ten jeden twardy.
A teraz na starość
Czuje wszystkie męki,
Wszystkie członki potwardniały,
A ten jeden miętki.

– Ano tak, tak – zaśmiał się dziadek.

I tak kolejno. Aż doszło do pierwszej drużki, córki pana Bilińskiego, gościa, który całą noc dokuczał muzykantom.

– A co dla pani? – zapytał kapelmistrz.

Dziewczyna niczego nie przeczuwając, odparła:

– Coś od siebie.

Muzykanci widocznie już namówili się wcześniej, bo bez namysłu zagrali i zaśpiewali:

A idźże dziewczyno
I z twoją pierzyną.
Wolałbym się wyspać
W lesie pod leszczyną.
W lesie pod leszczyną
Ptaszęta śpiewają,
Pod twoją pierzyną
Czarne pchły skakają.

Gość szczerwieniał. Oczy wyszły mu na wierzch. Przez chwilę wydawało się, że rzuci się na muzykantów z pięściami. Pohamował się jednak. A kapela grała dalej. Aż przyszła kolej na pana Bilińskiego. I znów kapelmistrz grzecznie zapytał:

– A co dla pana?

W oczach jednak czaiły mu się diabliki.

– Jak umiecie, to grajcie, jak nie umiecie, to nie grajcie – odpowiedział zdenerwowany gość.

Wlaził kotem na płotek...

Rozpoczęła kapela.

– Ależ to każdy umie – wykrzyknął rozwścieczony Biliński.

– To część pierwsza – odparł uśmiechnięty kapelmistrz. – A teraz będzie druga.

Kapusta bez mięsa to zupa,

Chłop na wsi bez wąsów to d...

Gość był bez wąsów. A kapelmistrz zwrócił się grzecznie ze słodziutkim uśmiechem do żony gościa:

– A co dla szanownej pani?

Wtedy już Biliński nie wytrzymał i wykrzyknął:

– Wystarczy, wystarczy już. Jak ja d..., to i ona d...
Wystarczy.

JANINA RADOMSKA

Piotrowy sekret

Jezus ze świętym Piotrem wędrowali po całej Galilei. Szły za nimi tłumy. Co pewien czas Jezus zatrzymywał się i nauczał. Pewnego wieczoru, gdy zebrani wysłuchali nauki, posilili się chlebem i rybami, które rozmnożył Jezus i syci pograżyli się we śnie, Jezus obudził Piotra i po cichu wymknęli się z obozowiska, bo Jezus zapragnął choćby dzień odpocząć od tłumy.

Szli przez całą noc, bladym świtem doszli do wioski i zaraz na pierwszym podwórku spotkali kobietę, jak wsadzała chleb do pieca. Pozdrowili ją. Piotr zapytał, czy mogą spocząć. Kobieta przyniosła dzban mleka i połamała przy ogniu upieczony podplomyk. Wędrowcy posilili się, wypoczęli. W tym czasie kobieta wyjęła chleb z pieca i najładniejszy bochen wsunęła do torby Piotra i dała mu jeszcze podplomyk, który on wsadził za pazuchę. Gdy się rozwidniło, pożegnali gościnną gospodynię i poszli dalej. Zanim słońce stanęło w zenicie, doszli do lasu. Odetchnęli z ulgą, w chłodzie mimo woli zwolnili. Piotr ociągał się i został w tyle. Ukradkiem ułamał zza pazuchy kawałek podplomyka i z nim włożył go do ust, Jezus zapytał:

– Co robisz, Piotrze?

– Nic, panie.

Ułamany kawałeczek rzucił za siebie w las. Tak było za każdym razem, aż się skończył podplomyk. Wtedy Jezus usiadł pod drzewem i powiedział:

– Teraz daj, Piotrze, ten podplomyk. Jeść mi się zachciało.

Piotr strapiiony nie wiedział, co powiedzieć. Sięgnął za pazuchę i wyjął garść okruchów. Jezus wziął je od Piotra, wstał, z rozmachem rozsypał po lesie i powiedział:

– A teraz, Piotrze, zrób torebkę z liści i idź nazbieraj jagód.

Piotr zrobił, jak Jezus kazał i po jakimś czasie wrócił z torebką pełną pachnących poziomek, czernic, borówek i wszelkich leśnych jagód. Obudził Jezusa i zjedli jagody z chlebem. Piotr nie mógł się nadziwić skąd wzięły się tak cudne jagody i powiedział, że spotykał w lesie grzyby.

– Panie, skąd się te jagody i grzyby wzięły?

– To twoje kawałeczki i okruchy podplomyka, które chciałeś zjeść po kryjomu. Oj, Piotrze, Piotrze, ale przysłużyłeś się ludzkości, bo gdy panuje przednówek biedacy mogą się żywić jagodami i grzybami.



Laureaci konkursu na scenie.

Fot. Zbigniew J. Nita

JAN ADAMOWSKI

Biłgorajska kołęda gospodarska o trzech furmanach

Dorobek polskiej folklorystyki w zakresie badań nad kołędami życzącymi nie jest, jak dotychczas, zbyt obszerny. Można w nim wydzielić kilka podstawowych i znaczących etapów. Okres pierwszy wiązałbym z publikacją Piotra Caramana, *Obrzęd kołędowania u Słowian i Rumunów*.¹ Jest to praca porównawcza, która zwróciła uwagę na starodawne pieśni ludowe związane z kołędowymi obrzędami noworocznymi. Po wielu latach do tej tradycji powrócił znany eksplorator terenowy Franciszek Kotuła, który w licznych publikacjach jakby na nowo przywracał społeczną pamięć o tego typu twórczości.² Ważny dorobek – zarówno dokumentacyjny (z lubelskim zespołem) jak i interpretacyjny – w tym zakresie ma także Jerzy Bartmiński.³ Z kolei Helena Kapelańska zajmowała się zarówno aspektem genetycznym kołęd – szczególnie tzw. „życzących”, ich poetyką i – jak to nazywała – „kulturowym podglebiem”. Najpełniejszym wyrazem tych zainteresowań są szkice kołędowe zebrane w książce *O turze złotorogim*.⁴ Idąc tym śladem proponujemy szczegółowszy ogląd jednej z rzadszych kołęd gospodarskich.

W okolicach Biłgoraja dokumentowana jest mało znana kołęda życząca o głównym motywie zwerbalizowanym przez tekst jako „trzej furmani”. Piszącemu znane są trzy terenowe warianty utworu: opublikowany zapis słowny ze wsi Bystre⁵ oraz dwa nagrania z Rudy Solskiej.⁶ Prezentowana poniżej wersja pochodzi z Rudy Solskiej. Przedstawiamy ją według zapisu z czerwca 2000 roku.

1. Przy studzienie, przy wodzianej zjechało się trzech furmany; szczydry wieczór, Boży wieczór.
2. Trzej furmany, trzej królowie; szczydry wieczór, Boży wieczór.
3. Jednemu było jaśniutkie słonejko; szczydry wieczór, Boży wieczór.
4. Drugiemu było cichutki deszczajko; szczydry wieczór, Boży wieczór.
5. Trzeciemu było złoty miesięczajko; szczydry wieczór, Boży wieczór.
6. Słonejko mówi: – Zejde ja w niedzielę rano, wysusze ja ludziom siano; szczydry wieczór, Boży wieczór.
7. Ludziom siano ji jarzyny, ji te wszystkie ozieminy; szczydry wieczór, Boży wieczór.
8. Deszczajko mówi: – Zejde ja w niedzielę rano, zamocze ja ludziom siano; szczydry wieczór, Boży wieczór.
9. Ludziom siano ji jarzyny, ji te wszystkie ozieminy; szczydry wieczór, Boży wieczór.

10. Miesięczajko mówi: – Zejde ja w nocy o północy, oświece ja bory lasy; szczydry wieczór, Boży wieczór.
11. Bory lasy i furmanom droge; szczydry wieczór, Boży wieczór.
12. Furmani jado, złoto wiezo i złote kielichy; szczydry wieczór, Boży wieczór.
13. Któż to będzie pijał temi kielichami; szczydry wieczór, Boży wieczór.
14. Sam Pan Jezus z Aniołami i Maryja z Dziewicami; szczydry wieczór, Boży wieczór.

Ze względów treściowo-kompozycyjnych analizowana kołęda dzieli się na dwie podstawowe części. W pierwszej dominuje motyw „trzech furmanów”, a w drugiej – „złotego kielicha”.

Na płaszczyźnie tekstowej „trzej furmani” to: *jaśniutkie słonejko, cichutki deszczajko i złoty miesięczajko*. W perspektywie aksjologicznej tekstu są oni identyfikowani jako „Trzej Królowie”, co może wskazywać na motywację biblijną lub konwencjonalno-stylistyczną. **Motywacja biblijna** wynika:

– z powszechnego uzusu kulturowego samej formuły językowej, gdzie „Trzej Królowie” to arabscy mędrcy odwiedzający nowo narodzonego Pana Jezusa;

– czasowej i konwencjonalnej stabilizacji wykonywania utworu. Był on, jak w Lipinach – miejscu urodzenia Albiny Grabiasowej, *śpiewany przez dziewczyny pod oknami w Wigilie Trzech Króli, bo na Trzech Króli piekły szczydraki i był „szczydry wieczór, Boży wieczór”*.⁷ Podobnie było we wsi Bystre, gdzie powyższą kołędę *na Trzech Króli chodziły kołędniczki i śpiewały*.⁸

Motywacja stylistyczna ma swoje podłoże w poetyce kołęd życzącej, a szerzej mówiąc, w pieśniach obrzędowych w ogóle⁹, w których stosunkowo często głównych bohaterów przedstawia się w konwencji królewskiej. Oto przykład innej tego typu kołęd życzącej:

W jednym okieneczku królowa siedziała,
w drugim okieneczku Zosia wysywała,
co wysyła, to królowej to wszystko oddała,
a królowa za to chustecke na lato.¹⁰

Z kolei na dużych obszarach Małopolski poherodowe okółdowanie dziewczyny kończy się jej „koronowaniem” – dosłownym nałożeniem przygotowanej wcześniej korony, a więc także nadaniem znaków królewskich.

Do pewnego stopnia stylistyczną motywację można również widzieć w częstym w ludowej poezji motywie złota, rozumianego jako stały atrybut królewskośći, w tzw. „złotej konwencji”. „Gdyby na podstawie epitetów – pisał S. Czernik – dać plastyczne wyobrażenie poezji ludowej, otrzymalibyśmy obraz przeładowany zło-

tymi ozdobnikami, bo do szczególnie często występujących w pieśni epitetów należy właśnie »złoty«. Nie jest to bez znaczenia dla charakterystyki stylu ludowego. Jest to jedna z wyróżniających go cech. Epitet »złoty« wybiega rekordowo ponad inne epitety i obejmuje wszystkie dziedziny życia. Istnieją pewne podstawy do twierdzenia, że im starsza poezja, tym więcej tego złota.¹¹

Projekcja królewskości, jako oznaki dostojności, powagi i ogólnej pomyślności, jest zatem ważnym składnikiem ludowego opisywania świata.

Kosmiczni „trzej furmani” – główni bohaterowie pierwszej części kołedy, którzy spotkali się *przy studzience, przy wodzianej* – mają charakter antropomorficzny. Świadczą o tym przede wszystkim takie przypisane im cechy jak zdolność mówienia czy ludzki sposób poruszania się – *jada*. Jednakże wykonywane przez nich czynności są także zgodne z podstawowymi cechami językowej i kulturowej atrybucji tych obiektów: słońce – suszy, deszcz – pada, a księżyc – oświeca w nocy. Podstawowe sensy tych działań mają wszakże charakter głęboko symboliczny.

Udział słońca w analizowanej kołędzie w płaszczyźnie powierzchniowej realizacji został sprowadzony do „osuszania” – siana, jarzyn i ozimin, a więc do wykonania takiej czynności, która w logicznym następstwie zdarzeń winna występować jako druga – osuszanie następuje po zmoczeniu przez deszcz. Jednakże w semantycznej strukturze głębokiej tekstu kołedowe słońce staje się symbolem wszelkiego początku i zmartwychwstania. Przede wszystkim jest ono źródłem życia, bowiem „miejsca, których słońce nie oświeca i nie ogrzewa (grób, kamień, góra, las, woda) są martwe”.¹² Z kolei jasne słońce, a więc światło, w wielu religiach jest symbolem Boga, a w chrześcijaństwie także Chrystusa – „słońca sprawiedliwości”.¹³ Zatem wykonywane przez słońce czynności mają charakter sakralny, są święte w etymologicznym sensie tego słowa.¹⁴ Jakby na nowo stwarzają ten świat, który ma być przyjazny człowiekowi. W tekście analizowanej kołedy słońce sprzyja gospodarzowi w zbieraniu plonów.

Semantyka kołedowego deszczu jest również niezwykle głęboka i bogata. On nie tylko „moczy siano”, co współcześnie można zrozumieć jako „utrudnianie zbiorów”. To moczenie, poprzez kontekstowe odniesienie do wszystkich jarzyn i ozimin, ma charakter życiodajny, w pierwotnym znaczeniu – zapładniający. W tym sensie deszcz jest źródłem i warunkiem każdego życia, a w rozumieniu religijnym jest także oczyszczający, bowiem „deszcz spadający z nieba był zawsze obrazem błogosławieństwa Bożego”¹⁵ oraz Bożej dobroci.

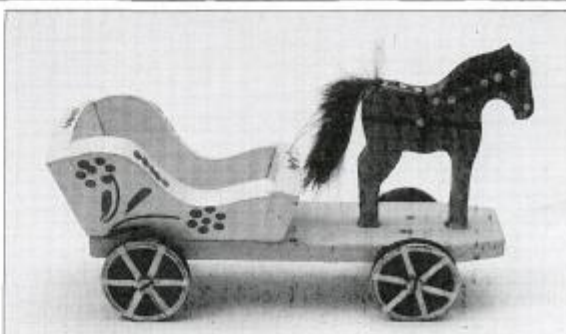
pozytywną konotację semantyczną podtrzymuje również epitet *cichy*. Jest to więc deszcz spokojny, nie powiązany z negatywnymi konsekwencjami gwałtowności burzy i wiatru, czyli sprzyjający wegetacji i wszelkim działaniom agrarnym gospodarza, intencjonalnego adresata życzeń kołedowych.

Trzecim działającym bohaterem w analizowanej kołędzie jest **księżyc**, który oświeca bory i lasy oraz „furmanom drogę”. Zaprojektowana tu rola księżyca nie mieści się jednak we wspólnej dla słońca i deszczu perspektywie interpretacji agrarnej. Niewątpliwie pojawia się on jako kosmiczna opozycja (na zasadzie: męski – żeński), ale i jako składnik komplementarny wobec słońca – jest przeciwieństwem jego odbiciem. Księżyc jest także symbolem przemijania i odradzania życia na ziemi, wiernym odbiciem ziemskich losów człowieka, ale jednocześnie „uważa się tego satelitę za przewodnika po ukrytej sferze natury”.¹⁶ Wydaje się, że właśnie ta ostatnia funkcja jest w tekście kołedy najwyraźniej zarysowana. Księżyc oświeca przestrzenie ciemne i ukryte – bory, lasy, a świeci także w nocy, zapewniając furmanom bezpieczną drogę.

W drugiej części utworu dominuje motyw „złotego kielicha”. Jest to dla kołed życzących składnik typowy, który – jako rodzaj zakończenia – może być kontaminowany z różnymi tekstami. Ma zatem charakter motywu wędrownego. Ze względu na swoją symbolikę nie jest to jednak dla konkretnej, analizowanej przez nas kołedy fragment „sztucznie” dołączony. „Złoty kielich” staje się symbolicznym darem, a więc swoistą, bo obrazową konkretyzacją życzeń, co jest podstawową przeciwieństwem intencją każdego tego typu utworu.¹⁷ Z kolei zakres treści tych życzeń wiąże się z ogólnokulturową symboliką zarówno samego kielicha jak i złota, a więc materiału, z którego został on wykonany.

Kielich to przede wszystkim znak pojednania, przyjaźni. W kulturze chrześcijańskiej „łączony w szczególności z poświęconym winem... symbolizuje duchowe oświecenie czy poznanie, zbawienie i – dlatego – nieśmiertelność”.¹⁸ W kontekście rozpatrywanej kołedy ważne jest i to, że obrzędowy kielich staje się „przekazicielem życia przez to, że poszczególnym ludziom przekazuje wprost do ust wodę (albo płyn) życia”.¹⁹ I w tym sensie jego semantyka łączy się z symboliką agrarną i wegetacyjną omawianego wcześniej słońca czy deszczu. Jego treści sakralne w sposób szczególnie dodatkowo podnoszą wymienione w utworze święte postaci – Pan Jezus, Matka Boska, aniołowie itd., którym ma służyć złoty kielich.

Natomiast **złoto**, które w wielu religiach i mitologiach jest ściśle związane ze słońcem, samo w sobie jest



Koniki z karetką wykonane przez Teodora Bieguna (z lewej) i Stanisława Naroga.

Fot. Roman Prószyński i Adam Grodzicki

symbolem boskości, a więc wszelkiej doskonałości. Jest też oznaką władzy i doczesnego oraz duchowego bogactwa. Z tego szlachetnego kruszcu zwykle wyrabiają przedmioty służące do sprawowania kultu religijnego oraz insygnia królewskie. W tradycji chrześcijańskiej jest również znakiem najważniejszej cnoty czyli miłości. Zatem kołędowe złoto to uniwersalny i najokazalszy dar-życzenie, który wiozą „trzej furmani”. Dar, który został złożony także przez wschodnich mędrców u stóp Pana Jezusa w stajence w Betlejem. I można powiedzieć, że w ten sposób polska tradycja ludowa połączyła funkcję genetycznie świeckiej kołеды żyjącej z treściami chrześcijańskimi.

PRZYPISY

¹ Piotr Caraman, *Obrzęd kołędowania u Słowian i Rumunów*, Kraków 1933.

² Za najważniejszą w tym względzie publikację Franciszka Kotuli należy uznać książkę *Hej, leluja, czyli o wygasających starodawnych pieśniach kołędniczych w Rzeszowskiem*, Warszawa 1970.

³ Pełną bibliografię prac Jerzego Bartmińskiego podano w publikacji *W zwierciadle języka i kultury*, pod red. J. Adamowskiego, S. Niebrzegowskiej, Lublin 1999, s. 21–38.

⁴ Por. Helena Kapeluś, *O turze złotorogim. Szkice kołędowe*, Warszawa 1991.

⁵ *Relacje o kosmosie. Teksty gwarowe z okolic Biłgoraja*, pod red. Jerzego Bartmińskiego, „Etnolingwistyka” t. 2, 1989, s. 131.

⁶ Oba zapisy w posiadaniu autora. Za pomoc w utrwaleniu publikowanego tu wariantu utworu serdecznie dziękuję Romanowi Grabiasowi z Rudy Solskiej.

⁷ Cytat z wypowiedzi Albiny Grabiasowej z Rudy Solskiej.

⁸ *Relacje...*, op. cit., s. 131.

⁹ Podobnie jest w obrzędach weselnych wschodniego Podlasia, gdzie postaci w wesela nazywane są w konwencji królewsko-księżęcej, np. *bojarzy* ‘urzędnicy weselni’, *kniaz* ‘pan młody’, *kniahyni* ‘pani młoda’. Oskar Kolberg, *Dziela wszystkie*, t. 33, *Chełmskie*, Wrocław – Poznań 1964, s. 193 i następne.

¹⁰ Jan Adamowski, *Kołędy z okolic Janowa Lubelskiego*, „Twórczość Ludowa” 1998 nr 4, s. 2.

¹¹ Stanisław Czernik, *Stare złoto. O polskiej pieśni ludowej*, Warszawa 1962, s. 286. Upowszechnienie motywu złota wiąże się również ze znaczną frekwencją w pieśniach ludowych formułicznego zestawienia *srebro-złoto* – por. J. Adamowski, *Zestawienia typu srebro-złoto, ojciec-matka w polskiej pieśni ludowej*, [w:] *Z polskich studiów slawistycznych*, seria V, Warszawa 1978, cz. 2, s. 343–350.

¹² Jerzy Bartmiński, Stanisława Niebrzegowska, *Słońce*, [w:] *Słownik stereotypów i symboli ludowych*, t. 1, *Kosmos: niebo, światła niebieskie, ogień, kamienie*, pod red. J. Bartmińskiego, Lublin 1996, s. 124.

¹³ Dorothea Forstner, *Świat symboliki chrześcijańskiej*, przekład i oprac. W. Zakrzewska, P. Pachciarek, R. Turzyński, Warszawa 1990, s. 94.

¹⁴ Wg wielu badaczy leksem *święty* miał pierwotne znaczenie ‘silny’, a więc mający funkcje kreatywne – por. Antonina Grybosiowa, *Leksem „święty” we współczesnej polszczyźnie*, [w:] *Kultura, język, edukacja*, t. 1, pod red. R. Mrózka, Katowice 1995, s. 149 i następne.

¹⁵ Manfred Lurker, *Słownik obrazów i symboli religijnych*, tłum., bp K. Romaniuk, Poznań 1989, s. 41.

¹⁶ Juan Eduardo Cirlot, *Słownik symboli*, przekład I. Kania, Kraków 2000, s. 212.

¹⁷ Szerzej w tej kwestii zob. Jan Adamowski, *Ludowe sposoby składania życzeń (słowo w kontekście kultury)*, [w:] *Język a kultura*, t. 6, *Polska etykieta językowa*, pod red. J. Anusiewiczza i M. Marcjanik, Wrocław 1992, s. 97–105.

¹⁸ Jack Tresidder, *Słownik symboli*, tłum. B. Stokłosa, Warszawa 2001, s. 82.

¹⁹ M. Lurker, op. cit., s. 192.

ANNA KRAWCZYK-TYRPA

Niedźwiedź – małpa Północy?

W 1990 roku ukazała się książka Ryszarda Kiersnowskiego *Niedźwiedzie i ludzie w dawnych i nowszych czasach. Fakty i mity* (Kiersnowski 1990). Praca to potężna (471 stron), każda z dwu części zawiera 12 rozdziałów. Praca to niezwykła, bo w porządku chronologicznym obejmuje czasy od paleolitu po współczesność, a w terytorialnym – wszystkie obszary występowania niedźwiedzia, czyli Eurazję, północną Afrykę i Amerykę Północną. Sądzę, że warto wymienić tytuły rozdziałów, bo będzie to dobrą prezentacją niezwykłego bogactwa problematyki związków człowieka z niedźwiedziem, a i wszechstronności autora.

Część I – *Fakty: Skargi na niedźwiedzia; Z dziejów niedźwiedzi; Jak zjeść niedźwiedzia?; Sposób na niedźwiedzia; Tylko dla myśliwych; I niedźwiedź ma swoje prawa; Łowieckie uciechy; Śmierć na arenie; Na służbie; Niedźwiedzie uczelnie; Kim byli niedźwiedznicy?; Sztuki i czary.*

Część II – *Mity: Historia naturalna niedźwiedzia; W oczach Kościoła; Narzędzie boże; Dostojne godło; W bajce i w eposie; Synowie i wychowawcy niedźwiedzia; Niedźwiedź i kobiety; Człowiek w futrze; Rozmowy z niedźwiedziem; Wielkie Święto; Niedźwiedzi kalendarz; Pod ziemią i na niebie.*

I jeszcze jedna uwaga o tej książce. Po raz kolejny można się przekonać, że język jest integralnie związany z kulturą. Fakty historyczne, mity, obrzędy, przesady, poezja, pieśni wciąż spletają się w tekście z materiałem onomastycznym, leksykalnym, frazeologią, przysłowiami.

Najsilniejszym wrażeniem, które wynosi się z lektury książki Ryszarda Kiersnowskiego jest zatarcie czy rozmycie opozycji między ludźmi i niedźwiedziami. Wprawdzie każdy współcześnie żyjący cywilizowany człowiek z całą pewnością wie, że niedźwiedź to zwierzę, a nawet niedawny eksperyment psycholingwistyczny wykazał, że niedźwiedź i kot są uznawane za najbardziej reprezentatywne i typowe ssaki (Szczekocka-Augustyn 1996, 260), lecz nie zawsze tak było i do dziś nie wszędzie tak jest.

Są po temu różne przyczyny. Jedną, natury ogólnej, sformułował James George Frazer: „Ostra linia, którą my przeprowadzamy między ludźmi a stworzeniami niższego rzędu, nie istnieje dla człowieka dzikiego”. (Frazer 1996, 388). Druga dotyczy już samego niedźwiedzia. Zwierzę to charakteryzuje się pewnymi cechami wyglądu i zachowania, które upodabniają je do człowieka. Zarazem można powiedzieć, że te same cechy odróżniają niedźwiedzia od pozostałych czworonogów. Przy zatarciu więc opozycji niedźwiedź – człowiek, zarysowuje się inna: niedźwiedź – zwierzę.

Zanim te cechy przedstawię, pragnę powiedzieć, jakie wynikają z nich skutki dla kulturowo-językowego obrazu naszego zwierza. Otóż dochodzi do dwojakiej identyfikacji: 1. niedźwiedź człowiekiem, 2. człowiek niedźwiedziem. Zaprezentuję teraz obie te możliwości ze szczególnym uwzględnieniem ich manifestacji na płaszczyźnie języka. Wszystkie dane, których źródła nie zaznaczam, pochodzą z pracy Ryszarda Kiersnowskiego. Tak jak i on posługuję się nimi z pominięciem barier czasu, przestrzeni i języków. Metodę taką wypracował J. G. Frazer, który w *Złotej gałęzi* (1996) porusza się w ten właśnie sposób po całym dziedzictwie kulturowym ludzkości. Można więc powiedzieć, że przedmiotem tego tekstu są powiązania niedźwiedzia jako takiego z człowiekiem jako takim. W przykładach, które przedstawię, fakty mieszają się z mitami, gdyż do „cech rzeczywiście przypominających ludzkie zostały dodane w różnych epokach i u różnych ludów dalsze, będące już tylko wytworem wyobraźni, rozszerzające ów wątek podobieństwa do człowieka na wątek głębszej z nim wspólnoty” (Kiersnowski 1990, 6).

I. Niedźwiedź człowiekiem

1. Anatomia

Zauważano, że niedźwiedź oskórowany przypomina nagiego człowieka. Według niektórych – nagą kobietę. To nasuwało myśl, że jest to człowiek okryty futrem. Dalej snuto przypuszczenia, jak do tego doszło. Najczęściej powstawały opowieści, według których przemiana człowieka w niedźwiedzia była karą za jakieś przewiny. Dysponujemy taką relacją z Kaszub (Sychta 1969, 156). Domyśły typu morfogenetycznego w stosunku do niedźwiedzia oparte na jego podobieństwie do czelkowskich pojawiały się w mitologii Słowian (Gieysztor 1986, 230).

Szczególne podobieństwo budowy ciała niedźwiedzia i człowieka dostrzegano w stopie. To powodowało, że choć dla jednych niedźwiedzie łapy były przysmakiem, inni wzdrażali się przed ich jedzeniem, mając to prawie za kanibalizm. Ślady stóp zwierza bardzo przypominają ślady stóp ludzkich, czego konsekwencją jest niewyjaśniona kwestia yeti (niedźwiedź tybetański czy człowiek śniegu?).

2. Kinetyka

Uderzającą właściwością niedźwiedzi jest zdolność chodzenia na tylnych łapach w postawie wyprostowanej. Stąd utrwalone, błędne przekonanie, że walczą one jak ludzie, miotając kamienie. W polskiej terminologii łowieckiej określa się to: *niedźwiedź strzela*. Znaczenie 'niedźwiedź dusi' wyraża się: *pieści, ściska* (Karłowicz IV 92). Niedźwiedź siada tak jak człowiek, z łapami wyciągniętymi do przodu. Dlatego u wielu ludów Północy zabitego zwierza wieziono do wsi na saniach w pozycji siedzącej. Inne ruchy podobne do ruchów ludzkich, to złączenie z drzewa tyłem i zdolności manualne (te ostatnie można czasem obserwować w telewizji, np. w scenach z parków narodowych w Stanach Zjednoczonych, gdzie niedźwiedzie dobierają się do ludzkich zapasów żywności i nieźle sobie z nimi radzą).

3. Dietetyka

Szczególne upodobanie do miodu i „ludzki” sposób wydobywania go rzucały się na tyle mocno w oczy, że Słowianie właśnie *miodojadem* ⇒ *miedźwiedziem* ⇒

niedźwiedziem nazwali to zwierzę. Przejeli to Węgrzy (*medve*), a i Finowie zowią je łapą miodową. Sądzę, że w nazwach tych skrywa się zdziwienie (czy jakiś inny ssak je miód?), tak jak w słowie *zabojad* 'Francuz'. Może w nich pobrzmiewa też skarga na szkodnika, którego nazywano również *bartnikiem* (o ironio!).

Przypisywano niedźwiedziowi udział w przygotowywaniu piwa. Zaczynem miała być piana z jego pyska. Na polskim Podkarpaciu o pasmach mgły podnoszących się z lasu mówiono: *Niedźwiedzie piwo warzą*. Potwierdzenie tej skłonności do piwa przyniosły wydarzenia we wsi Łazy koło Bochni, gdzie w 1993 roku obezwładniono potężnego himalajskiego niedźwiedzia podsuwając mu pięć butelek piwa ze środkiem usypiającym (Łowy 1993).

U Ajnów i u innych ludów wschodniej Azji, gdzie hoduje się w domach niedźwiadki, karmi się je tak samo jak ludzi. Chodzi się z nimi na wizyty, w czasie których są goszczone, np. galaretą z ryby. Podczas święta niedźwiedzia, polegającego na rytualnym zabiciu go i wspólnym spożyciu jego mięsa, zanim to nastąpi – martwy zwierzę jest częstowany wódką i różnymi przysmakami.

Najbardziej zdumiewającym zrównaniem niedźwiedzia z człowiekiem jest chyba karmienie go pierśią przez kobietę, co u Ajnów dość częste, ale zdarzało się i gdzie indziej (Szwecja 1876, Stany Zjednoczone 1921). W książce *Niedźwiedzie i ludzie...* ilustruje to fotografia, na której żona farmera amerykańskiego karmi równocześnie niedźwiedziątka i swoją córkę Urszulę (nomen omen, bo znaczy to 'niedźwiedziczka').

4. Erotyka

Z dalekiej przeszłości pochodzi przeświadczenie, że niedźwiedzie spotkują na ludzki sposób (Dynak 1993, 140; Kiersnowski 1990, il. 14). Innym wątkiem są liczne opowieści o porwaniu kobiety przez niedźwiedzia, po czym następuje zgodne i długie życie małżeńskie. Często z takich par rodzili się herosi, protoplaści rodów. Zaskakujące, że w Rosji w 1925 roku mieszkańcy pewnej wsi przywiązali do drzewa dziewczynę w ślubnym stroju, aby niedźwiedź wziął ją sobie za żonę i przestał rabować im bydło i plony. Na święcie niedźwiedzim dobierano czasem dla zabitego zwierza narzeczoną lub narzeczonego spośród ludzi. Gdy ginął myśliwy, podejrzewano niekiedy, że zabiła go zakochana w nim niedźwiedzica, chcąc przejąć jego duszę.

Znany też jest zwyczaj pozorowania aktu płciowego na zabitym niedźwiedziu (traktowanym jako przemieniona kobieta). Takie zachowanie tatrzańskiego kłusownika odnotowano w 1906 roku. Może jakimś dalekim echem tego jest tytuł powieści Sergiusza Piaseckiego *Kochanek Wielkiej Niedźwiedzicy*, wyrażający emocjonalną więź przemytnika z konstelacją towarzyszącą mu w czasie nocnych wędrówek. Nie do pomyślenia byłoby sformułowanie *Kochanek Wielkiego Wozu*.

5. Psychika

Przede wszystkim niedźwiedź ma duszę. Tu tkwi istota wielkiego święta – rytualne zabijanie niedźwiedzia we wschodniej Azji ma na celu wyzwolenie jego duszy, aby mogła powrócić do ojczyzny, zrelacjonować dobre traktowanie niedźwiedzi przez ludzi i namówić pobratymców do wyruszenia w strony, skąd przybyła. Bardzo wiele poświadczeń dokumentuje fakt pełnego czci traktowania zabitego zwierzęcia, jego czaszki lub

wizerunku, a wszystko to jest oddziaływaniem na duszę.

Niedźwiedź jest rozumniejszy od człowieka (Jakuci). Wie wszystko, zna ludzkie myśli. Szczególnie specjalizuje się w kwestiach etyki i moralności. Według Kaszubów umie rozpoznać, czy napotkana kobieta spodziewa się dziecka (Sychta 1969, 156).

Cecha odróżniająca niedźwiedzia od innych zwierząt to brak lęku przed ogniem i podchodzeniem do ogniska. Wyróżnia go też upodobanie do muzyki i zdolność tańczenia.

6. Słuch i mowa

Według wierzeń wielu ludów niedźwiedź rozumie mowę ludzką. Ponadto słyszy nawet z odległości kilkuset mil, co się o nim mówi. Głos dochodzi doń poprzez ziemię, która na Syberii zwie się *ucho niedźwiedzia*. W związku z tym trzeba być bardzo ostrożnym w wygłaszaniu opinii o tym zwierzęciu, aby go nie rozgniewać. Stąd też liczne nazwy zastępcze, na ogół eufemistyczne, pełne czci. Przekonanie o tym, że niedźwiedź jest rozumnym odbiorcą komunikatów językowych stało się powodem wygłaszania doń (lub do jego ducha) całych oracji, przeprosin, prośb, podziękowań związanych z łowami lub niespodziewanym spotkaniem. Znotowano specjalne formułki na takie okazje dla mężczyzn, kobiet i dzieci.

Niektórzy Indianie wierzyli, że niedźwiedź może mówić ludzkim głosem. Chodzili specjalnie w góry, aby z nim porozmawiać. Uważa się też, że głos tego zwierzęcia przypomina głos człowieka, czego wyrazem jest określanie ich w polszczyźnie tymi samymi słowami: *mruczenie, mamrotanie, markotanie* itp. Polski termin łowiecki na głos niedźwiedzia to *mowa* (Dynak 1993, 139).

7. Przyjęcie do ludzkiej wspólnoty

Z pomroki pradziejów, z epoki paleolitu archeologia dostarcza nam pierwszych dowodów na traktowanie niedźwiedzia analogicznie do ludzi. Chodzi o wykopaliska (np. pod Złotoryją), które ujawniają zabiegi stomatologiczne na zębach omawianych zwierząt, będące ekwiwalentem tatuażu lub golenia twarzy przez ludzi. Zabiegi te były obrzędem inicjacji, włączającej i ludzi, i zwierzęta do społeczności osady lub rodu.

Zdarzało się przyjmowanie niedźwiadków-sierot do rodziny na zasadzie adopcji. Przyjmowało je bezdzietne małżeństwo, nazywało synem lub córką. Dzieci takie spały w chacie, jadły to, co ludzie. Ozdabiano je kolczykami, naramiennikami itp. Po odchowaniu uwalniano, a biżuteria była znakiem, że nie wolno ich zabijać.

Wiele języków Eurazji i Ameryki północnej stosuje dla niedźwiedzia nazwy podkreślające pokrewieństwo: *dobry/ stary/ futrzany ojciec; ojczulek; dziad (rodzony/ od strony ojca); dziadek; pradziad; babcia; (leśny/ ryczący/ kochany) wuj; wujek; młodszy brat matki, (najstarszy) stryj; starszy brat; krewniak; kuzyn*.

Zaskakująca jest schrystianizowana legenda fińska, według której Matka Boska prowadzi niedźwiedzia do chrztu i zostaje jego chrzestną matką (dopuszczenie do wspólnoty kościoła).

O traktowaniu niedźwiedzia jako pobratymca świadczy u wielu ludów stosowanie zemsty, sposób zabijania (bez rozlewu krwi, por. Frazer 1996, 198), odprawianie żałoby i pochówek.

Języki ludów północnych pełne są nazw określających niedźwiedzie rzeczownikami z pola semantyczne-

go 'człowiek' (często z dodatkowymi określeniami). Są to: *człowiek, mąż, kobieta, dziecko, starzec, pan, gospodarz, właściciel, car, mędrzec*.

Innym dowodem na antropomorfizację naszego bohatera jest nadawanie mu imion (nazwisk, tytułów) ludzkich. W różnych krajach są to: *Marcin, (maitre) Martin, Meister Petz, Betz, Braun, Michail Iwanowicz Toptygin, stara pani Maszka, frate Nicolae, pan Mika, Marucha*.

W końcu eufemizm *on* „oznaczający niewątpliwie osobę powszechnie znaną, budzącą lęk lub szacunek” (Kiersnowski 1990, 353). Oto zapis z Murzasihła (1962 rok): „Tam, panie, lepi nie chodźcie, bo *O n a* ma małe i może być wam sprzeczna!” (Kobyliński 1990, 109).

Podsumowując część o niedźwiedziu uczłowieczonym, można przywołać słowa Władysława Dynaka: „Osobliwością stereotypowego wizerunku niedźwiedzia jest antropomorfizacja” (Dynak 1993, 139).

II. Człowiek niedźwiedziem

W wypadku niedźwiedzia pojmowanego jako człowiek, ludzie mogli jedynie doszukiwać się w nim cech podobnych do swoich i narzucać mu swoje wizje. Natomiast zakładając swoją „niedźwiedźność” mieli możliwość dużej aktywności. Świadomie podejmowali działania mające ich upodobnić do niedźwiedzia lub z nimi zidentyfikować.

8. Jedność duchowa

Na wstępie trzeba wspomnieć totemizm – wiarę w zwierzęcego przodka klanu (np. niedźwiedzia) i w to, że członkowie klanu po śmierci staną się przedstawicielami tego samego gatunku (Frazer 1996, 371).

Możliwa jest (stwierdzona w Azji wschodniej) świadomość, że „niedźwiedź i człowiek w istocie tworzą lub mogą tworzyć jedność, a duch ich materializuje się raz w jednej, raz w drugiej postaci” (Kiersnowski 1990, 345-346). Ilustracją plastyczną tej jedności może być rysunek eskimoski – „pół człowiek, pół niedźwiedź”.



Jednym z elementów „zapustu” w Radziłowie na Podlasiu jest palenie i gaszenie „niedźwiedzi”.

Fot. Adam Ślęfarski

9. Skóra

Materialnym elementem umożliwiającym jakoby przejścia od niedźwiedziości do człowieczeństwa oraz od człowieczeństwa do niedźwiedziości jest skóra. Uważano ją za odzież. Zdzierając ją z zabitego zwierzęcia, nazywano jej elementy kaftanem, płaszczem, kołnierzem, napierśnikami, butami i skarpetami. Dodawano nawet guziki, by móc je następnie rozpinąć.

Oczywiście, naturalnym się wydawało, że założenie skóry niedźwiedzia sprawi pożądaną transformację. Takie praktyki były dość powszechne w starożytności i średniowieczu, np. w obrzędowych inicjacjach młodzieży wojskowej (Gieysztor 1986, 230). Znany jest skandynawski związek „niedźwiedzie bluzy”. Indianie zakładali całą skórę lub tylko rękawice w czasie uroczystości. Tak silnie wierzono w moc przeistaczania się w niedźwiedzia, że krążyła opowieść o tym, jak to żona pewnego Indianina, który nie zdjął niedźwiedziego futra, powiła niedźwiadka.

Wiele grup etnicznych do dziś urządza różne święta, pochody, obrzędy, w których występuje człowiek przebrany za niedźwiedzia. Najmłodszą wersją tego nurtu są ludzie-białe niedźwiedzie pozujący do fotografii w uzdrowiskach górskich.

10. Ruchy i glosy

Upodabniano się do niedźwiedzi naśladując ich ruchy pantomimą i tańcem. U Kamczadalów stanowiły one część obrzędów weselnych. Na Białorusi 24 marca obchodzono obrzęd budzenia się niedźwiedzia ze snu zimowego. Przez dwie godziny leżący na ziemi ludzie przewracali się z boku na bok, by pomóc zwierzęciu (magia sympatyczna). W kaszubszczyźnie powstał nawet wyraz *miedwiedzowac* 'naśladować ruchy niedźwiedzia' (Sychta 1969, 156).

W czasie uczt z niedźwiedziny i tańców rytualnych wydawano ryki i pomruki imitujące głos niedźwiedzia.

11. Arktantropia

Jest to czasowa przemiana człowieka w niedźwiedzia. Przypisywano ją indiańskim szamanom, nazywanym *ludzie/szamani/ lekarze-niedźwiedzie*. Przeświadczenie o tej zdolności miało groźne skutki. Szamani ci cztery razy do roku, przebrani w skórę niedźwiedzia, dokonywali mordów, pozorując, że winien jest zwierzę.

12. Bliźnięta i inni bliźni

Niedźwiedzica najczęściej rodzi dwoje dzieci. Uznano to za właściwość niedźwiedzi i ludzkie bliźnięta niektóre ludy zowią niedźwiadkami. Matka bliźniąt nazywana jest niedźwiedzicą. Gdy Gilakowie zabili prawdziwą niedźwiedzicę, to małe oddawali do wykarmienia ludzkiej matce bliźniąt. Ta „stawiała” się niedźwiedzicą, spała na ułamanych gałęziach i strużynach. Jeśli taka kobieta zmarła – grzebano ją jak niedźwiedzia, to samo z ludzkimi bliźniętami. Ponadto ich śmierć określano terminem zarezerwowanym dla śmierci niedźwiedzia. Zdarzyło się na Sachalinie, że pewna kobieta urodziła kilkakrotnie bliźnięta, przez co uznano ją do tego stopnia za rzeczywistą niedźwiedzicę, że zabito ją rytualnie w czasie niedźwiedziego święta.

Oprócz szczególnego wypadku bliźniąt i ich matki, słowa z niedźwiedziego pola semantycznego służą nazywaniu innych jeszcze stopni pokrewieństwa i relacji

międzyludzkich: 'ojczym' i 'macocha' u Ketów, 'panna młoda', 'pan młody' i 'świekrowie' w białoruskim, 'młoda para', 'narzeczony', 'ożenić się' u Lapończyków i Szwedów. Kapłanki Artemidy w Grecji były to *arktoi-niedźwiedzice*.

13. Niedźwiedzie miana dla ludzi

Nazwy omawianego zwierza stały się w wielu językach podstawą imion i nazwisk. Wymieńmy od rdzenia łacińskiego: *Ursus, Ursyna, Ursana, Urszula, Ursu*. Takie imiona nadawano np. w Rumunii, gdy dziecko chorowało lub gdy w rodzinie dzieci umierały. Zastępowano nimi imię kalendarzowe, dane na chrzcie (Budżiszewska 1989, 238). Oczywiście miała tu zadziałać magia – poprzez imię chciało się ściągnąć na dziecko cechy niedźwiedzia (siłę, zdrowie).

Od rdzenia irlandzkiego *art* pochodzi imię *Artur*. W Polsce używane jest nazwisko *Niedźwiedzki* i jakże częsty przydomek-hipocoristicum *Miś*.

* * *

Autorki artykułu *O kategoriach rozmytych* (Szczekocka-Augustyn 1996), za taką właśnie uznały kategorię ssaków. Stwierdziły występowanie przypadków pogranicznych między kategorią ssaków i ryb (wieloryb), ssaków i ptaków (pingwin, nietoperz), ssaków i gadów (kameleon). Jednak, jak wspomniano wcześniej, niedźwiedź mocno jest osadzony w centrum kategorii ssaków. Tak jest w dzisiejszej standardowej polszczyźnie. Natomiast podróż przez wieki i kontynenty pokazała, że w kulturach różnych ludów (zwłaszcza pierwotnych) niedźwiedź plasuje się na pograniczu kategorii ludzi i zwierząt. Dlatego twierdzę, że nie ma ostrej opozycji między ludźmi i niedźwiedziami. Rozbieżność w widzeniu miejsca niedźwiedzia w świecie przez ludy pierwotne i przez społeczeństwo cywilizowane może być dobrym zobrazowaniem różnic pomiędzy kategoryzowaniem przednaukowym i naukowym. Mieszkańcom półkuli północnej, nie znającym małp, wydawał się on najbliższym krewniakiem wśród zwierząt.

LITERATURA

- Budżiszewska Wanda 1989 – *Imiona ochronne Słowian bałkańskich*, „Onomastica” XXXIV, 237–244.
Dynak Władysław 1993 – *Lowy, łowcy i zwierzyzna w przysłowiaach polskich*, Wrocław.
Frazer James George 1996 – *Złota gałąź*, Warszawa.
Gieysztor Aleksander 1986 – *Mitologia Słowian*, Warszawa.
Karlłowicz Jan 1900–1911 – *Słownik gwar polskich*, t. I–VI, Kraków.
Kiernowski Ryszard 1990 – *Niedźwiedzie i ludzie w dawnych i nowszych czasach. Fakty i mity*, Warszawa.
Kobyliński Szymon 1990 – *Odpukajmy! Rzecz o ostrzegawczych przesądach polskich z ilustracjami autora i postłowiem Wacława Sadkowskiego*, Katowice.
Lowy 1993 – *Lowy na niedźwiedzia. Piwo zastąpiło strzelby*, „Dziennik Polski”, 12–13 VI, Kraków.
Piasecki Sergiusz 1994 – *Kochanek Wielkiej Niedźwiedzicy*, Warszawa.
Sychta Bernard 1967–1976 – *Słownik gwar kaszubskich na tle kultury ludowej*, t. I–VII, Wrocław-Warszawa-Kraków-(Gdańsk).
Szczekocka-Augustyn Aleksandra 1996 – A. Szczekocka-Augustyn, Beata Wereszyńska, Teresa Zagrodzka, *O kategoriach rozmytych (na przykładzie rozumienia nazw fauny, flory i artefaktów)*, [w:] *Językowa kategoryzacja świata*, red. Renata Grzegorzycowa i Anna Pajdzińska, Lublin, 255–272.

O współczesnych badaniach zaklęć i zamawiań na Polesiu i północnej Rosji

Tematem tego artykułu jest tradycja zaklęć i zamawiań w różnych aspektach jej istnienia. Wykorzystując metodę analizy kompleksowej¹ można nie tylko wszechstronnie rozpatrywać poszczególne gatunki folkloru², ale także przeprowadzić całościowe badania folklorystyczno-etnograficznego kompleksu, zawierającego określony materiał poetycki. Takie podejście pozwala zrozumieć istotę konkretnego zjawiska z życia ludu, daje możliwości bardziej szczegółowego spojrzenia na dany gatunek lub rodzaj folkloru. Biorąc pod uwagę regionalność, gwarowość³ tradycji folklorystyczno-etnograficznej, należy zwrócić szczególną uwagę na jeden z jej wariantów. Okazuje się, że Polesie, jako jedna ze stref archaicznych⁴, zachowało materiał najbardziej wyrazisty, który można porównać z tradycją innych regionów, np. północnej Rosji.⁵

Etnolingwistyczne ekspedycje, przez 30 lat prowadzone na terenie Polesia pod kierownictwem N. I. Tolstoja, dostatecznie szeroko i dokładnie zarejestrowały poezję zaklęć i zamawiań, która została zgromadzona w Poleskim Archiwum Instytutu Słowioznawstwa i Bałkanistyki AN ZSRR (sekcja etnolingwistyki i folkloru). Jak zauważył N. I. Tolstoj: „Zbiór ten – jak pokazują nowe zapisy, jest jeszcze daleki od ukończenia i zadanie dalszego planowego zbierania, klasyfikacji i publikowania zaklęć należy częściowo do folklorystyki wschodniosłowiańskiej, a w całości do folklorystyki słowiańskiej. Nie wolno czekać aż tradycja zaklęć wygaśnie tak, jak wygasła tradycja byliny.”⁶

Nie ulega wątpliwości, iż poznanie tradycji zaklęć i zamawiań wymaga aktywniejszej pracy w terenie, ale być może, nie należy żegnać się z nią tak wcześnie. O zmianie stosunku do zaklęć i – szerzej – do magii w ogóle mówi się i pisze od dawna. N. Winogradow, jeden ze znanych zbieraczy i dokumen-

talistów jeszcze na początku XX wieku wskazywał na to, iż „Pod wpływem wykształcenia wiara w zaklęcia już zanikła w znacznym stopniu... Również same zaklęcia, które udało mi się zapisać, uległy znacznemu rozkładowi. Są one interesujące jedynie jako ostatni etap tego rozkładu. Jeszcze tylko parę lat i znikną wszelkie ślady zaklęć, tak jak w obecnych czasach zanikła wiara w ich funkcje lecznicze.”⁷

Na szczęście dla folklorystów wiara w zaklęcia nie zanikła i zapewne nie grozi jej to w najbliższym czasie. Obecnie wręcz została ożywiona przez falę „nowej magii”, związaną z odkryciem dla szerszej publiczności różnorodnych zjawisk parapsychologii i ufologii. Pradawna tradycja zaklęć i zamawiań znajduje przedłużenie nie tylko we wsiach, ale również w miastach. Wśród spotkanych przeze mnie praktykujących znachorów były młode kobiety w wieku 20–35 lat, niekiedy studentki wyższych uczelni. Ich prak-

tyki nie były efektem „mody”, bo kilka z nich posługuje się zaklęciami odziedziczonymi od babć lub matek.

Większość zbieraczy rejestruje zaklęcia jako samodzielne teksty folklorystyczne, wyrывая je z kontekstu obrzędowo-sytuacyjnego, nie biorąc pod uwagę tego, że „Zaklęcie, zgodnie z zasadami, jest nie tylko prostym tekstem folklorystycznym, ale również określonym działaniem w powiązaniu z określonymi przedmiotami. Zaklęcie jest obrzędem, obrzędem okazjonalnym, dokonującym się w określonej sytuacji”.⁸ Niestety, nawet podczas ekspedycji na Polesiu, zaklęcia zapisywane były jako oddzielne teksty,⁹ a wiadomo, że ten sam informator zupełnie różnie traktuje tekst zaklęcia podany w sytuacji sztucznej i naturalnej.

Akt zaklęć i zamawiań wykonywany realnie – to działanie całościowe, włączające równoprawnie kod akcjonalny, przedmiotowy, werbalny i personalny, przy jednoczesnym zachowaniu kodu temporalnego i lokalizacyjnego.¹⁰ Występujący w nim splot słów, akcji, przedmiotów, często jest na tyle złożony i swoisty, że wykluczone jest powtórzenie go w sytuacji naturalnej; zresztą zbieracz o to nie zabiega. W ten sposób ten akt w sytuacji naturalnej występuje jako całościowy „ustny tekst kulturowy”¹¹, ze wszystkimi wynikającymi stąd następstwami. Z całej tradycji zaklęć i zamawiań, bodajże jedynie dialogi rytualne i niewielkie zamówieniowo-zaklęciowe przysłowia oraz formuły¹² rejestruje się i bada w sposób właściwy.¹³

Jeśli rozpatruje się akt zaklęć i zamawiać jako ustny tekst kulturowy, to należy zwrócić uwagę na to, że stanowi on zjawisko improwizowane, chociaż jego strona werbalna jest doskonale zachowana w pamięci informatorów i w tradycji folklorystycznej. Podobne tendencje można zauważyć podczas przekazu zaklęcia w sytuacji naturalnej i sztucznej; w tej drugiej informator demonstruje zwykle znajomość tekstu na pamięć, a w pierwszej w procesie zaklęć i zamawiań wykorzystuje poszczególne formuły kodu werbalnego według własnego uznania, niekiedy znacznie zmieniając tekst wewnątrz formuł. W samym akcie urzeczywistnienia się spłót różnych kodów improwizowanej struktury. Taka improwizacja w tradycji poleskiej nie burzy stałości samych tekstów zaklęć i zamawiań. Nienaruszony stan zaklęć i zamawiań wynika nie tylko z ich „sakralności”, czy nawet „konspiracyjności”¹⁴, lecz z właściwej tylko im charakterystyki gatunkowej.

Niektóre z tych cech gatunkowych wymagają pewnych zmian w ocenie naukowej podstawy formalnej zaklęcia. W żadnym wypadku nie należy ignorować żywiolowego charakteru powstania zaklęć.¹⁵ Nie stanowi ono tekstu o dostatecznie ścisłej organizacji językowej, lecz opiera się na określonych konstrukcjach rytmiczno-intonacyjnych¹⁶, i one właśnie rodzą konkretne struktury akcentowe. Wynika to w sposób oczywisty z pierwotnego typu wykonywania zaklęć w starożytności: prawdopodobnie były to twory o charakterze pieśnioworecytatywnym.¹⁷ Nieprzypadkowo wiele gatunków zaklęciowych zachowało charakter pieśniowy. Właściwe zaklęcia i jego odmiany gatunkowe w naturalnych sytuacjach u dobrego zaklinacza przyjmują swoją prawdziwą intencję, którą nauczyciel tradycyjnie przekazuje uczniowi, poprzez zastosowanie pewnych chwytów podczas wypowiedzenia tekstu (na jednym oddechu, przy wejściu lub wyjściu, połączenie z określonymi ruchami itp.).

Jednym z najbardziej charakterystycznych elementów oryginalnej tradycji zaklęć i zamawiań są treściowe charakterystyki tekstów. Już od dość dawna w literaturze specjalistycznej wskazywano na to, iż za-

klęcie składa się z kilku części.¹⁸ Jeśli rozpatrywać najpełniejszy wariant aktu zaklęć i zamawiań, to jego kod werbalny powinien zawierać następujące części: modlitwa chrześcijańska – formuły inicjalne – formuły groźby lub warunku – formuły finalne-utrwalenia – modlitwa chrześcijańska lub jej część, „zaamenowanie”. Pełna struktura werbalnego komponentu aktu zaklęć i zamawiań ma swoje warianty, przejawiające się regionalnie, tematycznie, personalnie.

Porównanie tradycji Polesia i obszaru północnej Rosji pokazuje znamienne zróżnicowanie regionalne. Wstępna modlitwa chrześcijańska (*Otce nasz, Da woskriesniet Bog i in.*) wykonywana jest w danym regionie według uznania zaklinacza. Wychodząc z założenia, że wszystko powinno zaczynać się od zwrócenia się do Boga, większość informatorów uważa za konieczne wstępne czytanie modlitwy, co stanowi swoisty wstęp do zaklęć i zamawiań. Interesujące są inicjalne formuły zaklęciowe, które na omawianym terenie różnią się w sposób zasadniczy. W północnej Rosji stałym początkiem przy zaklęciach różnego rodzaju jest szeroko rozpowszechniona formuła¹⁹, która jak gdyby programuje początkową akcję realnie odprawianego aktu zaklęć i zamawiań: *Stanu, blagosławias', / wyjdu pieriekriestias', / iz dwieriej dwier'mi / iz worot worotami, / wyjdu w czistoe polje / pod wostocznuju storonu...*²⁰ Taka wprowadzająca formuła najczęściej związana jest tekstowo z następnymi formułami, tworzącymi krótką sytuację fabularną zaklęć i zamawiań: *...Pod wostocznoj storonoj / ležit Latyr' – 'kamień', / na etom Latyrie-kannie / sidit Bobyricha...*

Oczywiście w podobny sposób organizowane teksty fabularne, zarówno w sytuacji naturalnej jak i sztucznej, przekazywane są w całości, łącznie z formułą inicjalną. Nie oznacza to jednak, że w poszczególnych przypadkach formuła wprowadzająca może być opuszczana przez informatora.

Materiał pochodzący z Polesia zawiera inne formuły początkowe, które także zbudowane są w oparciu o ideę zaklęć i zamawiań jako sprawy dobrej w pojęciu chrześcijańskim. Jednak formuły te są mniej związane z kolejnymi częściami fabuły: *Pierwym razem, / Gospodnim*

*czasom / Gospodu Bogu pomoljusia, / Swiatoj Preczystoj poklonjusia. // Na siniem morie stait' kamien'...*²¹ Niekiedy podobny początek próbuje motywować dalszy tekst: *Prišlała menia Preczysta Boż'ja Mater' / korowku szeptati. / Nechaj Bog daje czas dobryj i poru dobru. / Na Sochan'skoj gore stojala cerkow'...*²² lub *Gospodu Bogu pomoljusia, / Preczystoj Boż'jej Materi poklonjusia. / Preczysta Boż'ja Mater' / iz prestolu stawala / rabu Boż'jej Wali / zwichi i udar szeptala. // Udar użyc'kij...*²³

Interesujący jest fakt, że poleskie formuły inicjalne są bardziej nasycone elementami chrześcijańskimi, najczęściej nie otwierają one właściwego tekstu zaklęciowego, lecz jednocześnie zastępują modlitwę początkową; właśnie te początki informatorów nazywają zwykle modlitwami, czasami włączając do nich frazę *Wo imia Otca i Syna i Swiatawa ducha, amin'*.

Formuły inicjalne na Polesiu występują w wielu różnych wariantach. Zwykle informator, który profesjonalnie zajmuje się praktyką zaklęć i zamawiań używa własnego, zmodyfikowanego początku aktu, którego to początku w sytuacji sztucznej nie powtarza.²⁴

Formuły finalne tekstów zaklęć i zamawiań są jeszcze bardziej zróżnicowane i służą, razem z poszczególnymi działaniami, jako zakończenie samego aktu. W północnej Rosji i na Polesiu zawierają one różne formuły-utrwalenia, z dołączonymi do nich utworzonymi analogicznie sformułowaniami chrześcijańskimi. Zresztą, region północnorosyjski i w tym przypadku demonstruje mniejszą zależność od religii; najczęściej zaklinacze z północy Rosji wykorzystują jedynie słowo *amin'*: *Wieki powieki, / otnynie i dowieki, / Amin'.*²⁵ *Tem moim słowom bud' klucz i zamok. / Wo imia Otca i Syna Swiatawa Ducha, / amin'.*²⁶ Powtórne zwrócenie się do Boga podczas zakończenia aktu na Polesiu świadczy o większej różnorodności: *Ja z słowam – Gospodz' z pomaszczu*²⁷; *A sol' poczyna s poganyma oczyma. / Chto dumae nam, / tak nechaj bere sobi u rot i u karmen. / A nechaj Bog dajot czas dobryj i poru dobru. / Nechaj Bog prystupae i pomagae.*²⁸

Wydawałoby się, że podstawowe części tekstów zaklęć i zamawiań powinny być mniej zróżnicowane regionalnie, ale i tutaj można zaob-

serwować interesującą różnicę między Polesiem a terenem północnej Rosji. Na pierwszy rzut oka, podczas analizy zapisów nie jest to zauważalne, jednak niekiedy można dostrzec nie tylko podobne, ale prawie identyczne zaklęcia. Mimo to w ogólnej masie tekstów na północy Rosji wyraźnie przeważają zamówienia o charakterze fabularnym, bazujące na formułach porównawczo-konfrontacyjnych i teksty modlitewne (niekiedy nieapokryficzne). Na Polesiu zaklinacz jest bardziej aktywny, czuje się siłą oddziaływującą na pacjenta, a przejaw siły boskiej pomaga mu w tym, jak gdyby w sposób bezpośredni. Stąd posiadanie swoistego „stylu” przez każdego prawdziwego zaklinacza, który przejawia się w zwrotach początkowych i końcowych, stąd również bazowanie na otwartych konstrukcjach składniowych, z wykorzystaniem przysłówia, aktywnie rozwijanego w tekście przy pomocy wielu różnorodnych wyliczeń.²⁹

Badając świadectwa funkcjonowania sztuki zachorskiej w różnych rejonach wschodniosłowiańskiego terytorium, mimowolnie zwraca się uwagę na Polesie. Właśnie tam można odkryć, iż w praktyce zaklęć i zamawiań ważny jest człowiek, ważna jest „jego krew”³⁰, a wpływ tej magicznej siły ocenia się jako wszechmogący. Oczywiście, można podobne przypadki tłumaczyć ciemnotą ludu i wiarą w zabobony, szeroko rozpowszechnioną w odległych rejonach kraju, ale zupełnie możliwe jest i inne podejście, wykorzystujące dane parapsychologii.³¹ Ten aspekt badania tradycji zaklęć i zamawiań jest niezwykle interesujący i daje możliwość nowych obserwacji i wyciągnięcia wniosków.

Czasy współczesne pozwalają ujrzeć w nieco innym świetle tę gałąź ludowej kultury, która związana jest z magią i oryginalną sztuką zaklęć i zamawiań. Szczegółowe zbadanie tradycji Polesia, w której zachowała się i rozwinęła najstarsza aktywna forma sztuki zaklęć i zamawiań, może przynieść nieoczekiwane rezultaty.

Tłumaczyła z j. rosyjskiego
L. Zienkiewicz

PRZYPISY

¹ Gusew W., E., *Sostojanije i perspektivy kompleksnogo izuczenija fol'klora*, [w:] *Sowremennoje sostojanije i zadaczi sowetskoj fol'kloristiki*, Moskwa 1986, s. 22–23.

² Problem gatunku zaklęcia został sformułowany i częściowo zbadany przez folklorystykę rosyjską: Poznanski N., *Zagowory. Opyt issledowanija proischozdenija i razwitija zagowornych formuł*, Pg. 1917.

³ Bogatyriew P. G., *Jazyk fol'klora*, „Woprosy Jazykoznanija”, 1973, nr 5, s. 106; Tolstoj N. I., *Nekotoryje soobrażenija o rekonstrukcii slawianskoj duchownoj kul'tury*, [w:] *Slawianskij i balkanskij fol'klor. Rekonstrukcija drevniej slawianskoj duchownoj kul'tury: istoczniki i metody*, Moskwa 1989, s. 12–13.

⁴ Tolstoj N. I., *Nekotoryje soobrażenija...*, s. 15.

⁵ Materiał dotyczący tradycji zaklęć i zamawiań północnej Rosji został zebrany w lepszym stopniu, niż w innych strefach: zawarty jest w wielu publikacjach, a także w dwóch dużych archiwach folklorystycznych: IREI (Dom Puszkina) w Sankt Petersburgu i w archiwum Katedry Folklorystyki MGU im. M. W. Łomonosowa w Moskwie. Liczne zapiski znajdują się również w innych zbiorach.

⁶ Tolstoj N. I., *Iz nabljudenij nad poleskimi zagoworami*, [w:] *Slawianskij i balkanskij fol'klor. Duchownaja kul'tura Polesja na obszczeslawjanskom fone*, Moskwa 1986, s. 137.

⁷ Winogradow N., *Zagowory, oberegi, spasitel'nyje molitwy i procz.* „Żiwaja Starina”, 1907, nr 4, s. 88.

⁸ Tolstoj N. I., *Iz nabljudenij...*, s. 136.

⁹ Tolstoj N. I., *op. cit.*, s. 137–142.

¹⁰ Patrz: Tolstaja S. M., *O semanticeskom jedinstwie obriada*, [w:] *Fol'klor: Problemy sochranenija, izuczenija, prapagandy. Wsesojuznaja nauczno-praktičeskaja konferencija*, Moskwa 1988, cz. 1, s. 146.

¹¹ Tolstaja S., *Ustnyj tekst w jazykie i kul'ture*, [w:] *Tekst ustny – Texte oral. Struktura i pragmatyka systematyki – ustność w literaturze*, Wrocław, 1989, s. 13.

¹² O gatunkowych odmianach folkloru patrz: Charitonowa W. I., *Żanrowaja differenciacija zagoworno-zaklinatel'nej poezii*, „Filologiczeskije Nauki”, 1988, nr 4, s. 7–12.

¹³ Patrz, np.: Tolstoj N. I., *Fragment slawianskogo jazyczestwa: archaiczeskij ritual – dialog*, [w:] *Slawianskij i balkanskij fol'klor. Etnogeneticzeskaja obszcznost' i tipologiczeskije paralleli*, Moskwa 1984, s. 5–72; Winogradowa L. N., *Slawianskije zagowornyje formuly ot dietskoj bessonnicy*, [w:] *Etnolingwistika teksta. Semiotika małych form fol'klora*, cz. 1, Moskwa 1988, s. 82–85 i inne prace.

¹⁴ Tolstoj N. I., *op. cit.*, s. 135.

¹⁵ Gonczarow B. P., *Zwukowaja organizacija wostoczno-slawianskich zagoworow*, „Russkaja Literatura”, 1987, nr 3, s. 112–123.

¹⁶ Szczegółowo pisze o tym: Astachowa A. A., Charitonowa W. I., *Zagoworno-zaklinatel'nyj akt w narodnoj kul'ture wostocznych slawjan (k postanowkie woprosa)*, „Sowetskaja Etnografija” (w druku).

¹⁷ Problem pieśniowego wykonywania zaklęć od dawna jest przedmiotem dyskusji. Śpiew, muzyka, recytatywy w starożytności przeciwstawiane były zwykłej mowie, odnosiły się do czegoś magicznego, pozaziemskiego. Patrz: Lewi-Strauss z książki *Syroje i warionoje*, [w:] *Semiotika i iskusstwometrija*, Moskwa 1972, s. 46. Niektórzy badacze zestawiają zaklęcia ze specyficznymi tekstami szamańskimi. Patrz, np.: Iwanow W. W., Toporow W. N., *K rekonstrukcii praslawianskogo teksta*, [w:] *Slawianskije jazykoznanije. V Meždunarodnij s'jezd slawistow. Doklady sowetskoj delegacii*, Moskwa 1963, s. 150.

Widocznie pośrednim świadectwem pieśniowo-recytatywnego wykonania zaklęć jest ich podobieństwo do lamentacji.

¹⁸ Zieliński F. J., *O zagoworach*, [w:] *Sbornik Char'kowskogo istoriko-filologiczeskogo obszczestwa*, t. X, 1897, s. 45 i in.

¹⁹ Np. w publikacji: W. Mansikka, *Zagowory Pudożskogo ujezda Oleneckoj gubernii z 244 tekstów mają taki początek*. Patrz: *Sbornik filologickij*. Wydána III triada Časté Akademie Věd a Umění i Srazek VII, Čast I, Praha 1926, s. 185–233.

²⁰ Archiwum MGU – 76, 5–3–2. Zap. ot Koszuninow A. I., 1902, g. r. s. Leszunkskoje Archangiel'skoj obl.

²¹ (Poleskij archiw) PA-84, XX d.; zap. s. W. Żary. Gomel'skoj obl., Bragin'skogo r-na.

²² PA-81, XXd; s. Wystupowiczi, Żitomir'skoj obl.

²³ PA-83, XXd; s. Toneż, Gomel'skoj obl., Leł'czickogo r-na.

²⁴ Zupełnie możliwe, że tym właśnie można tłumaczyć publikację tekstów zaklęć i zamawiań bez formuł inicjujących i finalnych. Szczególnie w licznych wydaniach współczesnych, tak jak i ich funkcjonowanie w takiej postaci u amatorów, znających przypadkowo 2–5 tekstów. Patrz np.: *Belaruskij fal'klor u súčasnych zapisach. Tradycyjnyja žanry. Gomel'skaja woblast'*, Minsk 1989.

²⁵ Mansikka W., *op. cit.*, s. 193 (nr 6).

²⁶ Majkow L., *Welikoruskije zaklinanija*, Sankt Petersburg 1869, s. 453 (nr 69).

²⁷ *Belaruskij fal'klor...*, s. 164 (nr 251).

²⁸ PA-81, XXd; s. Wystupowiczi, Żitomir'skoj obl.

²⁹ Szczegółowo o tym problemie pisze: Charitonowa W. I., *Zagoworno-zaklinatel'naja tradicija: tekst i zaklinatel'*, „Filologiczeskije Nauki”, 1990, nr 3, 33–40.

Tego typu świadectwa rejestrowane są w rozmowach z zaklinaczami; odzwierciedlają to niektóre zaklęcia; np.: Romanow E., *Belaruskij sbornik*, Witebsk 1891, wyp. 5, s. 137, (nr 3): „...upraszaju was, umal'jaju, ne sam saboju – krojju swajoju (...).”

³⁰ Durow A. P., Puszkina W. N., *Parapsychologija i sowremennoje jestewstwoznanije*, Moskwa 1989.

³¹ Astachowa A. A., Charitonowa W. I., *Zagoworno-zaklinatel'nyj akt...*

Region łowicki znany jest w Polsce i na świecie przede wszystkim ze strojów ludowych i wycinanek. Jest to teren szczególnie również pod innym względem – bardzo ważne dla mieszkańców byłego Księstwa Łowickiego są więzy rodzinne i to nie tylko w znaczeniu atmosfery, wzajemnego zrozumienia i szacunku, ale także kulturowania tradycji ludowych, przekazywania ich z pokolenia na pokolenie. Do dziś znanych jest wiele rodzin w sposób znaczący związanych ze sztuką ludową („szuką ludową” – bo to, co jeszcze niedawno było codziennością – wycinanki, pająki, stroje – dziś wpisane jest już w nowy wymiar i inaczej jest postrzegane). Mieszkańcom Łowicza i okolic znane są rodziny Strycharskich i Wawrykowiczów z Błędowa, słynące z wycinanek, Smeli i Konopczyńskich z Bolimowa – z racji przepięknej ceramiki, produkowanej w drugim zakładzie do dziś, a także Brzozowskich ze Sromowa.

Tradycje wycinankarskie oraz garncarskie we wspomnianych rodzinach sięgają XIX wieku, gdy tymczasem najważniejszy przedstawiciel rodziny ze Sromowa – Julian Brzozowski, zajmujący się rzeźbiarstwem, swoją rodzinę wyróżnił wśród innych i uczynił sławną nie

tylko w Polsce, ale również poza jej granicami, „dopiero” w II połowie XX wieku. Jego przykład doskonale ilustruje przemiany zachodzące w kulturze ludowej i jej postrzeganiu w naszych czasach.

Julian Brzozowski urodził się w 1925 r. w Zabostowie Dużym. Był najstarszy z trojga rodzeństwa, miał dwóch braci – Mariana i Krystiana. Rzeźbić lubił już od najmłodszych lat – w czasie wolnym od zajęć

szkolnych. Podpatrywał prace wuja – Stanisława Wojciechowskiego, który rzeźbił ptaki, zwierzęta, postacie ludzkie. I to właśnie postać ludzka zafascynowała również Juliana Brzozowskiego, wyuczonego sadownika. Początek jego twórczości, w znaczeniu wykonywania czegoś więcej niż tylko struganie w wolnym czasie, datować można na 1952 r.

Jest to data znacząca, ponieważ w tym właśnie roku pan Julian ożenił się i osiadł w Sromowie. Budując dom, pracując w polu, znajdował również czas na rzeźbienie. Początkowo gromadził swoje prace w domu. Pierwsze rzeźby, wykonane

w wierzbie bądź lipie, były surowe, następnie polichromowane.

Jego marzeniem było wykonanie kompozycji ruchomych, które składałyby się z wielu postaci, poruszanych przez jakiś mechanizm, a przy tym opowiadałyby jakąś historię. Marzenie to udało się zrealizować 31 lipca 1972 r., kiedy to naprzeciw domu państwa Brzozowskich został otwarty pawilon z takimi właśnie kompozycjami. Przedstawiają one

Rodzinne

sceny związane z najważniejszymi dla Księżaków świętami kościelnymi – Bożym Narodzeniem, Wielkanocą, Bożym Ciałem, z obrzędami i zwyczajami: na przykład wesele, czy zanikające już dzisiaj chodzenie z kogutkiem w czasie Wielkanocy. W każdej z nich „uczestniczy” kilkadziesiąt postaci; przede wszystkim są to oczywiście Księżacy w strojach ludowych. Ale obok nich można zobaczyć wyścig kolarski, poczet królów Polski (historia Polski należy bowiem do tematów bliskich sercu pana Juliana), kajakarzy na Bzurze czy narciarzy zjeżdżających z ośnieżonych stoków (kompozycja *Cztery pory roku*).

Ogółem jest tu zgromadzonych ponad 400 rzeźb. Wszystkie poruszone są za pomocą mechanizmów (do korpusów poszczególnych figur przymocowane są ruchome kończyny), których konstruktorem jest pan Julian. Prezentacja dodatkowo wzbogacona jest ludową muzyką i opowieściami autora, który sam oprowadza gości po swoim muzeum – muzeum, ponieważ w chwili obecnej do zwiedzania udostępnione są trzy pawilony. Całość funkcjonuje pod nazwą Muzeum Ludowe Rodziny Brzozowskich. Rocznie odwiedza je kilkanaście tysięcy osób, nie tylko z Polski, ale również Europy, Ameryki i Azji. Często wśród gości są ambasadorowie, głowy państw.

Warto w tym miejscu wspomnieć o pozostałych członkach rodziny pana Juliana. Razem z żoną Wandą – autorką przepięknych pajaków, osobą pełną cierpliwości i zrozumienia dla dzieła męża, przez wie-



Julian Brzozowski w swoim muzeum

Fot. Zbigniew Gradowski

le lat wypełniającego mieszkanie rzeźbami, a jednocześnie wspierającą jego poczynania – udało się państwu Brzozowskiemu otworzyć pawilon w latach siedemdziesiątych. Z kolei przy budowie i otwarciu kolejnych dwóch pawilonów pomagały już dzieci. Do dziś wspierają one ojca. Córka Maria maluje i wykonuje wycinanki, zaś Ewa przepięknie haftuje krzyżkami – techniką niezbyt obecnie popularną. W pracy w gospodarstwie (państwo Brzozowscy do dziś pozostali rolnikami) pomagają dwaj synowie Wojciech i

muzeum

Michał, którzy podobnie jak ojciec rzeźbią.

W drugim pawilonie (udostępnionym do zwiedzania w 1980 r.) zobaczyć można prace pozostałych członków rodziny – wycinanki, obrazy, hafty autorstwa córek (zaaranżowane we wnętrzu chałupy kompozycje: *Zabawa z tańczącymi parami* oraz *Zajęcia domowe*), pająki pani Wandy, rzeźby pana Juliana, a także płaskorzeźby jego młodszego brata Krystiana, prezentujące najważniejsze wydarzenia z historii Polski, doprowadzone do lat 90. XX wieku (m.in. Katyń, powstanie „Solidarność”).

Wyjątkowy w skali kraju jest otwarty w 1985 r. trzeci pawilon – powozownia, w którym zostały zgromadzone dawne pojazdy wiejskie – poczawszy od wozu, używanego w gospodarstwie, poprzez sanie, po paradne bryczki, którymi jeżdżono do kościoła czy do miasta. Kilkanaście pojazdów w bardzo dobrym stanie podziwiać można nie tylko dzięki temu, że pan Julian je odnalazł, ale również, a może przede wszystkim, dlatego że wraz z synem naprawił, doprowadził do dobrego stanu, a także dogląda je i konserwuje. Zwiedzający powozownię ma wręcz ochotę usiąść na bryczce i gdzieś pojechać. Ciekawy jest fakt, iż pan Julian kupił wszystkie te pojazdy od rolników za własne pieniądze.

Wszystkie pawilony otoczone są dużym ogrodem, w którym również podziwiać można rzeźby pana Juliana i jego synów (łowiczanki, ptaki na drzewach i in.). Całość natomiast otwiera kompozycja 14 rzeźb wykonanych z okazji wizyty papie-



Fragmenty ekspozycji

Fot. Marzena Kozanecka-Zwierc

ża Jana Pawła II 14 czerwca 1999 r. w Łowiczu.

Duszą i sercem rodziny jest oczywiście pan Julian. To właśnie jego

upór, konsekwencja – cechy charakteru typowe dla Książaków Łowickich – pozwoliły na zrealizowanie marzenia i założenie muzeum, któ-



Fragment ekspozycji przygotowanej z okazji wizyty papieża Jana Pawła II w Łowiczu

Fot. Marzena Kozanecka-Zwierz

re w ciągu trzydziestu lat stało się jedną z ważniejszych atrakcji turystycznych regionu łowickiego, miejscem, gdzie nie tylko można zobaczyć przepiękną sztukę łowicką, ale również – a może przede wszystkim – spotkać człowieka, który nią właśnie żyje.

Mówiąc o Julianie Brzozowskim nie sposób pominąć jego drogi jako artysty ludowego oraz działacza. Pierwsza wystawa jego prac miała miejsce w Muzeum w Łowiczu w 1954 r. Rok później rzeźby Brzozowskiego zostały wystawione w Muzeum Etnograficznym w Warszawie. Spośród licznych nagród i wyróżnień wymienić należy: stypendium Ministerstwa Kultury i Sztuki przyznane w 1969 r.; I nagrodę w konkursie szopek ludowych w Warszawie w 1971 r.; Nagrodę im. Oskara Kolberga w 1989 r.; I na-

grodę w dziedzinie rzeźby w konkursie „Ginące zawody – sztuka ludowa województwa skierniewickiego” w 1996 r.

Julian Brzozowski jest osobą niezwykle aktywną, stąd zapewne jego działalność w Stowarzyszeniu Twórców Ludowych, w którym przez dwie kadencje pełnił funkcję wiceprezesa Zarządu Głównego, a także przewodniczącego Sądu Koleżeńskiego. Aktualnie pan Julian jest często zapraszany na różnorodne uroczystości w Łowiczu i okolicy (był m.in. gościem programu telewizyjnego „Tu i tam”, w którym Łowicz konkurował z Karpaczem, 21.01.2001 r.), jego postać oraz muzeum pojawia się w prasie lokalnej i folderach dotyczących regionu.

Ukoronowaniem dzieła jego życia, a jednocześnie podkreśleniem współdziałania całej rodziny była doroczna Nagroda Ministra Kultury i Sztuki przyznana rodzinie Brzozowskich w 1998 r.

Oczywiście pan Julian nie uważa, że zrobił już wszystko, co zamierzał. Obecnie wraz z synami, córkami oraz synową, która notabene wykonuje pająki ze słomy, welny (nauczona przez teściową) – przygotowuje kolejny pawilon. Zobaczyć w nim będzie można wiejskie powozy oraz aranżację izby łowickiej. Jak mówi sam autor, ma jeszcze do wyrzeźbienia kilkanaście figur, które chce pokazać w różnych ubiorach starych (bo takie jeszcze posiada) i nowych, w różnych porach roku, przy wykonywaniu różnych czynności. Zapytany, co daje mu całą siłę, pewność siebie i prze-

bojowość, odpowiada iż jest to wewnętrzna energia, która uwidacznia się właśnie w działaniu, pokonywaniu przeszkód, bo przecież niełatwo było w latach 70. otworzyć i prowadzić prywatne muzeum, kreowaniu rodziny – bo to rodzina Brzozowskich w latach 80. została zaproszona do Republiki Federalnej Niemiec, by promować sztukę łowicką.



Wycinanka i obraz olejny autorstwa Marii Brzozowskiej

Fot. Jan Zawitkowski



Docenieniem działalności Juliana Brzozowskiego w tworzeniu wizerunku regionu łowickiego był jego benefis, zorganizowany przez Łowicki Ośrodek Kultury 12 maja br. Zaproszeni nań przedstawiciele władz miejskich, powiatowych, Stowarzyszenia Twórców Ludowych oraz przyjaciele bardzo ciepło wyrażali się nie tylko o samym benefisie, ale także o całej rodzinie Brzozowskich – przede wszystkim o nieocenionej roli żony – pani Wandy. O tym, iż dzieci Juliana i Wandy Brzozowskich są ich godnymi następcami, świadczyć może fakt, iż w tegorocznym Przeglądzie twórczości ludowej regionu łowickiego, organizowanym przez Fundację „Cepelia” Polska Sztuka i Rękodzieło w Warszawie i Muzeum w Łowiczu, to właśnie Wojciech i Renata Brzozowscy oraz Ewa Zabost z domu Brzozowska znaleźli się w gronie laureatów.

Marzena Kozanecka-Zwierz



Maria i Wojciech Brzozowscy.

Fot. archiwum

Kontynuatorka dawnej sztuki

Bogato złocona Sala Wielka Zamku Królewskiego w Warszawie była miejscem, w którym odbyło się wręczenie Nagród Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego za rok 2000 w czerwcu br. Wyróżniono nimi tak znanych aktorów jak Bronisław Pawlik i Wiesław Michnikowski, architekta Teresę Zarębską, skrzypka-wirtuoza Konstantego Kulkę. Wśród nagrodzonych znalazła się także Ewelina Pęksowa, słynna malarka na szkle.

Urodziła się w rodzinie Zubków 18 października 1923 r. w Zakopanem, gdzie mieszka do dziś, uważając to miasto za „najcudowniejsze miejsce na ziemi”. Ukończyła gimnazjum; w dalszym kształceniu przeszkodziła jej okupacja niemiecka i brak polskich szkół. W 1944 r. wyszła za mąż za Władysława Pęksę z zasłużonego na Podhalu rodu. Pomagając ojcu i mężowi zajmowała się produkcją regionalnych pamiątek oraz kopiowaniem bizantyjskich ikon.

W 1968 r. Muzeum Tatrzańskie ogłosiło konkurs na obrazy na szkle i namówiono E. Pęksową do wzięcia w nim udziału. Zrobiła to z dużymi oporami, ale i z sukcesem. Otrzymała I nagrodę, co stało się początkiem jej kariery i sławy.

Malarstwo na szkle bynajmniej nie istniało na Podhalu „od zawsze”. Jego bujny rozkwit zauważa się dopiero w wieku XVIII i częściowo XIX. Później zaczęło upadać. I może wcale by się nie odrodziło, gdyby nie inicjatywa Muzeum Tatrzańskiego. Trafiła na podatny grunt i mimo wielu przeciwności dała ciekawe efekty. Ewelina Pęksowa musiała zaczynać od poznania właściwości szkła, eksperymentów z farbami, nie mówiąc o trudności, jaką sprawia malowanie niejako „od tyłu”, by obraz był czytelny „od przodu”. Pracowała nie tylko nad formą, ale i nad techniką, której nie miał jej kto przekazać.

W stosunkowo krótkim czasie stało się o artystce z Zakopanego głośno. Pisali o niej zarówno etnografowie (Roman Reinfuss), historycy sztuki (Aleksander Jackowski), czy dziennikarze (Zbigniew

Święch). „Malarstwo E. Pęksowej – pisał J. Grabowski – wywodząc się z dawnej sztuki ludowej w ostatniej fazie rozwoju staje się zupełnie czymś nowym”. „Tworzy tak – zachwyca się A. Jackowski – jakby dawna sztuka była jej własną sztuką, którą się kontynuuje i rozwija”.

Zacząła od kopiowania starych ikon, ale już nie na drewnie, a na szkle. Po pierwszych udanych próbach zaczęła malować oryginalne prace o tematyce biblijnej. A nabrawszy pewności siebie i wprawy, śmiało sięgnęła po różnorodną tematykę. Malowała sceny ze Starego i Nowego Testamentu, Świętą Rodzinę, Drogę Krzyżową (wiele wersji), świętych (głównie polskich). Przedstawiała historię naszego kraju: obrazy o Grunwaldzie i odsieczy wiedeńskiej, a także powstanie chochołowskie, o którym niewiele osób wie. Stworzyła cykl postaci ważnych dla nauki (Mikołaj Kopernik) i literatury (Jan Kochanowski). Pod jej pędzlem powstawały pejzaże z rodzinnych stron: cały cykl kościółków na Podhalu i w Gorcach, przełom Dunajca, zamek w Nidzicy... W twórczości góralki nie mogło zabraknąć górali i zbrojników, a także scen rodzajowych: sianokosy, żniwa, wypas owiec.

Dopracowała się własnego stylu: tło zamalowane zwykle ciemną farbą, na tym scena biblijna, historyczna bądź pejzaż, po bokach motywy kwiatowe bądź roślinne. Nie brak górskich smreczków, pofalowanych gór, płynących obłoków. Sylwetki ludzi są kreślone śmiało i pociągnięciami pędzla, chodzi bowiem o wywarcie wrażenia, a nie o szczegóły anatomiczne. Kolory stonowane. Umie zachować powagę, ale niektóre sceny mają zacięcie humorystyczne bądź satyryczne.

Owoc jej twórczości, setki obrazów w kościołach Podhala i Gorców, muzeach, zbiorach prywatnych i własnym domu – wzbudza zainteresowanie i zachwyty. Pokazywane są na wystawach w kraju i za granicą, w Anglii, Francji, Niemczech, Rosji, Szwecji. Wiele prac zatrzymuje dla siebie. W jej zakopiańskim domu,



Ewelina Pęksowa

Fot. Jacek Kubienia

zabytku budownictwa z 1820 r., nie tylko ściany, ale drzwi i sufity są nimi zawieszono. Nie dziwi więc, iż w 1976 r. wpisano go na listę izb twórczych, które można zwiedzać. Gospodyni przyjmuje gości serdecznie.

Zasługi E. Pęksowej dla odrodzenia i rozkwitu współczesnego malarstwa na szkle są nieocienione i stanowią trwały wkład w rozwój kultury narodowej. Za jej przykładem poszło wielu malarzy w Zakopanem, że wspomnimy Zdzisława Walczaka czy Władysława Walczaka-Banieckiego.

Ona sama należy do osób, które za swą twórczość zostały sowicie uhonorowane. Otrzymała m.in. Nagrodę im. O. Kolberga (1976), oraz im. Brata Alberta (1987), medal „Za mądrość i dobrą robotę” (1980) i Złoty Medal Pamiątkowy NATO. Kilkakrotnie przyznawano jej tytuł „Kobiety Roku” i „Międzynarodowej Kobiety Roku”, dyplom „Zasłużony dla kultury podhalańskiej” (co ją bardzo ucieszyło). A także Nagrodę Państwową Ministra Kultury i Sztuki I stopnia w 1983 r. i obecnie Nagrodę Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego za rok 2000.

Ewelina Pęksowa nie tylko umie malować, ale i mówić o swej sztuce. Dla przykładu: „Ja sama wyszłam ze sztuki ludowej i czuję się z nią nadal trwale związana” lub „Ja żyję twardo na tej ziemi, czuję ją pod nogami i to mi wystarcza”. Dziękując za nagrodę wygłosiła krótkie, ale interesujące przemówienie, w którym stwierdziła, że źródłem pięknej sztuki Podhala jest umiłowanie wolności ludzi gór.

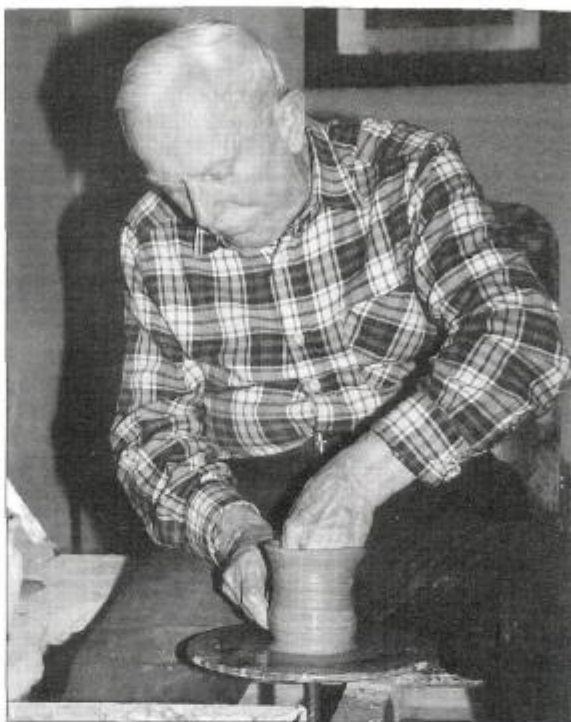
Helena Kozicka

Wiekowy garncarz

24 lipca tego roku zmarł Stefan Konopczyński z Bolimowa – był chyba najstarszym garncarzem w Polsce. 14 czerwca 2001 roku obchodził setne urodziny. Osada, w której mieszkał, szczyci się wielowiekowymi tradycjami garncarskimi. Przed 1914 rokiem w tutejszym cechu zarejestrowanych było kilkudziesięciu majstrów i czeladników. W okresie międzywojennym czynnych było kilka warsztatów. Do niedawna działalność kontynuowali jedynie Konopczyńscy i Czesław Smela, który zajmował się wykonywaniem użytkowych naczyń biskwitowych – dawniej dzbanów, garnków, dziezek na mleko, ostatnio głównie doniczek. Garncarz ten kilka lat temu zamknął warsztat ze względu na podszły wiek i zły stan zdrowia.

Obecnie w Bolimowie, w którym przed stu laty garncarstwo było głównym zajęciem ludności, dawne tradycje podtrzymują wyłącznie państwo Konopczyńscy. W rodzinie tej „lepieniem garnków” zajmowano się od pokoleń. Ojciec Stefana Konopczyńskiego – Walenty (1863–1932) – nauczył się tej sztuki od swego ojca, który był majstrem garncarskim i z którym wspólnie prowadził warsztat. W latach 1881–1907 pracował w manufakturze majoliki w pobliskim Nieborowie. Książę Michał Piotr Radziwiłł zatrudnił w swojej wytwórni wielu wiejskich garncarzy, którzy wykonywali prace pomocnicze, na przykład przygotowywali glinę. Z pewnością lata spędzone w Nieborowie, podpatrywanie form ceramicznych i techniki ich wykonywania oraz kontakt z działającymi tam twórcami w sposób istotny wpłynęły na przyszłą działalność garncarza. Szczególnie dużą rolę w rozwoju artystycznym własnym i ojca przypisywał Stefan Konopczyński rzeźbiarzowi i ceramikowi Stefanowi Jagminowi.

Po upadku manufaktury majoliki w Nieborowie Walenty Konopczyński zajął się wyłącznie prowadzeniem własnego warsztatu. W swojej pracy wykorzystywał umiejętności nabyte podczas wieloletniej praktyki w Nieborowie. Produkowana przez niego ceramika mocno odbiegała od uważanej za ludową, zarówno w formie, dekoracji, jak i tech-



Stefan Konopczyński przy kole garncarskim, 1992 rok.

Fot. Irena Śmigiera-Milewska

nice produkcji. Dzięki pokrywaniu czerepu angobą z glinki kaolinowej uzyskiwał jasny, atrakcyjny podkład pod malowaną tlenkami metali dekorację. Efektowność naczyń podniesiona była dodatkowo przez zastosowanie bezbarwnego szkliwa nakładanego na barwny ornament, przez co powierzchnia wyrobu uzyskiwała gładkość i połysk. Garncarz wykonywał zarówno naczynia użytkowe jak i dekoracyjne.

Do naszych czasów przetrwały jedynie te ostatnie, między innymi dlatego, że przechowano je w Muzeum Polskim w Rapperswil w Szwajcarii, a także w działającym w Łowiczu Muzeum Starożytności i Pamiątek Historycznych, utworzonym na początku XX wieku przez Władysława Tarczyńskiego oraz Muzeum Etnograficznym zorganizowanym dzięki Anieli Chmielińskiej przy łowickim oddziale Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Obecnie znajdują się one w Muzeum w Łowiczu. Kilka jest w posiadaniu państwa Konopczyńskich w Bolimowie.

Większość z zachowanych eksponatów to dzbany, wazon (także w formie dwuuchych amfor), misy i talerze przeznaczone do wieszania na ścianę (z otworami umieszczonymi w stopie dna naczyń). Każdy z tych przedmiotów ozdobiony jest oryginalnym ornamentem. Wśród elementów dekorujących te naczynia można zauważyć motywy nawiązujące do liści akantu, czy kwiatu granatu. Pojawiają się też motywy geometryczne, na przykład rozety przypominające w

zarysach łowickie wycinanki – ażurowe gwiazdy. Do najpiękniejszych należy wazon, na którym narysowany jest dudek na gałązce ze strzępiastymi listkami w tonacji żywej zieleni oraz wielopłatkowe kwiaty i pąki malowane plamami (można dostrzec próby cieniowania barw) w kolorach jasno- i ciemnoniebieskim, beżowym, czarnym, szarym i brązowym. Farb o takich samych barwach użyto do malowania ptaka.

Walenty Konopczyński sygnował swoje wyroby na spodzie dna naczyń odciskami stempli o następującej treści: „W. Konopczyński, Bolimów”, „Bolimów W. Konopczyński”, „Konopczyński, Bolimów”, „Konopczyński, Bolimów”, „Kolo Polek”.

Ojcu dość wcześnie w pracy w warsztacie zaczął pomagać urodzony w 1901 r. syn Stefan. W wieku kilkunastu lat potrafił sam wykonywać naczynia. Nauczył się w ten sposób podstaw rzemiosła garncarskiego, ale na tym nie poprzestał. Poglębiał umiejętności korzystając z literatury fachowej, uczestnicząc

w kursach dokształceniowych organizowanych między innymi przez Towarzystwo Popierania Przemysłu Ludowego. Duży wpływ na twórczość Walentego i Stefana Konopczyńskich miała także Wanda Szrajberówna, która zachęcała ich do artystycznych poszukiwań i doświadczeń, do wypracowania własnego stylu. Lata 20. XX wieku to okres intensywnej pracy ojca i syna, talent i pracowitość poparte twórczymi zdolnościami, przyniosły im wiele znaczących sukcesów. Z dużym powodzeniem prezentowali swoje wyroby na wystawie w Zachęcie w 1923 r. Uczestniczyli też w Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu, która odbyła się w 1929 r. dla uczczenia dziesięciolecia niepodległości Polski. Rada Główna Wystawy przyznała im dyplom uznania za „wartość techniczną i artystyczną wystawianych eksponatów”. Pamiątka ta wisi do dziś w pracowni Konopczyńskich. W kolejnym roku, na zorganizowanej z okazji Drugich Targów Północnych w Wilnie Wystawie Sztuki Ludowej i Przemysłu Ludowego, otrzymali Wielki Srebrny Medal przyznany za „wyroby ceramiczne o motywach własnego pomysłu”. Przejawem uznania jest również fakt, że naczynia ich znalazły się w zbiorach Muzeum Polskiego w Rapperswil.

Garncarze właśnie w latach 20., w czasie wspólnego działania wypracowali własne oryginalne motywy dekoracji naczyń, powtarzane do czasów obecnych. Przez te kilkadziesiąt lat znakiem firmowym warsztatu jest ptaszek siedzący na gałązce, który na pierwszy rzut oka

wyróżnia ich ceramikę. Po śmierci Walentego Konopczyńskiego w 1932 r., Stefan kontynuując działalność zaczął sygnować naczynia rytym w spodzie dna ptaszkiem. Czasem obok rysunku pojawiają się też napisy: „Bolimów Konopczyński Stefan”, „Bolimów Konopczyński”, „Bolimów” oraz daty wykonania przedmiotów.

Dorobek garncarza jest bardzo pokaźny. Wykonywał naczynia o bardzo różnorodnych formach. Zdecydowana większość z nich była dwukrotnie wypalana, angobowana, malowana i pokrywana przezroczystym szkliwem. Wyjątek stanowią biskwitowe, ale glazurowane, kropielniczki, plastycznie zdobione doniczki oraz wazon z zielonym szkliwem. Do szczególnie efektownych należą pokaźnych rozmiarów wazon i dzban odznaczające się dużą wysmukłością, wydłużonym jajowatym brzuścem, niewielką stopą oraz lekko wychylnym kołnierzem.

Dekorację malarską na takich naczyniach stanowią zwykle dwie odrębne kompozycje umieszczone na przeciwległych stronach brzuśca. Jedną stanowi bukiet lub gałązka z kwiatkami i pąkami, drugą jeden lub dwa stylizowane ptaszki. Stopa, brzeg wylewu, środek taśmowego ucha ozdobione są najczęściej prostą lub falistą linią w kolorze zielonym lub niebieskim. Rysunek dekoracji dzbanów i wazonów wykonany jest cienką, zwykle brązową kreską, wewnątrz wypełniony całkowicie lub częściowo plamami w kolorach zielonym, ciemnoniebieskim, brązowym, beżowym. Podobnie zdobione są niskie przysadziste

dzbany o pękatych kulistych brzuścach, dwojaki, dzieże i wazoniki. Czasem na tych ostatnich znajduje się dekoracja w kształcie gałązki okalającej naczynie, wijącej się równoległe do podstawy, tworzącej wianuszek z kwiatkami lub samymi pąkami.

Stefan Konopczyński wykonał także wiele talerzy oraz mis w kształcie niskiego, odwróconego, ściętego stożka. Lustra tych naczyń są zwykle lekko półkuliście zagłębione i dekorowane zgeometryzowanymi kompozycjami roślinnymi (nieraz z ptaszkami) mającymi dwie lub cztery osie symetrii, przecinające się w środku dna naczynia.

Garncarz, podobnie jak jego ojciec, robił też talerze z otworami w stopie, przeznaczone do powieszania na ścianie. Ich dekoracja jest zazwyczaj mocno rozbudowana i wypełnia nie tylko lustro, ale i kołnierz naczynia. W środku umieszczona jest najczęściej tradycyjnie gałązka z jednym lub kilkoma ptaszkami, natomiast na brzegach namalowane są ozdoby roślinne w formie małych bukietów lub wianka oraz ornament geometryczny.

Artysta wykonywał ponadto kubeczki o cylindrycznych i beczułkowatych kształtach, świeczniki wielo- i jednoramienne, serwisy do kawy składające się z filiżanek z talerzykami, cukierniczek, czajniczków, dzbanuszków. Wszystkie te naczynia oczywiście ozdobione są malaturą, w wykonywaniu której pomagała Stefanowi jego siostra Aleksandra (zmarła w 1985 r.).

W latach 1946–1950 garncarz współpracował ze Spółdzielnią Przemysłu Ludowego w Łodzi. Był współ-



Naczynia wykonane przez Stefana Konopczyńskiego

Fot. Irena Śmigiera-Milewska



Wazon (1920 r.) i dzban (rok wykonania nieznany) autorstwa Walentego Konopczyńskiego znajdujące się w zbiorach Muzeum w Łowiczu Fot. Jacek Gruszewski



założycielem Łowickiej Spółdzielni Przemysłu Ludowego i Artystycznego „Sztuka Łowicka”, za pośrednictwem której przez lata sprzedawał swoje wyroby. W roku 1966 otrzymał Złoty Krzyż Zasługi, a trzy lata później został laureatem Nagrody im. Oskara Kolberga. W 1982 r. za swe osiągnięcia dostał dyplom honorowy z Ministerstwa Kultury i Sztuki.

Naczynia wykonane w pracowni rodziny Konopczyńskich znajdują się w zbiorach wielu polskich muzeów. Najwięcej jest ich z pewnością w Muzeum w Łowiczu, gdzie stanowią fragment stałej ekspozycji etnograficznej. Prezentowane również były na kilku wystawach indywidualnych i zbiorowych. Ale chyba najważniejszy jest fakt, że Stefan Konopczyński wykształcił godnych następców. Warsztat obecnie prowadzi jego syn Jan, a w pracy pomaga mu żona Krystyna, syn Przemysław oraz córka Dorota (dumna, że obecnie do zdobienia naczyń używa kilkunastu kolorów).

Elżbieta Miszczyńska

XXXIV Targi Sztuki Ludowej w Kazimierzu

XXXIV Targi Sztuki Ludowej są tylko o rok młodsze od Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu, a więc za rok będą obchodzić jubileusz, natomiast tegoroczne również miały swój symboliczny wymiar, bowiem to pierwsze targi w nowym tysiącleciu i niewątpliwie będą zacznym do naukowych dyskusji na temat kondycji polskiej sztuki ludowej na przełomie wieków, ale na podsumowania przyjdzie czas – teraz przejdźmy do meritum.

Uczestnikami targów, jak co roku, byli twórcy ludowi – mistrzowie w swoich dyscyplinach, laureaci prestiżowych konkursów na sztukę ludową, ale również debiutanci – nowo przyjęci członkowie STL, dla których była to doskonała okazja nie tylko do zaprezentowania swoich prac, ale również nabycia nowych umiejętności od starszych kolegów, bowiem uczestnicy nie ograniczają się tylko do ekspozycji swoich prac, ale prezentują techniki ich wykonywania.

Wszystkie prace artystów ludowych były prezentowane na drewnianych stoiskach, które na stałe wpisały się już w pejzaż Kazimierza w te czerwcowe dni. Są jednak opinie sugerujące zamianę tych stoisk na współczesne namioty handlowe – czy jednak można sobie wyobrazić tego typu obiekty na przepięknym kazimierskim rynku. W tym wypadku organizatorzy są konserwatywni, natomiast jeśli chodzi o liczbę reprezentantów poszczególnych dyscyplin, to decydujący głos miała pozycja rynku i popyt na dany towar (jak najbardziej z duchem czasu).

Dlatego najbardziej reprezentowane było rzeźbiarstwo, które od lat cieszy się największym powodzeniem wśród kupujących. 39 twórców z największych ośrodków rzeźbiarskich, takich jak Kutno, Wola Gułowska, Biała Podlaska, Koźnice, Radom i innych prezentowało światełki, ptaki, wędrownych grajków, anioły i diabły – wybór i różnorodność była imponująca.

Nie zabrakło kolorowych pasiaków i kilimów, z których słynie Żyrzyn i Opoczno, koniakowskich koronek, haftu łowickiego i kujawskiego, malarstwa na płótnie i na szkle, drewnianych zabawek, wyrobów z bursztynu, plecionych dzbanów i mis, wycinanek, wyrobów ze słomy oraz najróżniejszych prac z plastyki obrzędowej i zdobniczej.

Kazimierski rynek nie tylko rozbrzmiewał polską nutą ludową, ale także odgłosami kowalskich młotów Mirosława Jakubiaka i Andrzeja Słowika oraz szumem garncarskiego koła wprawianego w ruch przez Piotra Skibę. Pokazy kowalstwa artystycznego i garncarstwa weszły już na stałe do targowych atrakcji i na pewno będą kontynuowane w latach następnych.

Po raz pierwszy w historii targów uczestniczyli w nich artyści ludowi z zagranicy. Mowa tu o twórcach ludowych z Litwy, z którymi Stowarzyszenie Twórców Ludowych ściśle współpracuje przy organizacji plenerów i wystaw. Byli to tym razem twórcy wykonywujący tradycyjne litewskie instrumenty ludowe. O naszym gościu z Litwy piszemy na str. 27.

Również po raz pierwszy od wielu lat można było na targach poprobować tradycyjnych potraw serwowanych przez twórczynię z Puławskiego Klubu Twórców Ludowych oraz kupić pierniki, które wypieka Maciej Kuźniarowski z Jarosławia.

Podsumowując tegoroczne Targi Sztuki Ludowej należy stwierdzić, że były mokre (lało z nieba przez całe dwa dni), ciasne (ok. 100 twórców ludowych) i udane (sądząc po zainteresowaniu i tłoku przy stoiskach).

Najbardziej dyskutowanym problemem wśród uczestników była ciasnota (trzech twórców na jednym stoisku). Niewątpliwie nie były to warunki komfortowe, ale z drugiej strony, aby je zapewnić, połowie twórców uczestniczącym w targach należałoby odmówić zaproszenia. Jest to kwestia do dyskusji i jak będzie tak wola większości, to za rok możliwe jest zaproszenie 50 twórców i zapewnienie im zdecydowanie lepszych warunków do ekspozycji.

Trudno jest w kilku słowach opisać targi towarzyszące festiwalowi oraz przenieść na papier ten specyficzny koloryt i spontaniczną atmosferę, która towarzyszy tym imprezom. Mamy nadzieję, że przybliży ją choć trochę fotoreportaż na kolorowej wkładce. Kto nie był nigdy w ostatni weekend czerwca w Kazimierzu i nie oddychał atmosferą festiwalu, temu trudno będzie wyobrazić sobie niezwykłość tego wydarzenia kulturalnego, któremu nie jest w stanie zaszkodzić bez przerwy padający deszcz.

P.O.

Galeria pod gołym niebem



Niestety, pogoda w tym roku nie dopisała...



Rzeźbiarz Zbigniew Chalimoniuk z Białej Podlaskiej (woj. lubelskie)



Eugenia Wieczorek, koronkarka z Jarocina (woj. wielkopolskie)



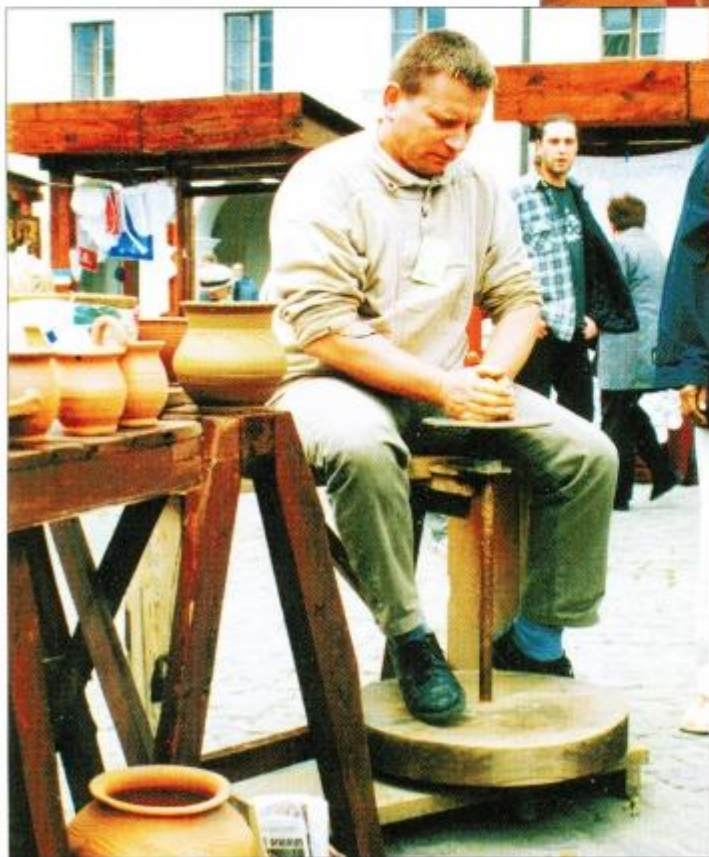
María Suszka, koronkarka z Koniakowa (woj. śląskie)



Czesław Seweryński, garncarz z Odrowąża (woj. świętokrzyskie)



Mieczysław Tutaj, rzeźbiarz ze Szczyrku (woj. śląskie)



Piotr Skiba, garncarz z Jadwisina (woj. lubelskie)



Andrzej Słowik, kowal z Januszkowic (woj. małopolskie)



Wiesława Szymoniak, malarka z Siennicy Nadolnej (woj. lubelskie)



Maria Augustyn
koronkarka z Łużnej
(woj. małopolskie)

Mieczysław Kamieniarz
rzeźbiarz i twórca
masek obrzędowych
z Koniakowa (woj. śląskie)



Zdjęcia:
Elżbieta Kasiborska
Paweł Onochin

Rzeźbiarze na targach w Kazimierzu



Adam Głuszek (z lewej) z Dąbrowic i Eugeniusz Węgiełek z Peławia

Fot. Elżbieta Kasiborska



Adam Miklaszewski z Sierpca

Fot. Paweł Onochin



Jerzy Zandarowski z Gostynia

Fot. Elżbieta Kasiborska

U korzeni muzyki Litwy

Egidijus Virbašius pochodzi z Kowna. Od dwudziestu lat wykonuje tradycyjne litewskie instrumenty muzyczne. W tym roku po raz pierwszy zaprezentował swoją twórczość gościom Targów Sztuki Ludowej w Kazimierzu.

Na stoisku E. Virbašiusa można było zobaczyć koziego róg, cymbały litewskie, litewską harfę, suwalską i żemajtyjską (regiony Litwy) kankles, suduczaj oraz wiele innych instrumentów ludowych Litwy i jej sąsiadów. Bakcyła wyrobu instrumentów muzycznych połączył już w dzieciństwie. Jego dziadek był majstrem w Kownie, trudniącym się wytwarzaniem skrzypiec. Mały Egidijus często zaglądał do pracowni dziadka i pilnie go podpatrywał. Szybko okazało się, że ma talent. W konsekwencji po szkole podstawowej zdał do Akademii Muzycznej w Wilnie, gdzie wybrał kierunek budowy ludowych instrumentów muzycznych. Pracę twórczą rozpoczęła, jak sam mówi, dopiero po studiach.

– Wsiadłem w samochód. Przejechałem wzdłuż i wszerz Litwę, Łotwę, Estonię i Karelię – wspomina Virbašius. – Zwiedzałem muzea etnograficzne tych krajów, by zapoznać się z

twórczością miejscowych ludowych artystów – kolegów po fachu.

Teraz sam wykonuje tradycyjne instrumenty ludowe. Chce, by grano na nich w ludowych kapelach, w szkołach muzycznych, by wzbogacały prywatne kolekcje. Choć przyznaje, że przed wiekami młody, żeby grać, sam musiał sporządzić instrument. Nie było muzycznych rzemieślników. Stąd też w każdym regionie są inne instrumenty ludowe.

Pracownia Egidijusa Virbašiusa mieści się przy wileńskiej Akademii Muzycznej. Ma dwóch uczniów, którym przekazuje wiedzę. Swoje instrumenty pokazywał na przeglądach sztuki ludowej, m.in. w Niemczech, Norwegii i Szwecji. Pan Egidijus nie tylko wykonuje instrumenty, ale również na nich gra. Jest jednym z liderów katolickiego zespołu wykonującego muzykę etniczną, z którym koncertował w Kanadzie, Francji, Norwegii i Niemczech.

Zapytany, po czym poznać dobry instrument, odpowiada, że przede wszystkim trzeba sprawdzić sposób jego wykonania. Czy jest ukształtowany od początku do końca. Niedoróbka zawsze ukuje w ucho. A dobry instrument sam będzie grał. (mw)



Egidijus Virbašius nie tylko wykonuje ludowe instrumenty, ale również po mistrzowsku na nich gra

Fot. Elżbieta Kasiborska

JAN ADAMOWSKI

Wierzenia i opowieści z zachodniej Lubelszczyzny (narodziny i chrzest dziecka oraz przekazy o dziadach wędrownych)

Prezentowany poniżej zbiór tekstów ma charakter dwuczęściowy, tak ze względu na sygnalizowaną w podtytułe zawartość tematyczną jak i światopoglądowy stosunek do przedstawianego w nich świata. W przekazach o dzieciach – ich narodzinach, wychowywaniu i leczeniu – dominuje bowiem składnik wierzeniowy, a teksty o jarmarcznych i odpustowych dziadach są najczęściej typowymi opowieściami wspomnieniowymi, w których dochodzi do głosu – co prawda subiektywne, ale też w jakimś stopniu uogólnione – relacjonowanie o rzeczywistych zdarzeniach z dawnych czasów. Łączy je z kolei pochodzenie geograficzne – wszystkie publikowane przekazy pochodzą bowiem z obszarów lubelskiego Powiśla.

Sens prezentowania zgromadzonego materiału w obu odniesieniach wiąże się w pierwszej kolejności z brakiem dokumentacyjnymi. W szczególności dotyczy to tzw. tematu dziadowskiego. W społecznym stereotypie pozostał zatem niemal wyłącznie literacki obraz ukraińskiego lirnika, chociaż rzeczywistość, jak podkreślają sami informatorzy, była daleko bardziej złożona. Instytucja wędrownego dziada, to – mówiąc w skrócie:

- odbicie realniej, wiejskiej biedy, a ogólniej – stosunków społecznych;

- istotna rola w transmisji informacji, szczególnie tych nadzwyczajnych, co przyjmowało postać tzw. pieśni jarmarcznych i różnych opowieści o niezwykłych zdarzeniach;

- ważny składnik ludowej pobożności, aktywizowanej na przykład na odpustach czy w okolicy dnia Wszystkich Świętych;

- osoba do zastępczego wykonywania czynności, których z różnych powodów nie może wykonać inny człowiek, jak czuwanie przy zmarłym czy obmywanie nieboszczyka.

Z kolei teksty dotyczące narodzin i chrztu dziecka szczególnie eksponują:

- różne formy przepowiadania przyszłości, jak pleć, powódzenie życiowe itp.;

- przedstawiają sposoby ludowego, w tym i magicznego, leczenia małych dzieci i ogólniej zabezpieczania ich zdrowia;

- informują o dawnych zwyczajach związanych z przebiegiem chrztu oraz specyficznymi sposobami pielęgnowania (por. powijak).

Podstawowe dane o informatorach i czasie dokumentacji umieszczono pod każdym z publikowanych przekazów. Oto rozwiązanie iniejalów poszczególnych informatorów:

HG – Helena Goliszek, zam. Karczmiska, ur. w 1907 roku w Karczmiskach, zmarła 8 stycznia 1999 r.

KP – Krystyna Poczek, z domu Piech, ur. 22 lutego 1928 r. w Wólce Kątnej, zam. Wólka Kątna, zmarła 7 września 1999 r.

WP – Walentyna Pakuła, z domu Kozińska, ur. w 1915 roku w Leśniczówce, zam. Poniatowa, zmarła 27 sierpnia 1992 r.

1. Skąd się biorą dzieci

Dawniej to wszyscy na wsi mówili, że bociany przynoszą dzieci. Bo teraz to nie bardzo już chcą w to wierzyć, ale dawniej to... Moja wnuczka ta najmłodsza, to i teraz mówi, że bocian, ale babciu, którą wrzuci. Więc się mówiło, że bocian przynosi i wrzuca przez komin i to spada. Wtedy dzieci nie wiedzieli, że to się dzieje rodzą, tylko bociany przynoszą, wrzucają kominem i to stąd są te małe dzieci.

A teraz to jeszcze czasem mówio tak, że mama pojedzie i kupi małego dzidziusia. I kiedyś przyszła moja wnuczka, ta mała, i mówi tak: Babciu, a tatuś mi mówił, że mamusia pojedzie do Puław i przywiezie małego dzidziusia. **KP, Wólka Kątna 1987**

A to dawno mówiły, te starsze ludzie tak godały: – Bocięk przyniesie mamie chłopocka albo dziewczyczka... A jak się to dziecko urodziło, wykumpaly, przyleciały te dzieci: – Patrzta, bocięk przyniósł wuma, o! Siostrzyczka albo chłopoczek. Co byśta woleli?

HG, Karczmiska 1987

2. Barwinek z cmentarza na rozpoznanie ciąży

Wiem tylko jedno, że jeżeli kobieta, czy nawet dziewczyna, jeszcze kiedy nie miała okresu, miała, a potem przerwało się gdzieś trzy albo cztery miesiące, to słyżałam, że trzeba było urwać z cmentarza barwinku, tam taki barwinek rósł, jak borówki większy i trzeba było go zaparzyć i wypić ten barwinek. To jeżeli nie była w ciąży, to po prostu dostała okresu, a jeżeli była w ciąży – wtedy już nie dostawała i wtedy się dowiedziała, że jest w ciąży. To właśnie o tym barwinku to słyżałam, jeszcze jak byłam panienką. **KP, Wólka Kątna 1987**

3. Rozpoznawanie płci dziecka przed jego narodzeniem

Czasem to ja teraz jeszcze mówio tak, że jak będzie syn – to dziobaty brzuch ma jakoś tak. W tym oni się

znajo, że będzie syn, albo jak będzie córka – to czy na twarzy plamy ma, to po tym starsze kobiety poznajo. Poza tym mówio tak, że córka urodzi się wcześniej tydzień, natomiast syn urodzi się później lub nawet dwa. To tak wrózo te stare kobiety.

KP, Wólka Kątna 1987

4. Chrzest z wody

Jak dziecko się urodziło, więc niekiedy chrzczono je z wody, pan słyszał o tym? Więc jest to tak, że dziecko się urodziło, a ta babka wiedziała, że ono coś nie bardzo. Więc ona go zaraz chrzcila. Chści się święconą wodą. A to jest tak – jeżeli to dziecko umrze, to już po tym chście pójdzie do nieba, tylko trzeba wypowiedzieć w ostatniej chwili, to nawet lepiej, żeby była osoba inna, nie z rodziny, ale w ostatniej chwili to nawet może ochścić matka. Wtedy bierze się święconą wodę i ona wtedy wypowiada to imię: – Janosiu, ja ciebie chrzczę w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Więc jeśli dziecko umarło, to po tym chście poszło do nieba. Bo dziecko w ogóle nie chrzczone do nieba nie pójdzie, ponieważ ma grzech pierworodny. Ale jak dziecko przeżyje, to trzeba je ochrzcić w kościele i to jest prawdziwy chrzest.

KP, Wólka Kątna 1987

5. Co to jest powijak?

Dawniej jak się dziecko urodziło, to trzeba było zrobić taki powijak. Dziecko do siódmego tygodnia albo i więcej miało okracane nogi w powijak, dlatego żeby nie miało krzywych nóg. Ten powijak robiło się z jakiegoś starego prześcieradła lnianego czy z koszuli. To był mniej więcej taki jak bandaż, szerszy i wtedy to dziecko się okracęło w ten powijak.

No bo dawni dużo dzieci miało krzywe nogi, to krzywice... Dziś to są różne witaminy, odżywki dla dzieci, a kiedyś to tylko mleko, a czasem to i tego nie było. Więc dlatego okracęli w powijak.

I jeszcze to, że jak się dziecko owinie w powijaki, to będzie prosty chłopiec i będzie miał powodzenie.

KP, Wólka Kątna 1987

6. Przygotowanie do chrztu

To potem to do chrztu ładowały. Ta babka przysła. Ojciec posed, zawołał tych kumów. Przysły, po kielisku podjen, pocęstowoł wódki, ale babka uwijała to dziecko. Ta co to była przy rodzeniu: – Dawajta w pieluchy, żeby było bogate! To uny tam dały w te pieluchy tem pare złoty. To ta babka wzięna, okracęła w taku mału pieluske, to dziecko powijała, położyła pod ranke, pod pachę, żeby to dziecko miało szańście.

HG, Karczmiska 1987

Chrzestna zawiązywała w pieluche pare groszy – uważano, żeby miał pieniądze, tak jak do ślubu tak i do chrztu uważali, żeby dziecko miało pieniądze.

Słyszałam nieraz, że podawali dziecko oknem do domu, jak przychodzili od chrztu, ale nie wiem, dlatego tak robili.

KP, Wólka Kątna 1987

7. Powrót od chrztu i zostawianie płaczek

Jak przyszy od chrztu, to mówily: – Niesieta płacki? – Nie, ostawiliśmy tam na gościńcu albo na przecnicu.

Ta poprzycka, to się tak nazywała, ta od dumy. To chyba między gościńcem, to się nazywała przycnica.



Helena Goliszkowa

Fot. Adam Nowicki

Ja wiem? Poprzycka, a dawniej to przycnica godały: – Ostawiliśmy za przycnicu płacki.

HG, Karczmiska 1987

8. Chrzciny czyli przyjęcie

A potem zawołały, kogo tam miały zawołać na te chrziny. To nie było stołu... Był stół, ale dookoła nie siadały, tylko ile osób było, to siadało na łóżku, to tam na stołku, bo krzesłów nie było wcale. Ta ława była u pieca, a to tam posiadały. To ociec tego dziecka sed, wziół butelke wódki i kielisek, nalot: – Na zdrowie kumo! Tam znowó do drugij: – Jak się ma kuma!

Je znowó gospodyni w dunicy mięsa troche pokrajane na kawalecki, placka. W ranke podały po różku mięsa, różek placka. Takie chrziny były! Nie tak jak teraz, co zasiundu do stołu. To to pamiętuję bardzo dobrze.

HG, Karczmiska 1987

9. Wróży na powodzenie i przyszłe życie

Jeżeli panienka urodzi, to uważają, że jeżeli będzie syn, to będzie miał powodzenie. Dawniej nazywali takie dziecko znajduchem, że właśnie ten znajduch będzie miał powodzenie jak kawaler.

Jeszcze przywiązywali do tego wagę, co on powie pierwsze: mama czy tata. Jak powie tata, to będzie miał brata, a jak mama, to będzie miał siostrę.

Gdy dziecko miało rok, to wtedy mu kładzie się na ławie książeczke, różaniec, pieniądze, kieliszek i dziecko się puszcza. Więc ono podchodzi do tego i co pierwsze weźmie: jeżeli weźmie różaniec czy książeczke – wtedy znaczy, że będzie księdzem lub zakonnico, jeżeli jest dziewczyna; jeżeli weźmie kieliszek – będzie wódkę lubił pić; a jeżeli weźmie pieniądze – to będzie bogaty.

A jeszcze, jeżeli dziecku odpadnie pępownina, więc wtedy matka związała to w papier i gdzieś tam wsadzała za krokiew czy gdzieś. A potem, jak już dziecko było większe, wtedy dawała mu i on się bawił. Jak szybko rozwijał – znaczyło, że będzie zdolny, a jak powoli – nie.

KP, Wólka Kątna 1987

10. Chore dziecko kąpie się w wywarze z chabziny

Pamiętam, jeszcze opowiadała moja matka, bo nawet ona kąpała najmłodszego brata, jeżeli dziecko było strasznie chore, wtedy już to był taki ostatni ratunek, zbierali na łące takie ziele – chabzina, ale jak ono się właściwie nazywało, ja nie wiem. Tą chabzine gotowali i w tym wywarze, jak już przestyg, kapali dziecko. Znaczący: albo umrze, albo wyzdrowieje! No u nas sie sprawdzilo, że wyzdrowiał chłopak.

KP, Wólka Kątna 1987

11. O dziadach wędrownych i śpiewach z tzw. kartek

Teraz tych żebraków nie ma. Ale kiedyś, kiedyś właśnie na odpustach, na jarmarkach... W tamtych czasach dawniejszych bardzo często trafiało się to, że młodzi odbierali sobie życie. Bo właśnie chodziło o to, że wtedy nie liczył się, nie liczyło się uczucie tylko majuntek. Ji bardzo wiele młodych odbierało sobie życie, nie chcąc wyjść za kogoś, kogo się nie kochało. I właśnie wtedy ci tacy śpiewacy, że oni mieli szybko to wydrukowane, że to im wydrukowali i oni właśnie śpiewali na jarmarkach, na odpustach i mieli tych kartek bardzo dużo. I wtedy ludzie te kartki kupowali. Na przykład te z Czynstochowy. No to tu so może ji pieśni religijne, ale so też takie jak o wojnie tureckiej, czy ta „Na placu boju”. To so też takie pieśni wojenne układane, albo „Gdy król Sobieski zamknął powieki” i inne.

Ja bym uważała, że ci ludzie byli bardzo biedni i żebraniem oraz śpiewaniem dorabiali sobie.

U nasz nie było takiego człowieka, który by potrafił tak śpiewać. Ja nawet pamiętam, że jak byłam młoda, to przyszło dwóch takich, no nie starszych ale młodszych i właśnie śpiewali: „W tej kołodzie, co dziś bę-



Krystyna Poczek

Fot. Leszek Kistelski

dzie”. To było po świętach i oni chodzili po mieszkaniach i śpiewali.

Na jarmarkach to więcej śpiewali tacy ludzie ubodzy, którzy po prostu z tego żyli, zarabiali tym. To nie to, że dziś rentę dostaje, ale kiedyś było wiele ludzi biednych, którzy nie mieli z czego żyć, a niekiedy i dzieci wypędzały z domu.

KP, Wólka Kątna 1987

12. O dziadach siedzących pod kościołem

A pod kościołem to siedziały takie dziadki, co sie modliły. A najbardziej to na Wszystkie Święte to te dziadki sie schodziły. A uny się czasem kłóciły! Bo jak sie szło do kościoła, to tak w dwa rzędy siedziały. A który dziadek tak lepi sie głośni modlił, choć oni wszyscy tak się modlili, to więcej zarobił.

A jak sie dawało, to sie mówiło: – Dziadku, za dusze tego i tego pomódl sie! To dziadek zaczynał: – Ojce nas... A jak się odyszło, to już drugo podchodziła i nie kończył.

KP, Wólka Kątna 1987

13. O żebrakach chodzących po wsi

Takie żebraki jeszcze chodziły po wsi. Chodziły po wsi, czy to była kobieta, czy to był mężczyzna. Ja też pamiętam takich dziadków czy babków. Nosila taka kobiecina sobie w kosycku woreczków tam ze dwa i przychodziła, i wtedy jej sie dawało chleba czy tam przgarści mąki. I wtedy sie mówiło: – Babko, pomódlcie sie za dusze tego i tego! I ta babka odmówila pacierz. I to może i dusze w czyściu miały może i większu korzyść z tego...

Przed wojno to było bardzo dużo tych dziadków. Bo nawet mój ojciec był soltysiem, to im kwatere dawał na nocleg. To już kolejność szła we wsi. U tego był, to już na drugi dzień był u tego. Było ich bardzo dużo.

KP, Wólka Kątna 1987

To były biedne ludzie, co nie miały co jeść, gdzie mieszkać. Ji tak chodziły od mieszkania do mieszkania i prosiły o jałmużne, ale tam gdy poszły na jakąś bidno wieś, to fige dostały, bo też ludzie nie miały. Ile to drzwi sie zamykało. Drzwi, to furtki. To psa sie uwiązało. Bo tak, jeden dziad odchodził, drugi przychodził. No jednemu dziadowi to sie jeszcze coś tam dało, czy kawaleczek chleba, czy ten spodeczek mąki, czy coś. A jak przyszło dziesięciu, no to przecież dać każdemu, to samemu sie nie będzie jeść. Codziennie jakiś dziad był. Tak Bóg wie skąd, z różnych, z dalekich wsiów przychodzili. Bo bidny był i musiał iść prosić. Bo z tego tylko żył.

WP, Poniatowa 1987

14. O rozdawaniu dziadom placków na Wszystkich Świętych

A na Wszystkie Święte, to ja pamiętam, że nawet moja mama to piekła placki. I jak te babki i dziadki siedziały, to tak każdy, to brała i ten plack: – A tam mocie, dziadku, pomódlcie sie za tego. Mocie, dziadku, za tego, mocie za tego. I potem jak procesja już znów przeszła na cmentarz, to te dziadki znów ustawiły sie na cmentarzu. Na cmentarzu znów koło bramy i każdy przechodził, czy pare groszy i... I ludzie po prostu wierzyli, że taki człowiek może uprosić Boga, że może on sam nie jest godny tego, a że ten biedny człowiek może Boga uprosić.

KP, Wólka Kątna 1987



Walentyna Pakuła
Fot. archiwum

Dziadów spotykało się pod kościołem, a na Wszystkich Świętych przeważnie. Na ten dzień zmarłych. To one już szły wszystkie pod kościół, ile jich tam było z całej parafii i z innej. Ustawiały się rzędem na cmentarzu po jednej i po drugiej stronie ji jak się przychodziło, trzeba było mu dać na wspominki. Teraz to się daje księdzu i ksiądz się modli, a kiedyś to się dawało dziadom. Ano, dało się

tam pięć czy dziesięć groszy: – Zmówcie dziadku, zmówcie tam za Stanisława ji za Władysława – jak mój ojciec się nazywał Stanisław, a matka Władysława. On się żegna, mówi, a nadchodzi drugi i on znowu zaczyna „Ojczy nasz...” i nie kończy, bo nadchodzi trzeci. I o tak, taka jest ich modlitwa.

Piekło się też placki. Już na Wszystkich Świętych, to się po kawałku placków dawało tym dziadom czy chleb. Były takie gospodynie, co furmankami przywoziły tam całe pieczywo, placków. Rozdawały to dziadom, czy jajko, czy pare groszy. To już tak się modliły.

To naprzynosiły tego podobnie do domu, że nie mogły wszystkiego zabrać. A wszystko piechoto, przecież nie jeździły autobusami. To ledwo do domu przyszły z tymi...

Dziady były też na odpustach, ale mniej. To już takie były więcej, ja wiem, takie bliższe dzie ten odpust był. Tak z daleka to nie. Tylko najwięcej to było na Wszystkich Świętych. To już to było w modzie.

WP, Poniatowa 1987

15. O wynajmowaniu dziadów do zmarłego

– A czasem, wie pan, co ludzie robili? Czasami wynajmowali takiego dziadka ubierać zmarłego. Jak ktoś umar, a swój nie tego, to dziadka brali.

A czasem wynajmowali go na noc, żeby siedział dziadek przy tym umarłym. I pamiętam takie opowiadanie, że tam w Kłodzku też wzięli takiego dziadka. Chodził po prośbie i żeby un zanocował. I tam siedziała kwoka, a dziadek nie wiedział i w nocy jak zaczęła szamotać ta kwoka, tak się dziadek przelunk i ucik.

KP, Wólka Kątna 1987

16. O różnicowaniu pomiędzy żebrakami

Ci co się modlili pod kościołem, to byli więcej starsi ludzie. Natomiast ci, co śpiewali, to raczej byli więcej jakieś kaleki, jakiś człowiek upośledzony. A po prostu, że on miał swój głos, tylko jakiś kaleka, który po prostu nie mógł pracować i on potrafił śpiewać, miał głos. Bo taki starszy człowiek, no to cóż by poradził w taki balladzie jak o Siegiedzie, co ma pięćdziesiąt dwie zwrotki. Więc to już śpiewali młodszy.

KP, Wólka Kątna 1987

17. Anegdota o chytrym dziadzie

A jeden to był taki dziadziśko zdrowy, wielki, gruby. Ji też się tak skrzywił i szed żebrać. Nazywali go piwowar, bo un tam jakieś piwo wyrabiał, z jakiegoś proszku i czynstował tym piwem. Ale jak przyszła ta

pora, to też szed i nikt go nie poznał, że to ten sam. O dużo takich było, co udawały, bo przecież zawsze jak poszed gdzieś, to uzbierał.

A była taka historia. Przyszed dziad do domu do gospodyni. Chłop był w polu. Orał, czy tam siał, a gospodyni gotowała tam gąsiora. Gęś do garka i gotowała rosół. A taki był zwyczaj, że te dziady to były takie jak poczta, bo przecież pocztów kiedyś nie było, gazet nie było. Tylko jak taki dziad chodził po proszonym, to wszystko wiedział. To gospodynie były ciekawe: – No co tam, dziadku, słyhać na świecie? A on tam opowiadał, że sie ten otrul, ten umar, temu to sie coś stało. Takie poczyty były.

No ji ta gospodyni: – Co tam, dziadku, słyhać? No to siuńdzie sobie, dziadku, tam, a ja pójde przyniose wam mąki. Poszła ta gospodyni, wzięła miske po mąkę, a un patrzy, że sie ta gęś gotuje. A stały stare buty, takie gumowce, czy tam jakieś. Wyjął tego gąsiora czy te gęś, do torby schował, a tego chodaka takiego staro wrzucił w ten garczek.

Gospodyni przyszła. Przyniosła te miske mąki i wyspała do torby. No ji siadła. No ji:

– Co tam, dziadku, słyhać?

– Oj, słyhać, pani, słyhać.

A ona:

– Co takiego?

– A goście się rozjechały!

– Jakie goście?

– A pan Gąsiorowski pojechał do Torbowa, a pan Chodakowski do Gorkowa.

I poszed. Pochwalony, i poszed. Kobieta siadła i myśli: – Co to za Chodakowski? Ale patrzy w okno i widzi, że przyjechał chłop z pola. Trza ten obiad doszykować. Jidzie do gorczka, patrzy, a tu w gorczku coś plywo. To nie gęś, ale stary trep. Dopiro się domyślała, że to było to, że jo ten dziad tak nabrał. Że Chodakowski to chodak był, a Torbowo to torba, do której dziad włożył gąsiora z garczka.

Bo to były takie wykpisy! A nieraz to nawet zabrał coś, ukrad.

WP, Poniatowa 1987

18. Jak chłopcy w Karczmiskach zamknęli dziadów w stodole

Oj, co dawniej dziadów było! To pod kościołem niedaleko smyntorza stodoła była. Już były trochę zboze w jednym zapolu, a w drugim zapolu było siano wiesnowe. Stodoły były nie podmurowane, tylko tak były na kamieniach postawione. To tam potam i pies włoż, i człowiek włoż. Bo jak słumu nie było, to te dziady tam nocowały... A te łobuzy chłopcy, kawaliry, wziani tych dziadów zasunali. Ale downo sie nie odprawiało o ósmy, ani o dziesiętnty, aby suma. Dzwuniu do kościoła raz, potam drugi raz na różaniec i trzeci raz juz dzwuniu – to już ostatni, bo już będzie ksiuundz niedługo odprawioł. Ale te dziady zasuniante. Gwor, olaboga, co takiego!? Ale niedaleko ta stodoła, jak te ludzie sły do kościoła taku drogę publicnu, bo w górę publicno droga. I nie wiedziały, o co chodzi. A tu krzyk! Kobiety zrozumiały, że to sprawa ich synów. Bo uny tam lataju i śmieju si. Jedna wzięła miotłę, drugo wzięła, co sie świniem parzyło i za temi chłopakami i odebrały jim kluc. Jak ten kluc wziani, posli tych dziadów odsunali. Jak te drzwi dziady pchnany, kobite przewróciły. Ona wymazała sie. Dopiro dziady posły siadać. A już tam jinne dziady ponazbierowały pełno piniandy, wszystkiego.

HG, Karczmiska 1988

JOANNA KURELLA

Reforma szkolna wprowadziła do edukacji nowe pojęcie tzw. ścieżek międzyprzedmiotowych. Jedną z nich jest ścieżka edukacji regionalnej – dziedzictwa kulturowego w regionie. Wbrew pozorom ten niewinny zapis to nie tylko drobna zmiana w programie szkolnym, ale przede wszystkim inna jakość i zupełnie nowy stosunek do otaczającej nas rzeczywistości.

Przekonanie, że dziedzictwo narodowe jest wartością najwyższą, powstała dzięki wysiłkowi całego społeczeństwa na przestrzeni dziejów powoduje konieczność docenienia jego wiodącej roli w kształceniu młodego pokolenia. Założenie, że pod pojęciem dziedzictwa narodowego rozumiemy wszystko, co nas kulturowo odróżnia od innych, wpływa na kształtowanie naszej tożsamości. Z chwilą wejścia do struktur europejskich świadomość własnego dziedzictwa stanie się też głównym elementem naszej identyfikacji.

Aby móc zrealizować cel nadrzędny, jakim jest zachowanie tożsamości narodowej musimy najpierw poznać wartości dziedzictwa regionalnego. To one kształtują szacunek dla otaczającej rzeczywistości i w konsekwencji wpływają na zrozumienie ich związków z kulturą narodową, europejską i światową. Dlatego tak ważnym czynnikiem edukacji jest umiejętne realizacja wychowawczych aspektów dziedzictwa kulturowego. Współbrzmienie szacunku do własnej kultury z akceptacją kultury innych narodowości i grup etnicznych. Kształtowanie postawy tolerancji wobec „innych”. Zapobieganie postawom wrogości i odrzucenia na rzecz uznania, solidarności i zrozumienia. Zgodnego obcowania z odmiennością.

Niezwykle ważne jest więc jak najwcześniejsze wprowadzenie edukacji regionalnej do programu wychowawczego szkoły. Pomocne w tym mogą stać się działania realizujące założenia podstawy programowej ścieżki edukacyjnej „Edukacja regionalna – dziedzictwo kulturowe w regionie”. Jej specyfiką jest bowiem integralność tematyki edukacji regionalnej ze wszystkimi dziedzinami wiedzy humanistycznej.

Centrum Animacji Kultury podjęło się organizacji szkoleń nauczycieli oraz metodyków opracowujących programy autorskie dotyczące edukacji regionalnej. Obecnie prowadzone są prace nad powołaniem Stu-

dium Podyplomowego Edukacji Regionalnej przy Uniwersytecie Warszawskim. Uczestnicy warsztatów CAK, którzy ukończą szkolenie warsztatowe będą mieli pierwszeństwo w przyjęciach do studium.

Program prowadzonych szkoleń został opracowany we współpracy ze specjalistami Ministerstwa Edukacji Narodowej, Centralnego Ośrodka Doskonalenia Nauczycieli w Warszawie, metodykami oraz etnografami i regionalistami zatrudnionymi w muzeach, w których odbywają się warsztaty. Wykłady połączone są z ćwiczeniami, które prowadzą specjaliści z różnych dziedzin. Pokazy i naukę rękodzieł realizują twórcy ludowi.

Rekrutacja na warsztaty prowadzona jest poprzez kuratoria oświaty i Regionalne Ośrodki Doskonalenia Nauczycieli.

W efekcie dotychczas prowadzonych szkoleń powstało Centrum Edukacji Regionalnej we Wrocławiu i tworzony jest program Centrum Edukacji Patriotycznej w Maciejowicach. Powstają też liczne autorskie programy autoryzowane przez ministerstwo.

Zaproponowany program autorski „Żuławy – moja mała ojczyzna” zainspirował do zorganizowania w Nowym Dworze Gdańskim następnej edycji warsztatów, gdzie autorzy programu będą jego praktycznymi realizatorami. Przedstawione przez nauczycieli programy edukacji regionalnej dotyczą wszystkich poziomów nauczania potwierdzając uniwersalny charakter warsztatów.

Każdy warsztat realizowany jest w innym regionie. Zgodnie ze swoją tematyką wypunktowuje najważniejsze zagadnienia, pozwalające zgromadzić wiedzę o regionie. Wskazuje na interdyscyplinarność tematu prezentując możliwości jego praktycznego realizowania poprzez poznawanie i odkrywanie własnego środowiska. Uczy jak budować program wychowawczy szkoły. Pomaga określić podstawowe cele, które winny przyświecać nauczycielowi przy realizacji „ścieżki” edukacji regionalnej.

W ramach już przeprowadzonych warsztatów odbyły się następujące spotkania:

1. „Niedziela Palmowa na Kurpiach” w Muzeum w Ostrołęce, Zagrodzie Kurpiowskiej w Kadzidle, skansenie w Nowogrodzie i wsi Łyse podczas Niedzieli Palmowej.

2. „Poznaj swój kraj – region łowicki” w Muzeum Etnograficznym w Warszawie, kompleksie pałacowym w Radziejowicach, dworku Chopina w Żelazowej Woli, parku w Arkadii, pałacu w Nieborowie, Muzeum w Łowiczu, Muzeum Stanisława Reymonta i Gminnym Ośrodku Kultury w Lipcach Reymontowskich.

Edukacja regionalna

3. „Malowana chata” w muzeum w Tarnowie, w „Domu malarek” w Żalipiu, zamku w Dębnie i dworze w Doładze.

4. „Spotkanie z folklorem ziem górskich” w Zakopanem podczas Międzynarodowego Festiwalu Ziem Górskich.

5. „Tradycyjne techniki regionu świętokrzyskiego” w Muzeum Wsi Kieleckiej w Kielcach i Tokarni, obiektach Centralnego Okręgu Przemysłowego w Ostrowcu Świętokrzyskim, Nowej Słupi, Sielpi i Samsonowie.

6. „Moje otoczenie, sławni ludzie i miejsca – Kościuszko pod Maciejowicami” w Maciejowicach.

A w roku 2001 w ramach rozpoczętego cyklu:

1. „Ginące zawody” w dydaktyce szkolnej i wychowaniu pozaszkolnym w Zakopanem i Bukowinie Tatrzańskiej.

2. „Kultury pogranicza” w Węgorzewie, Sejnach i Puńsku.

Efektem udziału w warsztatach jest osiągnięcie przez nauczycieli umiejętności tworzenia własnych materiałów edukacyjnych oraz konstruowania autorskich programów nauczania w zakresie „ścieżki” międzyprzedmiotowej, uzyskanie nowych kompetencji w prowadzeniu zajęć system blokowym z uwzględnieniem „ścieżek edukacyjnych” oraz kulturoznawcze spojrzenie na edukację na poziomie podstawowym i gimnazjalnym. W trakcie zajęć nauczyciele poznali zasady organizowania pracy zespołu międzyprzedmiotowego i metody pracy w zakresie edukacji regionalnej zarówno z dorosłymi jak i dziećmi.

Program szkolenia objął czynne uczestnictwo w obrzędach i zwyczajach kształtujących oblicze kulturowe

prezentowanych regionów. Słuchacze kursu wzięli udział w procesji z palmami podczas Niedzieli Palmowej we wsi Lyse. Wcześniej przygotowali własną pięciometrową palmę wykonaną pod okiem doświadczonych twórców ludowych. Zajęcia odbyły się w Skansenie Kurpiowskim, gdzie uczestnicy szkolenia zapoznali się ze specyfiką kultury ludowej Kurpiów. Wykonana przez nich palma poddana została niezależnej ocenie komisji konkursowej na palmę kurpiowską, gdzie otrzymała wyróżnienie. Do konkursu przedstawiono 73 palmy, w większości wykonane przez znane twórczy

nie powtarzalność „malowanej” wsi. Sami też próbowali realizacji tej niecodziennej techniki.

Uczestniczyli też w specjalnie dla nich przygotowanym pokazie wytopu żelaza prezentowanym podczas Dymarek Świętokrzyskich w Nowej Słupi. Ten ciekawy program edukacyjny pn. „Człowiek i żelazo w pierwszych wiekach naszej ery” w niezwykle sugestywny i ciekawy sposób poszerza wiedzę z zakresu historii starożytnej ziem polskich. Jednocześnie porusza aspekty gospodarcze i kulturowe, wskazuje na kontakty ziem polskich z Imperium Rzymskim przedstawiając

W Żelazowej Woli nauczyciele uczestniczyli w recitalu chopinowskim wykonanym przez Mariusza Adamczaka. W klimacie miejsca urodzenia Fryderyka Chopina słuchali jego mazurków. Następnie próbowali wyodrębnić elementy tradycyjnej kultury stanowiące o fenomenie kultury narodowej. Szukali źródeł regionalizmu w języku, naturalnych uwarunkowaniach geograficznych i środowiskowych. Zwrócono uwagę na zależności historyczne, administracyjne i polityczne oraz czynniki wzmacniające i osłabiające wartości regionalne. Zastanawiano się nad ideami regionalni-

w Centrum Animacji Kultury



Dzięki spotkaniom nauczyciele poznają różne dziedziny tradycyjnej kultury ludowej
Fot. A. Malicka

ludowe lub zespoły szkolne i gminne z terenu Kurpiowszczyzny. Uczestnicząc w autentycznym obrzędzie nauczyciele mieli możliwość poznania klimatu tej niezwykle uroczystości.

Biorąc udział w imprezie folklorystycznej „Niedziela w skansenie” w Muzeum Wsi Kieleckiej w Tokarni nauczyciele zapoznali się z twórcami ludowymi przy pracy. Sami wykonywali wycinanki, kwiaty z bibuły i wyplatali kosze z wikliny.

W Lipcach Reymontowskich uczestnicy szkolenia byli gośćmi *Wesela Bożyny* przygotowanego na podstawie *Chłopów* Stanisława Reymonta. Podczas tych warsztatów poznali reguły, rządzące obrzędowością weselną. Rozmowy z potomkami postaci opisanych w powieści pozwoliły poznać fenomen, jakim jest kontynuacja tradycji na przestrzeni czterech i pięciu pokoleń.

We wsi Zalipie nauczyciele obserwowali proces rozwojowy tradycji malowania chat. Poznali klimat i nie-

problematykę starożytnego hutnictwa jako szeroko pojętego dziedzictwa kulturowego o znaczeniu europejskim. Jest przykładem widowiskowej formy przekazu wiedzy skierowanym do uczniów szkół podstawowych i gimnazjów. Jego myślą przewodnią jest możliwość „dotknięcia” odległej w czasie epoki poprzez obcowanie z wiernymi kopiami używanych w prądziejach przedmiotów oraz obserwowanie i próby wykonania szeregu czynności, które stanowiły codzienne zajęcia starożytnych. Próbuje zmniejszyć dystans dzielący uczestników pokazu od autentycznych hutników, przybliżając wysiłek i faktyczne osiągnięcia ludzi sprzed 2000 lat. Starannie przygotowana scenografia pokazu z uwzględnieniem kopii strojów, narzędzi, broni, rekonstrukcji domostw i warsztatów stanowi atut tego niecodziennego przekazu. Towarzyszące mu materiały dydaktyczne podnoszą jego wartość edukacyjną.

zmu, odpowiedzią na pytanie, co rozumiemy pod pojęciem folkloru i folklorystyki oraz szansami zachowania tożsamości regionalnej.

Specyfikę poszczególnych regionów prezentowali specjaliści z Muzeum Etnograficznego w Warszawie i muzeów regionalnych w Łowiczu, Ostrołęce, Tarnowie, Zakopanem, Kielcach. Muzeum Tadeusza Kościuszki w Maciejowicach i Świętokrzyskiego Stowarzyszenia Dziedzictwa Przemysłowego w Nowej Słupi.

Czasy średniowiecza przybliżyła wizyta w gotyckim zamku w Dębnie, jednym z najstarszych zabytków architektury świeckiej na terenie Ziemi Tarnowskiej.

Klimat dworu uczestnicy szkoleń poznali odwiedzając znakomicie zachowany obiekt w Dołędze. Gościli też w pałacach w Radziejowicach i Nieborowie.

Program szkolenia objął uczestnictwo w koncertach Międzynarodowego Festiwalu Ziemi Górskich i następnie w obradach jury konkursu. Pozwoliło ono poznać kryteria stosowane przy ocenie poszczególnych zespołów. Przyjrzeć się wszystkim prezentacjom pod kątem ich zgodności z autentycznym przekazem, rozpoznać elementy różniące zespoły autentyczne od opracowanych i stylizowanych. Podejrzeć warsztat pracy etnochoreografa i etnomuzikologa. Zrozumieć zasady, jakim podlega prawidłowy przekaz kulturowy.

Udział w obradach Międzynarodowego Sympozjum Kościuszkowskiego poprzedzony był przejściem szlakami wojsk kościuszkowskich pod Maciejowicami. Podczas sesji naukowej jej uczestnicy wykazywali złożoność posta-

ci Tadeusza Kościuszki. Oceniano go jako bohatera narodowego widzianego oczami mu współczesnych i z perspektywy obecnej wiedzy historycznej.

Przeprowadzono prezentację i naukę takich unikatowych rękodzieł jak pirografia, grafika, snycerka oraz budowa instrumentów ludowych w szkole im. A. Kenara i domu kultury „Jutrzenka” w Zakopanem. Nauczyciele próbowali swoich sił tworząc w glinie, obserwowali pracę kowala w kuźni Mieczysława Biernackiego. Poznali specyfikę tańca góralskiego, Krakowiaków wschodnich, regionu łowickiego i Kurpiów.

W każdym z odwiedzanych regionów nauczyciele spotykali się z twórcami ludowymi prezentującymi im swoje umiejętności. Zapoznawali się z technikami ginących zawodów osóbście wykonując palmy, pisanki, wycinanki, wyplatając kosze ze słomy, malując na tynku, ceramice i płótnie.

Nauczyciele zapoznali się także z nowoczesnymi metodami aktywizującymi ucznia. Między innymi pokazana została kodalyowska metoda nauczania muzyki w szkole, w której tak ważną rolę pełni folklor zachowany w tradycyjnym przekazie.

Nauczyciele wzięli udział w lekcji muzealnej poprowadzonej w Muzeum Archeologicznym w Krzemionkach. Poznali tradycyjne metody kopania krzemienia i jego obróbki.

Pokazano też zalety tzw. metod aktywizujących, przeprowadzając zajęcia metodą dramy i pedagogiki zabawy. Zwrócono w nich uwagę na harmonię działań i doznań o charakterze poznawczym i artystycznym. Zajęcia prowadzone były w muzeum i w plenerze podczas rajdu kościuszkowskiego. W czasie zajęć zwracano uwagę na powiązanie wydarzeń historycznych z miejscem, w którym realizowane były warsztaty.

Prowadzone zajęcia miały na celu kształcenie umiejętności potrzebnych do postrzegania, zbierania, porządkowania i prezentowania wiadomości o regionie. W ich trakcie zwracano uwagę na metody, jakimi należy pracować, by nie tylko dostrzegać ale i rozumieć różnice kulturowe. Starano się zwracać uwagę na budowanie postaw tolerancji.

Jednocześnie za każdym razem odbywała się prezentacja instytucji i osób wspierających zachowanie dziedzictwa kulturowego regionu. Spotkania z przedstawicielami samorządów lokalnych pozwalały skonfrontować możliwości i różnorodność działań w praktyce.

Przekazano również sposoby zdobywania środków pozabudżetowych wspomagających lokalne inicjatywy. Omówiono wniosek MKiDN o przyznanie dotacji celowej na zadania zleczone w roku 2000 oraz program Akademii Wspierania Przedsiębiorczości „Działaj lokalnie”.

Mówiono o randze wiedzy o kulturze własnego regionu i jej związkach z kulturą narodową. Unaoczniono wagę kontaktów lokalnych i regionalnych tworzących więzi przynależności człowieka do danego środowiska. Podkreślano związek pomiędzy tożsamością narodową i regionalną oraz znaczenie tworzenia klimatu sprzyjającego zainteresowaniu się tradycjami własnego regionu. Podkreślano wagę rozwijania wiedzy historycznej pozwalającej kształtować więzi emocjonalne z miejscem zamieszkania i historią rodziny. Zwracano uwagę na konieczność pogłębiania poczucia odpowiedzialności za własne działania w najbliższej okolicy.

Zaprezentowano szkoły w gminie Maciejowice i sposób realizacji zajęć z wykorzystaniem zorganizowanego tam muzeum szkolnego. Zwrócono uwagę na związek przyczynowo-skutkowy pomiędzy działaniami samorządu lokalnego i prawidłowym organizowaniem edukacji na poziomie gminy. Omówiono, w jaki sposób można realizować założone cele. Pokazano jak można kształtować wrażliwość estetyczną w kontakcie z kulturą i sztuką oraz rozwijać talenty plastyczne, rękodzielnicze i artystyczne poprzez działania o charakterze twórczym inspirowanym przez sztukę ludową danego regionu. Zwrócono uwagę na rangę udziału w imprezach organizowanych przez środowisko lokalne. Warsztat w Maciejowicach służył pokazaniu realizacji edukacji patriotycznej na przykładzie historii własnego regionu.

Mieszkanie w tradycyjnej, góralskiej chałupie czy w Rodzinnym Domu Dziecka miało na celu przekazanie wartości bycia nie tylko w miejscach ważnych kulturowo, ale i społecznie. Miało wtopić nauczyciela w klimat miejsca i ludzi, wśród których się znalazł. Warsztaty miały bowiem za zadanie unaocznnić rangę bezpośredniego przekazu. Pokazać możliwości realizacji edukacji regionalnej w konkretnym miejscu – tu i teraz ze wszystkimi jego uwarunkowaniami.

Dlatego też ważnym elementem były posilki regionalne przygotowywane przez samych mieszkańców, spotkania z twórcami i muzykami regionalnymi, rozmowy z działaczami spo-

leczniymi i mieszkającą tam ludnością.

Udział w imprezie patriotycznej, ważnej dla mieszkańców Maciejowice pozwolił zrozumieć, dlaczego można żyć dziś historią, która wydarzyła się 200 lat temu i dlaczego jest ona ważna dzisiaj.

Prezentacja przyśpiewek ludowych z danego regionu pozwoliła stwierdzić, jak szeroki mają zasięg i jakim ulegają modyfikacjom w swoich wędrowkach przez kraj.

Należy również podkreślić atmosferę wzajemnej życzliwości, którą wywalał sam typ zajęć wymagający współdziałania wielu osób lub zaprezentowania własnych umiejętności. Miarą efektywności przeprowadzonego szkolenia jest fakt, że większość jego uczestników wyraziła wolę jego kontynuowania.

Jednocześnie warsztatom towarzyszyła kamera rejestrująca najciekawsze wydarzenia. Ich niepowtarzalny klimat został zarejestrowany na taśmie magnetofonowej. Był emitowany program przez TVP 2. W Centralnym Ośrodku Doskonalenia Nauczycieli w Warszawie powstaje też opracowanie, które jest pracą zbiorową wszystkich uczestniczących w warsztatach nauczycieli, którzy przygotowali własne scenariusze zajęć.

W planach na przyszłość, programujemy dalsze poznawanie różnorodności i wielokulturowości poszczególnych obszarów. Specyfikę takich miejsc, których kulturę współtworzyli np. Słowacy, Niemcy, Węgrzy, Polacy, Rusini, Żydzi, Cyganie, jak jest w przypadku Spisza, czy grup etnicznych i narodowościowych w innych regionach. Będziemy też obserwować miejsca, gdzie tożsamość lokalna przedtem nie istniała, a teraz współtworzą ją nowi ludzie, którzy przybyli z różnych zakątków Polski i tu się zaadaptowali, tu założyli nowe gniazdo, z którym się obecnie identyfikują. Spróbujemy dokonać selekcji zebranego materiału, by nauczyć się odnajdywać elementy wspólne dla danej społeczności.

Warsztaty prowadzone przez Centrum Animacji Kultury mają rozbudzić w nauczycielu pasję poszukiwacza, dla którego kultura regionu to otwarta księga, wypełniania własnymi, bliskimi sobie hasłami i treściami w oparciu o wartości uniwersalne wcielane w życie w codziennej praktyce każdego ucznia.

Proponowane zajęcia i warsztaty można znaleźć w ofercie programowej CAK oraz pod adresem internetowym <http://www.cak.pl>.

Muzeum małej ojczyzny

Od jesieni 2000 roku w Dąbrowicach niedaleko Skierniewic (w woj. łódzkim), w posesji znanego rzeźbiarza ludowego Adama Głuszka czynne jest małe muzeum kultury ludowej. W przeniesionym i wyremontowanym w tym celu drewnianym spichlerzu z 1920 r. pan Adam urządził stałą ekspozycję łowickiej kultury ludowej, na którą składają się różnorodne eksponaty z jego wsi i okolicznych miejscowości.

Zwiedzający mają okazję obejrzeć dawne narzędzia i sprzęty, m.in.: dwa wozy drewniane, radła, bronę, dawną siczekarnię, śrutownik na zboże, kierat, widły, słomiany pojemnik na zboże, koszyki, beczki i szatkownice do kapusty, naczynia klepkowe, pojemniki na olej, maselnicę, kijanki do prania, niecki, trzy komplety uprząży końskiej, różne wyroby kowalskie,



Spichlerz, w którym mieści się muzeum

nie na odzież, maglownice, żelazka), narzędzia tkackie (np. warsztat, kołowrotek), tkaniny i ubiory ludowe, wreszcie przedmioty kultu religijnego (święte obrazy, krucyfiksy, dwie kapliczki szafkowe) oraz wyroby sztuki ludowej. Nie sposób wymienić kilkuset eksponatów, dość szalenie wypełniających wnętrze i zewnętrzne ściany spichlerza.

Muzeum odwiedza głównie młodzież z miejscowej szkoły oraz okolicznych miejscowości, zaś sam

Cenna inicjatywa pana Głuszka spotkała się z życzliwością Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, które wsparło to przedsięwzięcie przyznając mu stypendium.

O swoim muzeum tak mówi jego twórca: „W tej chwili są to przedmioty unikatowe, w żadnej współczesnej izbie nie spotykane. Dzięki mojemu uporowi i umiłowaniu tradycji tej krainy, jeszcze długo będą świadectwem bogactwa kulturowego wsi łowickiej”.

Oby powyższe słowa stały się inspiracją i zacznym dla podobnych inicjatyw, zrealizowanych w wielu regionach Polski. Będziemy wdzięczni za informację o już istniejących muzeach rodzinnych, izbach regionalnych i twórczych, o prywatnych kolekcjach i zbiorach etnograficznych, o których chętnie napiszemy na łamach „Twórczości Ludowej”.

A. Gauda

Fot. archiwum



Adam Głuszek chętnie uczestniczy w pokazach

drewniane ule, sprzęty domowe (kredens, gliniane i metalowe naczynia kuchenne, lampy naftowe, trzy skrzy-

Adam Głuszek prezentuje swoje umiejętności rzeźbiarskie, co spotyka się z wielkim uznaniem zwiedzających.



Fragment zbiorów muzeum Adama Głuszka



ZBIGNIEW JERZY PRZEREMBSKI

Lirnik z Haczowa

Do twórców ludowych sięgających po pióro, aby przedstawić w literackiej formie siebie i swoje dzieło, dołączył ostatnio Stanisław Wyżykowski. Ten znany muzyk i budowniczy instrumentów strunowych opublikował pracę łączącą aspekt biograficzny z organologicznym.¹ Autor, urodzony w 1927 roku w Haczowie i tam zamieszkały, dzieli się na stronach swojej książki miłością do regionu, rodzinnej miejscowości, wspomina zasłużonych dla kraju haczowian. Przede wszystkim jednak zwraca się z wielkiej pasji swego życia, jaką stanowi dla niego muzyka i budowanie instrumentów. Zrodziła to umiłowana atmosfera domu rodzinnego, o którym pisze: „muzyka i śpiew były nieodłącznym elementem naszego życia od kilku pokoleń”, z którego wyniósł „twarde podstawy moralne i zamiłowanie do wszystkiego, co piękne”, przekonanie, że należy „żyć w harmonii z przyrodą i ludźmi, w zgodzie ze sobą i światem” (s. 9). Sprzyjało muzycznym pasjom umykalnie nie mieszkańców rodzinnej miejscowości, mającej od 1901 roku własną kilkuosobową orkiestrę dętą (później wzbogaconą o skrzypce i perkusję). Haczowski folklorystyczny zespół pieśni i tańca wystawiał (u siebie i na gościnnych występach, m. in. w Lwowie, w Krakowie) już w latach międzywojennych *Wesele u Rozenbajgra*, a także do dzisiaj wznawiane *Wesele haczowskie*, w opracowaniu Stanisława Wysockiego, miejscowego krawca.²

Pan Stanisław wspomina lata szkolne, początki nauki muzyki. W arkana gry na skrzypcach najpierw wtajemniczał go ojciec, później haczowski kowal i skrzypek Jan Rozenbajger, dzięki któremu poznał pismo nutowe. O zdolnościach i zamiłowaniu do muzyki świadczy pogłębianie umiejętności w szkole muzycznej w Krośnie (już po wojnie), ukończenie czteroletniego kursu w klasie skrzypiec w ciągu dwóch lat. Do odległego od Haczowa o 12 kilometrów miasta chodził początkowo pieszo (później dojeżdżał na kupionym za pierwsze zarobione pieniądze rowerze),

przy czym jego ojciec o tych wyprawach syna po wiedzy muzyczną nawet nie wiedział.

Szczegółowo omawia nasz autor swoją dojrzałą już działalność w dziedzinie muzyki: grę w zespole rodzinnym, w haczowskiej kapeli ludowej i zespole folklorystycznym, w różnych przykładowych zespołach instrumentalnych, w końcu w ludowej kapeli „Stachy”, z którą związany jest najdłużej i występuje do dzisiaj. Wymienia liczne krajowe i zagraniczne koncerty, festiwale, uroczystości, w których kapela „Stachy” uczestniczyła, zawsze ciesząc się powodzeniem publiczności, uzyskując liczne nagrody i wyróżnienia, dokonując nagrań radiowych, telewizyjnych, fonograficznych. Podstawowy skład zespołu (dwoje skrzypiec, altówka, kontrabas, cymbały i klarnet) wzbogacono o nietypowe instrumenty: szklane trąbki, kieliszki i szklanki (produkcji Krośnieńskich Hut Szkła, bowiem przy domu kultury tego przedsiębiorstwa kapela działała).

Szczególną zasługą Stanisława Wyżykowskiego jest odtworzenie liry korbowej. Idea przywrócenia praktyce muzycznej tego instrumentu nurtowała go od młodości lat, poświęcił jej całe dotychczasowe życie.³ Lira korbowa, nieodłącznie związana z praktyką wędrownych lub osiadłych dziadów-lirników, niegdyś powszechna – zwłaszcza na południowo-wschodnich obszarach wielonarodowej Rzeczypospolitej, gdzie zachowała się najdłużej, ale spotykana była również w Małopolsce, na Mazowszu, Kurpiach, być może także w Wielkopolsce. Po I wojnie światowej jej zasięg ograniczył się do ziem ukraińskich i białoruskich, sporadycznie lirnika można było jeszcze spotkać w Małopolsce, na Podkarpaciu. Pamiętali jednak ten instrument mieszkańcy Krośnieńskiego, ziemi haczowskiej (m. in. ojciec naszego twórcy), przeżywały jego pojedyncze egzemplarze.

Lirze właśnie poświęcona jest najobszerniejsza część książki. Autor przybliży historię instrumentu, wskazuje odnośne źródła pisane, literackie, a zwłaszcza najbardziej dla cen-



ne przedstawienia ikonograficzne, ułatwiające mu rekonstrukcję. Cały rozdział dotyczy budowy liry. Znajdujemy w nim dokładny opis instrumentu i jego części składowych (z wymiarami). Osobne miejsce zajmuje prezentacja „innovacji i eksperymentów”, dowiadujemy się z niej o pracach autora nad rekonstrukcją liry, o zmianach, jakie wprowadzał w budowanych przez siebie egzemplarzach, chcąc ulepszyć jej konstrukcję, wzbogacić możliwości muzyczne. Poznajemy metody pracy, stosowane narzędzia, materiały, z jakich instrument powstaje, jak jest zdobiony. Autor ma pełną świadomość, że prace nad udoskonaleniem instrumentu trudno pogodzić z dbałością o zachowanie tradycji, konstatuje bowiem: „Niewątpliwie zmiany w budowie prowadzone przeze mnie zwiększyły walory brzmieniowe, tj. warstwę muzyczną liry, umożliwiły wreszcie wykorzystanie jej jako instrumentu zespołowego, ale z drugiej strony poddana takim zabiegom modyfikacyjnym zatracła swą autentyczność i pierwotny, a tym samym niepowtarzalny, charakter” (s. 59).

W książce znajdujemy też wskazanie sposobu gry, trzymania instrumentu, a także sześć przykładów muzycznych. Melodie te, z repertuaru naszego twórcy: „haczowskiego lirnika”, są przez niego scharakteryzowane od strony melodycznej, tonalnej, metrycznej i formalnej. Tekst pracy uzupełniają liczne ilustracje: zdjęcia, rysunki techniczne (liry i jej elementów), bibliografia wybranych prac dotyczących liry korbowej i działalności naszego twórcy.

Warto tu dodać, że oprócz lir korbowych Stanisław Wyżykowski budu-

je też inne instrumenty: cymbały, kontrabasy, a nawet viole da gamba. Ostatnim jego pomysłem są skrzypce-laska, instrument co prawda nieznanymi w polskiej kulturze ludowej, ale który, jak twierdzi twórca, „powinien istnieć”. Bezpośrednią inspiracją do stworzenia tej odmiany skrzypiec były dlań ilustracje książkowe.⁴ Pan Stanisław wniósł jednak pewne zmiany w stosunku do widzianego na rycinach pierwowzoru. Strunociąg, podstawek, podstrunnice, prozek i komorę kołkową umieścił bliżej rekojęści laski, aby nie trzeba było zbytnio wyciągać ręki podczas gry. Wykonany z jednego kawałka drewna korpus wydrążył od spodu, uzyskując w ten sposób pudło rezonansowe, zamykane spodnią płytą (na zawiasach). Wnętrze instrumentu służy też do schowania smyczka. Podstrunnica i prozek są naklejone na wierzchnią powierzchnię korpusu. Między podstrunnicą a podstawkiem znajdują się cztery małe okrągłe otwory rezonansowe. Korpus instrumentu wykonuje nasz twórca z drewna jaworowego, barwi bejca i pokrywa politurą. Podstrunnica bywa hebanowa, kołki, strunociąg i guzik z gruszy (barwione na czarno). Podstawek oraz tzw. maszynki do precyzyjnego strojenia strun, jak i same struny (skrzypcowe), są produkcji fabrycznej. Rekojęść wyrzeźbiona w formie pta-

ka (kukulki) jest doklejona do korpusu.

Skrzypce-laska ze względu na wąski korpus mają ciche brzmienie, jednak wyposażenie ich w przetwornik elektroakustyczny na tyle wydatnie wzmacnia ich głośność, że umożliwia grę w kapeli – zapewnia Stanisław Wyżykowski.

PRZYPISY

¹ Stanisław Wyżykowski, *Limik z Haczowa*, Krosno 2000.

² Fragmenty *Wesela haczowskiego* można było zobaczyć podczas XXVI Ogólnopolskiego Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu w 1992 roku.

³ Por. Zbigniew Jerzy Przerembki, *Stanisław Wyżykowski z Haczowa – ostatni limik ludowy w Polsce*, „Twórczość Ludowa” 1993, nr 1–2, s. 71–72.

⁴ Chodzi tu o dwa rysunki przedstawiające: XIX-wieczny egzemplarz instrumentu (ze zbiorów Muzeum Narodowego w Pradze) oraz grającego na nim muzyka, zamieszczone w *Encyklopedii instrumentów muzycznych świata* (opracowanej przez The Diagram Group, pod redakcją naukową Susan Sturrock, przekład Krzysztof Jachimczak i Ryszard Wojnakowski, Warszawa 1996, s. 215).

Skrzypce-laskę zbudował w połowie XVIII wieku w Sankt Petersburgu Johann Wilde, a w latach osiemdziesiątych XIX wieku wytwarzała firma Anton Lutz & Co. z Wiednia. Zasadniczo instrument ten był inną formą surdyńki, małych skrzypiec używanych często przez nauczycieli tańca, którym służyły do podawania uczniom melodii i rytmu tańca. Jednocześnie istniała odmiana surdyńki tak wąska, że mieściła się wewnątrz wydrążonej podróżnej laski, jak w futerałce. Jest już ona dzisiaj dużą rzadkością, atrakcją najsłynniejszych aukcji kolekcjonerskich, jak zauważa Yehudi Menuhin (*Skrzypce i ja*, Warszawa 2000, s. 111).

W XIX wieku znane było także skrzyżowanie laski (także parasola, a nawet sztyletu) z instrumentami dętymi: fletem, obojem, fagotem, trąbką. Flet-laska rozpowszechniony był pod koniec XVIII i w pierwszych dekadach XIX wieku na obszarach karpacczych, popularność zyskał na terenie Austro-Węgier, a na Słowacji budowany jest do dzisiaj. W odniesieniu do terenów Karpat, w tym też Słowacji, nie wiadomo czy flet-laska jest adaptacją instrumentu profesjonalnego czy też może niezależnym tworem kultury ludowej.

TERESA KARWICKA

Książka o strojach ludowych

W 1996 roku (data nie jest pewna, bo nigdzie w książce nie ma roku wydania) ukazała się, jako druga część albumu S. Gadomskiego *Strój ludowy w Polsce*, publikacja Barbary Bazielińskich pt. *Strój ludowy w Polsce. Opisy i wykroje* wydana podobnie jak album przez Fundację Kultury Wsi Polskiej.

W pracy poprzedzonej krótkim wstępem autorka z dużą sumiennością omawia szczegółowo stroje poszczególnych regionów Polski, ilustrując każdy opis tablicą z przejrzystymi rysunkami kroju. Ilustracje barwne do tych opisów znajdują się we wspomnianym albumie. Wydawać by się mogło, że w ten sposób autorzy uczynili zadość społecznym oczekiwaniom na wiedzę o strojach ludowych Polski i sprawę można uznać za zamkniętą. Można tak sądzić, tym bardziej że istnieje duża ilość monografii publikowanych w *Atlasach strojów ludowych*, a także w 1995 r. ukazała się moja publikacja *Ubiory ludowe w Polsce* wydana w serii tej samej Biblioteki Popularnonaukowej PTL.

Tymczasem w 2000 r. Biblioteka Popularnonaukowa wydaje pracę B. Bazielińskich *Odzież i strój ludowy w Polsce* – niewielką książeczkę (82 strony) z nielicznymi ilustracjami oraz tablicami wykrojów. Nie jest dla mnie rzeczą jasną, w jakim celu ta książka została wydana. Można by uznać jej celowość, gdyby stanowiła ona uzupełnienie poprzedniej publikacji autorki lub książki *Ubiory ludowe w Polsce*. Praca jednak nie odnosi się w ogóle do tej książki, nawet jej nie wymienia. W stosunku do wydawnictwa Fundacji Kultury Wsi sprzed paru lat jest to po prostu streszczenie poprzedniej książki, jakby telegraficzny skrót – wybranie pewnych zdań z poprzedniego tekstu w dosłownym brzmieniu.



Stanisław Wyżykowski ze skrzypcami-laską w Kazimierzu Dolnym w czerwcu 2000 roku. Wymiary instrumentu: długość 915 mm, szerokość – maksymalna (u góry) 53 mm, minimalna (u dołu) 28 mm, wysokość – maksymalna (u góry) 28 mm, minimalna (u dołu) 25 mm.

Fot. Zbigniew Jerzy Przerembki

Tablice wykrojów zostały tu zamieszczone wybiórczo i w znacznym pomniejszeniu przez co stały się mniej przejrzyste. Nie podano też skąd zostały zaczerpnięte, jak to było w wydawnictwie *Opisy i wykroje*. To że praca wnosi coś nowego sugerują rozdziały: *Stroje i odzież – zagadnienia ogólne* zawierający podrozdziały: *Zróżnia, Problematyka i kierunki badań, Nazwy form, kroje i wykonawcy, Surowce, materiały oraz zdobiny, Funkcje i znaczenie*. Rzeczy te jednak zostały omówione bardzo skrótowo. Z drugiej strony spotykamy pewne ogólności, rzeczy powszechnie wiadome, jak np. że „w warunkach klimatycznych Europy Środkowej i panującej tu sytuacji kulturowej nie sposób wyobrazić sobie człowieka bez okrycia stosownie do jego stanu i okoliczności, w jakich występuje” albo, że „w sferach gorących krajowcy mogą obywać się bez ubrania”. Niewiele też chyba daje czytelnikowi system „wylizankowy” w podrozdziale *Nazwy form*. Np. wymienionych w tym rozdziale „oberków” bilgorajskich nie znajdujemy na tablicy XIV. Jest tam natomiast „chomiczka” (wydaje mi się, że bardziej prawidłowa jest stosowana w literaturze etnograficznej nazwa chamełka) bez wyjaśnienia jednak do czego ona służy.

Bardziej racjonalne wydaje się omówienie prostych krojów jak poncho czy przyramkowy. Nie jestem jednak pewna, czy słuszny jest wprowadzony tu podział na tablice wykrojów koszul męskich i kobiecych, które są przedzielone innymi tablicami. Przecież koszule o kroju poncho, podobnie jak przyramkowe były noszone zarówno przez kobiety jak i przez mężczyzn.

W rozdziale drugim regionalizacja strojów też została omówiona bardzo skrótowo, podobnie jak czynniki, które na nią wpływały. Nie wiadomo, dlaczego stroje południowej Lubelszczyzny wyłączyła autorka z regionu małopolskiego, choć w poprzednim wydaniu wchodziły one w jego skład.

Wydaje się, że dla czytelnika chcącego zapoznać się z zagadnieniem strojów ludowych w Polsce o wiele cenniejsze jest opracowanie Barbary Bazieli z 1996 r. i raczej należało zrobić dodruk tej książki. Być może wchodziły tu w grę sprawy finansowe, niższy koszt omawianej przeze mnie publikacji czyniący ją bardziej dostępną. Brak jednak uzasadnienia wydania takiej publikacji pochodzącego bądź od autorki, bądź od redakcji wydawnictwa.

Barbara Bazieli, *Odzież i strój ludowy w Polsce*, Polskie Towarzystwo Ludoznawcze. Biblioteka Popularnonaukowa t. XIII, Wrocław 2000, s. 82, 35 zdjęć czarno-białych, 5 tablic barwnych, 27 tablic z wykrojami.

MARIOLA TYMOCHOWICZ

Ocalenie świata, który odchodzi - rośliny w ludowych przekazach ustnych

W 2000 roku nakładem UMCS wydano interesująca książkę autorstwa Stanisławy Niebrzegowskiej *Przestrach od przestrachu, rośliny w ludowych przekazach ustnych*.⁶ Materiały przedstawione w tej publikacji pozyskano w latach 1960–1997 na terenie wschodniej Polski w czasie badań prowadzonych przez pracowników Zakładu Tekstologii i Gramatyki Współczesnego Języka Polskiego, studentów, a także w wyniku współpracy z Wandą Księżopolską z Centrum Kultury i Sztuki Województwa Siedleckiego i z członkami Studenckiego Koła Naukowego Etnolingwistów. Z zebranych informacji autorka wybrała wszystko, co było związane z roślinami, a zebrany materiał podzieliła według wcześniej przyjętego schematu w opublikowanym już I tomie (*Kosmos*) *Słownika stereotypów i symboli ludowych* (Lublin, 1996). Każdy tekst zamieszczony w poszczególnych grupach gatunkowych ma swój tytuł (ułatwia to odnajdywanie danego zagadnienia), a na końcu podana jest informacja o jego numerze i stronie taśmy w Archiwum Etnolingwistycznym UMCS, miejscowości, roku nagrania, informatorze, od którego zapis pochodzi.

W publikacji tej zawartych jest wiele cennych informacji o życiu mieszkańców dawnej wsi polskiej. Dowiadujemy się, czego się wówczas obawiano, jak należało się zachować w danej sytuacji i w jaki sposób tłumaczono dziwne zjawiska zachodzące w przyrodzie. Praca ta stanowi cenne źródło informacji z zakresu kultury duchowej, społecznej i materialnej.

Mało kto pamięta już cytowane przez autorkę zagadki, przysłowia („Mokry czerwiec, suchy maj, będzie żytko niby gaj” – s. 27) czy przepowiednie, dzięki którym można by było stwierdzić, jaka będzie danego roku zima („A no, po świerku to patrz na szyszki, w którym miejscu są umieszczone te szyszki, czy u dołu, czy w środku, czy u góry. Jak ma u góry na przykład to mówią, że będzie ostra zima. Jak ma w środku, to taka ła-



godna, a jak na dole, to zima bardzo łagodna i krótka. A jak ma wszędzie po trochu, no to będzie taka zima średnia tylko zawałna, dużo śniegu będzie” – s. 28) albo czy będzie urodzaj („Te wróżbe znam, że jak w grudniu sople u dachu, to wielki urodzaj na zboże. Tak ludzie mówili: »O będzie urodzaj, bo sople u dachu! Znaczą, jak jest mróz w grudniu. Jasne dni«” – s. 29). Roślinom, które przysniły się ludziom przypisywano także różne znaczenia, np. kwiaty mogły sugerować, że w niedługim czasie może się wydarzyć coś niedobrego, a jeśli przysniło się zboże, można było być spokojnym, gdyż był to dobry znak zapewniający zdrowie, radość i dostatek.

W rozdziale VIII autorka cytuje kilka bardzo ciekawych pieśni i przyspiewek weselnych, a w IX – kilkanaście pieśni miłosnych i zalotnych, których dzisiaj już nikt, poza zespołami folklorystycznymi, nie śpiewa. Kiedyś spełniały one funkcje ściśle użytkowe, dzięki nim nieśmiali kawalerowie wyrażali uczucia swojej wybrance. Bajki i legendy zawierające utrwalone w języku, budowie utworu i jego warstwie metaforycznej ludowy obraz

świata są także niestety coraz rzadziej spotykane. Z legend możemy się na przykład dowiedzieć, dlaczego i w jakim celu Matka Boska i Jezus chodzili po wsiach (118. *Kłosa dla biednych i dzieci*, 119. *Kłosa dla kotka i pieska* – s. 86), albo dlaczego przystraja się świerk na Boże Narodzenie (115. *O powstaniu choinki* – s. 89). Zebrane przekazy uświadamiają nam, jak ludzie na wsi tłumaczyli sobie różne zjawiska zachodzące w przyrodzie, bądź dlaczego przyjęty został dany zwyczaj.

Książka podaje także wiele przykładów zastosowań rozmaitych roślin w lecznictwie. Dawniej wiedza ta miała znaczenie pragmatyczne, gdyż jak wiemy, praktycznie do I wojny światowej, na wsi głównie takimi sposobami leczono większość chorób. Dlatego też każda gospodyni zawsze miała w chałupie różne suszone zioła czy korę z kilku drzew. Dowiadujemy się zatem, że cebulę używano na strupy, korę dębu do moczenia nóg, na opuchliznę i kiedy bolał ząb. Majowym odrostem sosny leczono gruźlicę, a czarnym lub dzikim bzem przeziębienie. Rośliny miały również znaczenie magiczne i symboliczne. Wierzono, że czerwone kwiaty pomagają przy chorobach serca („Otóż tak, jak ja od lat pamiętałem jeszcze od dzieciństwa, co ludzie mówili o roślinach, o kwiatkach, o ziołach, że rośliny o kolorze kwiatów czerwonych leczyły się serce, osłabienie mięśnia sercowego, naczyń krwionośnych i do tamowania krwi” – s. 139), a niebieskimi kwiatami leczono oczy („No, na przykład rośliny o kwiatkach niebieskich, to się leczyło oczy. To było tak: bratki polne, które są po ugorach i w kończykach, następnie świetlik łąkowy, znam, bo tutaj jest koło mnie, to te rośliny leczyły oczy” – s. 139). Większość z podanych ziół, kwiatów, liści i kory drzew wykorzystuje się także we współczesnym przemyśle farmaceutycznym.

Wiedza ludowa zawiera też wiele cennych informacji wykorzystywanych przy różnych pracach polowych. Dawniej przestrzegano określonych zakazów i nakazów, aby zapobiegać różnym nieszczęściom i zapewnić sobie pomyślność. Dziś jeszcze rolnicy praktykują przekazywaną z pokolenia na pokolenie ludową wiedzę, np. że siewy powinno rozpoczynać się w dzień Matki Boskiej Siewnej („Zboże trzeba siać na Matkę Boskę Siewną, na Matkę Boską to już taki jest zwyczaj z dawien dawna – ósmego jest września Matki Boskiej Siewnej to się siewy ósmego” – s. 183), grykę najlepiej siać przy chmurach kłębiastych, albo kiedy jest pełnia. Po siewach zawsze pamiętano, żeby zrobić znak krzyża z ziarna bądź ze słomy nad

połem, aby był dobry urodzaj („Dawniej, dawniej to poświęcone było ziele, takie z roku na rok tam ludzie je trzymali. Rzucił parę kłosa na ziemię, a gdy szed znowu siać, to tymi kłosami ustroił krzyż na roli” – s. 187).

Czas rozpoczęcia żniw także był określony, powinna być to sobota bądź środa, nigdy piątek – dzień męki Pana Jezusa („Czas żniw zależał też od pogody. Najczęściej zaczynało się żniwa w połowie lipca, bo były tygodnie różne. Nie zaczynało się żniw w poniedziałek, że to pusty dzień, a w piątek – piątek, że dzień męki Pana Jezusa, że ciężki dzień. A zaczynało najczęściej w sobotę. Rano była odprawiana msza, gdzie gospodarze jechali wozami, w ubraniach jak do żniw z kosami, sierpami. Po mszy świętej ksiądz święcił żniwiarzy i ich narzędzia sierpy i kosy. Wróciwszy z kościoła jechali zaczynać żniwa” – s. 191).

Natomiast po żniwach w niektórych wioskach na polu z ostatnich kłosów robiono kożę, nazywano też ten zwyczaj broda, grzywą albo oborywaniem przepiórki. Pozostawione kłosa przystrajano kwiatami i wokół nich oprowadzano gospodarza lub młodą dziewczynę ciągnięto za nogi. Miało to zapewnić dobry urodzaj na przyszły rok, bądź odstraszyć myszy („Nie, zostawiali taka broda, jak była jeszcze tam jakaś młoda panienska to i oborać potrafili. No brali za nogi. Obciągnęli taki. Zostawili wiecheć żyta. Zawiązali tam jakieś kwiaty, a później brali ją, przewrócili za nogi. Objechali dookoła, żeby robaków nie było, bo to później w sąsiedku myszy zjadły. A tak to myszy nie zjadły, bo ogrodzone” – s. 204).

Przekazy ludowe zawierają także przestrogi, których starano się przestrzegać, aby zapewnić sobie powodzenie w życiu, a przede wszystkim ustrzec się nieszczęścia. Pilnowano np., żeby nikt nie spał w czasie Wielkiej Niedzieli, by zboże i len nie „wyłożyło się” na polach. W niektórych wsiach nie wolno było prażyć ładu w Środę Popielcową, bo len mógł uschnąć na polu („Nie przedło się w Środę Popielcową, bo len miał przysuchy na następny rok. Do łodygi przysychało. W ten dzień był suchy post i nie trza było prażyć, bo len uschnie” – s. 234). Natomiast, aby urosł ładny len, w zwyczaju było pożyczyc od sąsiada jak najdłuższą nitkę lnianą, żeby się taki długi len urodził. Ludzie na wsi wiedzieli też, by w czasie burzy nie chronić się pod dębem, topolą czy wierzbą, ponieważ wierzono, że te drzewa najczęściej „ściągają” pioruny. Uważano także, że drzewa uderzonego przez piorun nie można wykorzystywać do budowy, czy nawet na podpałkę, bo może ono

ściągać pioruny („Najwyż na spalanie. Tak go ni biero, na budowy ni biero go. No, bu dlatego, że tu już piorun uderzył i może ściągać dali” – s. 112).

Autorka przytoczyła również kilka ciekawych przekazów dotyczących zabiegów, jakie stosowano na wsi, aby chronić swój dobytek przed szkodnikami, złodziejami i różnymi czynnikami pogody. Przed zwiezieniem snopków zboża do stodoły w niektórych regionach Polski zawieszano w rogach stodoły wianuszki świecone na oktawę Bożego Ciała i kropiono całe pomieszczenie świeconą wodą. Miało to strzec zboże przed myszami i piorunami. W Uchaniach, podczas siewu żyta dodawano parę kłosów z ziół świeconych na Matkę Boską Zielną, by w ten sposób ustrzec pole przed gradem („To tego z Matki Boskiej Zielnej, to jak się żyto siewe, to się bierze te kłosa i na pole idzie się. Po to te kłosa się bierze, te ziarnka, żeby Pan Bóg ratował tego zbioru, żeby grad nie wybił” – s. 210). Ponadto niektórzy ludzie wkładali do trumny święcony wianek, który miał chronić zmarłego i odgonić wszelkie choroby z jego domu („A to wianka tak [kładzie się do trumny]. Ze wszystkich ziół, żeby zabrał już wszystkie choroby z tego domu. Jak umierali na rodzinne suchoty, na różne choroby, skrufułę, na ślepotę... Takie zabobony były” – s. 154).

Przytoczone przekazy ludowe uświadamiają nam, jakim ogromnym szacunkiem dawni mieszkańcy wsi darzyli otaczającą ich przyrodę i w jak pożyteczny sposób potrafili ją wykorzystywać. Informacje, jakże dla nich cenne, przekazywane były tylko ustnie, a mimo to przetrwały – na pewno niektóre z nich – setki lat. Niestety, ludowy świat, pełen głębokiej symboliki, tajemnic, magii i ukrytych znaczeń, za którymi kryje się praktyczna wiedza o życiu często utrwalona w magicznej formie przepowiedni czy zaklęcia, powoli odchodzi w przeszłość, coraz szybciej wypierany przez ekspansywnie rozwijającą się cywilizację. Przekazywana przez pokolenia wiedza częściej i chętniej odbierana i utrwalana jest przez badaczy folkloru niż przez współczesnych mieszkańców wsi. Gdyby nie omawiana pozycja i działalność osób skupionych wokół Zakładu Tekstologii i Gramatyki Współczesnego Języka Polskiego UMCS oraz podobnie działających instytucji, wiele z tych przekazów nie przetrwałoby. Dlatego tym bardziej warto sięgnąć po książkę dr Stanisławy Niebrzegowskiej.

Stanisława Niebrzegowska, *Przestrach od przetrachu, rośliny w ludowych przekazach ustnych*, Lublin 2000, s. 266.

MARIA DĘBOWCZYK

Dożynkowe rymy i melodie

Już z pola zebrane zbóż kłosy... *Antologia wierszy o chlebie oraz pieśni i przyspiewek dożynkowych z okolic Bychawy w Lubelskiem** – pod takim tytułem ukazała się publikacja, z pewnością pierwsza tego typu w powiecie lubelskim, a może jedna z nielicznych w ogóle, biorąc pod uwagę zwłaszcza jej część drugą, o czym niżej.

Autor Marian Flis, jak czytamy we wstępie *Od wydawcy*, jest z urodzenia mieszkańcem wsi, absolwentem, a obecnie pracownikiem naukowym lubelskiej Akademii Rolniczej, który poza pracą naukową interesuje się m.in. obyczajowością i tradycjami polskiej wsi.

Wstęp pióra autora antologii omawia genezę dożynek – zwyczaje, wierzenia i formy ich obchodów, sięgające czasów wsi polskiej z dziedzicem, dworem i jego mieszkańcami, kontynuowane współcześnie.

Teksty zamieszczone w publikacji podzielone są na dwie główne części:

Część Ia. *Wiersze na uroczystości dożynkowe*. Utwory poetyckie wybrane z różnych drukowanych źródeł, teksty twórców bardziej lub mniej znanych, nawiązujące do motywu chleba, żniw i trudu rolnika. Z poezji dawnej i tej bliższej współczesności są tu m.in. strofy Jana Pocka, Karola Wojtyły, Józefa Małka – niezjącego poety ludowego z Lubelszczyzny, mieszkańca Bożego Daru, miejscowości oddalonej ok. 15 km od Bychawy, gdzie autor swój trud pracy przemieniał w rymy.

Część Ib. *Od wsi do wsi, swojskie rymy i wierszyki*. Jak sugeruje śródtytuł, są to amatorskie teksty samorodnych autorów, niektóre powstały niedawno, jak można wnosić z ich bardzo aktualnej treści i odwołań do realiów politycznych i ekonomicznych.

Część II. *Pieśni i przyspiewki dożynkowe zebrane w okolicy Bychawy*, zawiera teksty spisane bezpośrednio, podczas uroczystości dożynkowych – gminnych, parafialnych, powiatowych, w których autor uczestniczył. Wiele z nich, jak można przypuszczać, ma zasięg ponadlokalny. Dostosowane do potrzeb i okoliczności, będące przeróbkami znanych pieśni kościelnych, ludowych, czasem partyzanckich – bowiem po te, szeroko znane melodie i słowa najłatwiej było sięgnąć autorom. „Ich autorzy nie zawsze są znani, a teksty przekazywane

(...) ze wsi do wsi, często w formie ustnej, co sprzyja dowolnym przeróbkom, dopisywaniu nowych zwrotek, a opuszczaniu pierwotnych, tak, aby treść jak najbardziej zaktualizować. Ta niekontrolowana »twórczość« sprawia, że trudno czasem dopatrywać się podobieństwa tych przeróbek do oryginału” – czytamy we wstępie. Całość uzupełniają zamieszczone na sześciu stronicach kolorowe fotografie.

Realizacja wydawnictwa tego typu przez stowarzyszenie regionalne wynika z założeń statutowych, wśród których bardzo ważne jest upowszechnienie i kultywowanie tradycji i obyczajów narodowych, ale i regionalnych, bliskich mieszkańcom małych ojczyzn. Z drugiej zaś strony jest odpowiedzią na zapotrzebowanie społeczne i środowiskowe – instruktorzy i animatorzy życia kulturalnego na wsi mogą w nim znaleźć zebrane w całość materiały, propozycje, sugestie przydatne w przygotowaniu obchodów dożynkowych, być może również uroczystości o treściach patriotycznych.

Przegląd tekstów dożynkowych znanych z tradycji i zestawienie ich ze współczesnymi nasunąć może pewne spostrzeżenia i wnioski, które dadzą się ująć następująco. Stałym elementem dożynek w wymiarze dosłownym są zawsze chleb z nowej mąki, wieniec ze zbóż, uczestnicy – osoby reprezentatywne dla środowiska i

wspólnoty mieszkańców – przedstawiciel władzy terenowej, starosta, proboszcz. Treść tekstów mówionych czy śpiewanych – oprócz nawiązań do pracy rolnika, żniw, chleba itp. – zawsze odwołuje się do aktualnej sytuacji wsi, prawie z reguły zawiera aluzje i skargi pod adresem władz, obwinianych o niedostatek, złe traktowanie, np. w czasach PRL-u, nieliczenie się z realiami życia na wsi, krytykę polityki rolnej państwa (wysokie podatki, brak możliwości zbytu płodów rolnych). Często są żartobliwe przytyki wobec konkretnych osób spośród pełniących funkcje publiczne, które (osoby, nie funkcje) naraziły się społeczności wiejskiej.

Przykładem gorącej aktualności jest choćby danie upustu emocjom związanym z dążeniem Polski do Unii Europejskiej, czy też sprawa strajków rolniczych i wysypywania importowanego zboża na tory kolejowe – akcja Lepperowskiej Samoobrony.

Odrębną i z pewnością ciekawą sprawą dla etnografów byłoby przesłanie i opisanie różnic i ewolucji między dawną obrzędowością dożynek, a tą kształtującą się na naszych oczach. Co stare, a co nowe. We wstępie czytamy: „(...) daleko do dawnych zgrzebnych tradycji mających w sobie oryginalne piękno, prostotę i wdzięk”. Doceńmy jednak sam fakt kontynuacji, choćby odległej od pierwowzoru, zachęcając do tworzenia i budowania nowej tradycji.

I taką właśnie rolę mamy nadzieję, spełnia choćby po części ta antologia.

* Marian Flis, *Już z pola zebrane zbóż kłosy... Antologia wierszy o chlebie oraz pieśni i przyspiewek dożynkowych z okolic Bychawy w Lubelskiem*, Bychawskie Towarzystwo Regionalne, Bychawa 2000, s. 138.



Dożytkom na Lubelszczyźnie towarzyszą konkursy na wieńce dożynkowe – tradycyjne i współczesne



Fot. Roman Prószyński



Dzieci z zainteresowaniem oglądały ekspozycję w Krajowym Domu Twórczości Ludowej

Niezwykłe spotkanie

Wprowadzenie w świat sztuki ludowej to jedno z zadań, jakich podjęłam się kształcąc dzieci w zakresie plastyki. Od kilku lat sześciolatki z Przedszkola nr 56 w Lublinie zwiedzają wystawy w Krajowym Domu Twórczości Ludowej w Lublinie, w Muzeum Lubelskim, w Muzeum Wsi Lubelskiej, uczestniczą w zajęciach i spotkaniach z twórcami różnych dziedzin sztuki. W bieżącym roku szkolnym postanowiłam poszerzyć ich wiadomości na temat tradycji i sztuki ludowej. Korzystając z zaproszenia Alfreda Gaudy, dyrektora Krajowego Domu Twórczości Ludowej, udaliśmy się na ogólnopolską wystawę pokonkursową wycinanki ludowej. Spotkanie, które odbyło się 17 maja 2001 r., wywarło na wszystkich zwiedzających, dzieciach oraz rodzicach, duże wrażenie.

Powitała nas Elżbieta Sadowska-Kasiborska. W bardzo ciekawy sposób opowiedziała dzieciom o wycinankach z kolorowego papieru oraz kolorowego oplatka, demonstrując jednocześnie różne ich rodzaje. Poznaliśmy jednobarwne, wielobarwne, dekoracyjne, jak i przedstawiające sceny z życia wsi wycinanki z całej Polski. Dzieci zachwyciły się barwną wycinanką łowicką, a także wycinanką – firanką, która służyła do ozdabiania mieszkań.

Bożena Głowacz zaprosiła nas do zwiedzania ekspozycji o odmiennym charakterze. Dzieci poznały szeroką gamę plecionki (kosze, wazony), tkaniny i koronki, przedmioty z gliny służące do codziennego użytku oraz obrazy i rzeźby przedstawiające ludowe wyobrażenia o świecie.



Wystawa wycinanek wykonanych przez przedszkolaków

Największym zainteresowaniem cieszyły się szopki bożonarodzeniowe, a szczególnie krakowska, gdyż do tej pory dzieci widziały ją wyłącznie na zdjęciach lub w telewizji. Bogactwo ekspozycji oczarowało wszystkich zwiedzających.

Po tych przeżyciach dyr. Alfred Gauda zaprosił nas do sali, gdzie dzieci mogły najpierw wysłuchać, a potem same doświadczyć niezwykłych przeżyć, jakie daje możliwość poznania nieznanego im dotąd zwyczaju tworzenia wycinanek ludowych. Zabawa z nożyczkami była wspaniałą, a wieloetapowe zajęcie dostarczyło wielu wrażeń.

Pierwszą zaproponowaną zabawą z nożyczkami było złożenie kartki w kształcie prostokąta na pół, dzieci rysowały ołówkiem połówkę serca, wycinały formę symetryczną, otrzymując pozytyw i negatyw (serce i obraz w prostokącie). Podobną – przeprowadzono z choinką. Drugą zabawą było złożenie kartki w formie kwadratu na cztery części i narysowanie określonego wzoru. W trakcie zabawy okazało się, że rysunki różniły się od siebie, dzięki czemu dzieci otrzymały odmienne wzory. Ostatnią propozycją była wycinanka o powtarzającym się motywie (rozbudowany układ o charakterze rytmicznym). Dzieci składały długi prostokąt papieru w harmonijkę, a następnie rysowały według wskazówek połowę postaci. Po wycięciu uzyskały wycinankę przedstawiającą wielokrotność sylwet.



A tak się robi wycinanki...

Zajęcia zakończone zostały prezentacją wszystkich wycinanek. Każde z dzieci otrzymało w nagrodę za wykonaną pracę książeczkę zrealizowaną przez twórców ludowych.

Po powrocie do przedszkola wszystkie prace zostały naklejone na biały karton i w ten sposób powstał wernisaż. Dzieci zaprosiły rodziców, krewnych, najbliższych, wystawę obejrzały również dzieci z pozostałych oddziałów przedszkola. Przy tej okazji mali twórcy wracali w swoich wspomnieniach do wydarzeń i towarzyszących im przeżyć w czasie odwiedzin w Krajowym Domu Twórczości Ludowej.

Organizowanie zajęć poza terenem przedszkola wpływa na aktywną twórczość dziecka. Możliwość bezpośredniego kontaktu oraz poznanie różnych dziedzin twórczości kształtuje wyobraźnię dziecięcą i zachęca do wykonania samemu różnych dzieł. Poświadczeniem tego są wyniki badań testowych przeprowadzone pod koniec roku szkolnego, w których dzieci m.in. wyrażały swoją opinię na temat zajęć przeprowadzonych poza przedszkolem. 18 z 28 ankietowanych przedszkolaków uznało te zajęcia jako atrakcyjne, a oceniając je w skali 1-3 dało im w sumie 41 punktów. Dzieci w czasie zabaw bardzo często powracały do tych zajęć, a zaproszenie dla rodziców na ostatnie wspólne spotkanie w przedszkolu, wykonane zostało w formie wycinanki ludowej.

Lucyna Szablowska
Fot. autorka

Konkurs w Gliwicach

Najpiękniejsze kroszonki 2001

Prawie corocznie od 1989 r. muzeum w Gliwicach organizuje w okresie Wielkiego Postu konkurs pt. „Najpiękniejsze kroszonki”. Zwyczaj zdobienia jaj wielkanocnych, zwanych tradycyjnie na Górnym Śląsku kroszonkami, jest na tym terenie bardzo popularny. Kroszonki przygotowuje się stosunkowo wcześniej przed świętami – trzeba przygotować ich dużo (kilkadziesiąt, a nawet kilkaset), gdyż – według ciągle żywej tradycji – wręczane są jako dar przed świętami oraz w czasie świąt, a szczególnie w lany poniedziałek za oblanie.

Gliwicki konkurs adresowany jest do wszystkich mieszkańców woj. śląskiego, zarówno osób dorosłych, jak i dzieci. Każdorazowo na konkurs dostarczyć należy 5 sztuk zdobionych jaj wielkanocnych, które oceniane są w zależności od wieku wykonawców: w kategorii osób dorosłych i w kategorii dzieci (do 16 lat) oraz od techniki wykonania: wykonane techniką rytowniczą (skrobienia), malowane woskiem, wykonane pozostałymi, różnymi technikami.

Wyodrębnienie różnych technik zdobienia – poza główną rytowniczą, tak charakterystyczną dla Górnego Śląska – związane jest z mieszkanką ludności i tradycji na terenie obecnego województwa śląskiego.

Na tegoroczny konkurs „Najpiękniejsze kroszonki 2001” wpłynęło 49 zestawów prac osób dorosłych, 11 indywidualnych dziecięcych oraz 12 prac dziecięcych zbiorowych. Jury konkursu pod przewodnictwem prof. dr hab. Barbary Bazielińskich oceniało prace biorąc pod uwagę – zgodnie z założeniami regulaminu – nawiązanie do tradycyjnych technik zdobienia, walory artystyczne i estetyczne.

Zgodnie z oceną jury nagrody otrzymali:

I. W technice rytowniczej: I nagroda – Szymon Dylus, Gliwice-Sośnica; II – Klaudia Swoboda, Świąbie; 2 rów-



Zdobywcy I nagród (od lewej): Szymon Dylus, Elżbieta Wantulok i Ewa Gawenda

norzędne III nagrody – Teresa Wojtok, Gliwice; Leszek Jeczmyk, Katowice; wyróżnienia – Marek Klonek, Gliwice-Ostropa; Iwona Gwozdek, Pacyzna; Urszula Skowron, Sieroty.

II. W technice malowania woskiem: I nagroda – Elżbieta Wantulok, Wiśła; II – Teresa Drapała, Tychy.

III. W technikach mieszanych: I nagroda – Ewa Gawenda, Radzionków; wyróżnienia – Ignacy Magiera, Radlin; Anna Nogay, Bytom; Jadwiga Zawada, Gliwice; Barbara Wdzienczyńska, Pszów.

W podsumowaniu prac grupy osób dorosłych jury stwierdziło, że konkurs ujawnił dominację tradycyjnych technik: skrobienia, malowania woskiem i oklejania sitowiem oraz tradycyjnej kolorystyki i ornamentyki. W przedstawionych pracach widać było dużą precyzję i staranność wykonania, co w zasadniczy sposób wpłynęło na przyznane nagrody i wyróżnienia. Wśród technik mieszanych zauważalna była różnorodność sposobów wykonania i zastosowanego surowca.

Wśród indywidualnych prac dzieci postanowiono przyznać nagrody: I – Anna Swoboda, Świąbie; II – Daniel Ryng, Gliwice; wyróżnienia – Dorota Szafrąńska, Gliwice; Martyna Naskręt, Gliwice.

Wśród prac dziecięcych wykonanych zespołowo 2 równorzędne I nagrody otrzymali – Dom Pomocy Spo-

lecznej z Nakła Śląskiego; Dom Pomocy Społecznej z Łubia; II – Zespół Szkół Specjalnych z Zabrze; III – Warsztaty Plastyczne SP 27 (kl. I-III), Gliwice; wyróżnienia – Gimnazjum nr 10, Gliwice; Świetlica SP 38 (kl. I-III), Gliwice.

W podsumowaniu oceny grupy dziecięcej na podkreślenie jury zasługiwał udział dzieci z niższych klas szkoły podstawowej. W pracach przewijały się tradycyjne sposoby zdobienia jaj oraz nowe pomysły. Nagrodzone prace wyróżniały się starannością wykonania, przy znacznym zróżnicowaniu kolorystycznym. Jury zwróciło uwagę na fakt, iż w pracach dostarczonych ze szkół i ośrodków specjalnych następuje zwrot do nadsłownictwa tradycyjnych technik.

Konkursowi towarzyszyła pokonkursowa wystawa, którą otwarto 3 kwietnia w głównej siedzibie gliwickiego muzeum – Willi Caro. Znalazły się na niej wszystkie dostarczone na konkurs prace – łącznie 490 szt. Jak co roku wystawa, trwająca do 27 kwietnia 2001 r., cieszyła się bardzo dużym zainteresowaniem zarówno wśród indywidualnych zwiedzających, jak i grup szkolnych. Tradycją gliwickiego konkursu jest także fakt, że prace nagrodzone przechodzą na własność organizatorów i wzbogacają gliwicki zbiór śląskich kroszonek.

Bożena Kubit
Fot. Wiktor Hombek



Ekspozycja cieszyła się sporym zainteresowaniem



VII Konkurs Poetycki im. Stanisława Buczyńskiego

Na konkurs nadesłano 28 zestawów wierszy, które 25 kwietnia tego roku w Zamościu oceniało jury w składzie: Zofia Szwał, Edward Franciszek Cimek oraz Irena Kozubowska. Jurorzy postanowili przyznać:

I nagrodę Władysławowi Sitkowskiemu ze Zwierzynca (godło „Wiarus”); drugą – Piotrowi Traczowi z Rzeplina („Skorpion”); trzecią – Bernadettcie Żołądek z Chlewisk („Liść”).

Wyróżnienia otrzymali: Florianna Kiszczak z Radości (,,Kalina”); Wiera Kucharska z Horodła („Konwalia”); Zofia Roj-Mrozicka z Zakopanego („Swiercka”); Alfreda Magdziak z Zamościa („Sierp”);

Jan Polit z Brodziej („Kwiaty i ciernie”) i Władysław Koczot z Czarnegostoku („Boryna”).

Wiersze Jadwigi Demczuk oraz opatrzone godłami: „Raszówka”, „To ja”, „Iks” i „Włopan” nie spełniały warunków konkursu i jury nie brało ich pod uwagę przy podziale nagród.

Organizatorami konkursu byli: Zamojski Dom Kultury oraz Zarząd Główny Stowarzyszenia Twórców Ludowych przy współpracy Zamojskiego Oddziału STL, Hrubieszowskiego Domu Kultury oraz Towarzystwa Regionalnego Hrubieszowskiego.

WŁADYSŁAW SITKOWSKI

Pamięci Stanisława Buczyńskiego

Na tej ziemi, na tej ślicznej,
złotej, czarnej
i pszenicznej
chleb się rodzi, boskie dzieło,
co się z ziemi
tej poczęło.

Pośród klęsk dziejowej burzy
swą wiernością
naród służył,
urodzajna myśl Staszica
rozjaśniała
chłopskie lica.

Wojny, plagi i niewole
wciąż splatały
ludzką dolę,
w nadbużańskiej tej krainie
ziemia Piastów
chlebem słynie.

Huczwą spłyną smutki stare,
by użyźnić
nową wiarę,
po tych niwach, po tych łąkach
duch Leśmiana
żyje w pąkach.

Stach Buczyński dobył kosę,
by nad chłopskim
unieść losem.
Po tej ziemi ukochaną
idzie Chrystus
zatroskany,
lzy ociera szarfą tęczy,
by miłością
dzień ten
zwieńczyć.

BERNADETTA ŻOŁĄDEK

Chłopska nadzieja

Na chłopskiej roli
życie się zieleni
nadzieję czas pisze
w pełni – swojej ziemi
zżyłem się z tą ziemią
jak ze swoją żoną
jesteś mi tak bliska
tyś moją ostoją
wpisuję się w ciebie
tyś wybranka moja

tyś księga wieczysta
połacio ojcową
ja do twego łona
wplotłem swoje życie
wraz z tobą wzrastałem
z nadzieją o bycie
smutkiem mnie napawa
ma nadzieja licha
na dzień noc nadchodzi
światło ledwo miga

PIOTR TRACZ

Najświętsza Matka idzie polem

To nie wiatry osypują zieleni,
To nie listopad złoci dał,
To z wysokości podniebnych anieli
Ślą psalmów gwiazdnych żal.
Ja widzę jak w błękitnej sukni
Przez lekkoskrzydłych chmurek błoń
Najświętsza Matka kroczy smutnie
Z syneczkiem, co wyciąga dłoń.
Niesie dla ziemi swoje dziecię,
Co wskrzęsło, by znów dźwigać krzyż.
Bezdomny błąkaj się po świecie,
Za dach miej, synku, niebny wyż.
Będę więc szukał nieustannie,
Wszędzie wędrowców śledząc krok;
Czy to nie Boży Pomazaniec
Laską przed sobą bada mrok?
I może stać się, przejdę mimo,
Że nie dostrzegę w kurzu dróg,
Że w świerkach skrzydła Cherubina,
A gdzieś pod pniakiem siedzi głodny Bóg.



Solistki śpiewaczki – od lewej Maria Bienias, Marianna Rokicka i Wiesława Figura.



Kapela Jana Gacy z Przysławowic Małych.

Autentyczni artyści ludowi polubili Maciejowice

Staraniem społeczności gminy Maciejowice, w tym szczególnie jej wójta Andrzeja Kurka oraz pracowników miejscowego domu kultury, a pod organizacyjnym i merytorycznym patronatem Wandy Książkowskiej, w dniach 9–10 czerwca 2001 r. zostało zorganizowane kolejne spotkanie autentycznych muzyków i śpiewaków ludowych, pochodzących z terenów nadwiślańskich. Ściągnęły one wykonawców z kilku województw. W ten sposób Maciejowice stają się nie tylko miejscem pamięci o Tadeuszu Kościuszcze i zdarzeniach z nim związanych, ale wnoszą poważny wkład w pielęgnowanie ludowych tradycji. Dzięki zapewnieniu przede wszystkim dobrej atmosfery, ale i znacznego – jak na możliwości współczesnej wiejskiej gminy – wkładu finansowego, do Maciejowic coraz chętniej przyjeżdżają wiejscy artyści.

Tegoroczne „Powiślaki” zgromadziły ogółem 36 wykonawców – ludowych kapel oraz solistów instrumentalistów i śpiewaków. Stworzyli oni niepowtarzalny klimat imprezy, co zapewne sprawiło, że w gronie obserwatorów wzięliśmy także osoby, które specjalnie przybyły na przegląd.

Należy także podkreślić wysoki poziom poszczególnych prezentacji. Impreza gromadzi bowiem wielu laureatów

Ogólnopolskiego Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu. Na „Powiślakach 2001” główne nagrody zdobyli:

– **W kategorii kapel:** trzy równorzędne I nagrody otrzymały – kapela braci Cicheckich z Grądek, Stanisława Lewandowskiego z Rusinowa oraz Jana Gacy z Przysławowic Małych; trzy równorzędne II nagrody przyznano kapelom: Stefana Nowaczka, Czesława Zarzyckiego z Teofilowa oraz Stanisława Ptasieńskiego z Wielgołasu; z kolei III nagrody otrzymały następujące kapele: Stefana Krzaka z Boisk, Władysława Zarzyckiego z Maciejowic, „Poleski” oraz „Rawianie”;

– **W kategorii solistów instrumentalistów nagrodzono:** Mariana Bujaka i Stanisława Głaza – I nagroda oraz Aleksandra Bobowskiego – II nagroda;

– **W kategorii solistów śpiewaków uhonorowano następujące wykonawczynie:** Mariannę Rokicką i Krystynę Ciesielską – I nagroda oraz Marię Bienias i Wiesławę Figurę – II nagroda.

(JA)

Fot. J. Adamowski



Kapela harmonisty Stanisława Ptasieńskiego z Wielgołasu.



Skrzypek Marian Bujak z Szydłowca.



Kapela z Rusinowa.

Chrystus w sztuce ludowej

Od czasu wyboru Karola Wojtyły na papieża wzrosła wyraźnie ilość konkursów i wystaw sztuki ludowej o tematyce sakralnej organizowanych w Polsce.

Wśród przedsięwzięć kulturalnych o tematyce religijnej angażujących twórców ludowych znalazły się (tylko w ostatnich kilku latach) takie konkursy jak np. „Ludowa sztuka religijna” (organizowany w Kielcach od 28 lat!), „Książd Karol Wojtyła – papież Jan Paweł II” (Kraków



Szopka Anny Ficoń.

Fot. Aleksander Dyl

2000), „Kapliczka na przełomie tysiącleci” (Dobczyce 2000); wystawy: „Frasobliwy” (Lublin 1998), „Rzeźby twórców ludowych na ołtarzu papieskim” (Sopot 1999), „Sakralna sztuka ludowa” (Ludźmierz 2000), czy międzynarodowy plener rzeźbiarski „Krzyże przydrożne, kapliczki słupowe, monumentalna rzeźba sakralna” (Smolany na Suwalszczyźnie 1999).

W listopadzie 2000 roku w Muzeum Archidiecezjalnym w Krakowie zorganizowano interesującą wystawę pt. „Jezus Chrystus – Król trzeciego tysiąclecia w sztuce ludowej” z okazji Millenium Biskupstwa Krakowskiego i Jubileuszu Dwutysiąclecia Chrześcijaństwa. Patronat nad wystawą objął Jego Eminencja książd kardynał Franciszek Macharski, metropolita krakowski.

Na wystawie zaprezentowano 95 dzieł plastycznych z zakresu rzeźby i malarstwa na szkle, wykonanych przez 53 twórców ludowych z woj. małopolskiego i śląskiego.

W gronie rzeźbiarzy znaleźli się między innymi tacy artyści jak: Teodor Biegun z Żywca, Adelajda Broniszewska z Dobczyc, Józef Citak-Bajcy z Krynicy, Adam Grygiel z Bielska-Białej, Józef i Anna Hulka z Łekawicy, Kazimierz Idzi z Chorągwy, Jan i Piotr Kozuchowie z Paszyna, Stanisław Kwaśny z Mesznej, Bogusława i Emi-



Obraz na szkle Rozalii Szypuły.

Fot. Aleksander Dyl

lia Leśniak ze Stryszawy, Marian Mólka z Nowego Sącza, Zdzisław Slonina z Świątnik Górnych, Józef Szypuła z Czechowic-Dziedzic, Zygmunt Wójtowicz z Rabki i Józef Wrona z Tokarni.

W grupie malarzy byli m.in.: Anna Bogucka z Zakopanego, Maria Gotnar-Guzy z Wisły, Bogumiła Leśniak z Suchej Beskidzkiej, Aniela Stanek z Chochołowa, Rozalia Szypuła z Czechowic-Dziedzic, Wiesław Wilga z Żywca czy Stanisław Wyrteł z Zubrzyca Górnej.

Tematykę prezentowanych prac najlepiej oddają ich tytuły: *Boże Narodzenie, Święta Rodzina, Uciezka do Egiptu, Chrystus, Uzdrawienie ślepego, Wjazd Pana Jezusa do Jerozolimy, Dobry pasterz, Przekazanie kluczy, Chrystus Król, Chrystus w Ogrójcu, Burza na morzu, Ostatnia Wieczerza, Chrystus z krzyżem, Ukrzyżowanie, Zdjęcie z krzyża, Pieta, Zmartwychwstanie, Ecce homo, Żywot Chrystusa, Matki Boże – Fatimska, Jaworzyńska, z Dzieciątkiem, Matka Boska Ludźmierska, Matka Boża z ptaszkami.*

Organizatorami wystawy byli: Muzeum Archidiecezjalne w Krakowie i Małopolski Ośrodek Kultury w Krakowie. Autorzy scenariusza ekspozycji to: ks. dr Józef Andrzej Nowobilski, dyrektor wspomnianego muzeum oraz etnograf Elżbieta Porębska-Kubik z MOK w Krakowie, natomiast aranżację plastyczną zrealizował Henryk Wojnicki. **FRED**



Kapliczka Adelajdy Broniszewskiej.

Fot. Marek Pabis

Ludoznawcy na Helu

Tradycyjnie raz w roku członkowie Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego spotykają się na walnych zgromadzeniach, które odbywają się w różnych regionach kraju. W ostatnich latach obradowali w Ochli na Ziemi Lubuskiej, w Mszanie Dolnej, Krakowie, Ciechanowie i Toruniu. 77 Zjazd odbył się w dniach 21–24 czerwca 2001 r. w Jastarni na Helu i składał się z czterech części: posiedzenia Zarządu Głównego PTL, walnego zgromadzenia delegatów, sesji naukowej oraz wycieczki krajoznawczej.

Podczas walnego zgromadzenia, w którym uczestniczyli członkowie Zarządu Głównego z jego prezesem prof. dr hab. Dorotą Simonides (senatorem RP), prezesi oddziałów z terenu kraju oraz delegaci, podsumowano działalność Towarzystwa za okres VIII 2000 – VI 2001 (zarówno w sferze działań merytorycznych jak i finansowych), wytyczono główne kierunki prac naukowych, wydawniczych i popularyzatorskich na kolejny rok. Wśród wielu poruszanych problemów znalazł się także wniosek Oddziału Poznańskiego dotyczący zmiany nazwy Towarzystwa na „Polskie Towarzystwo Etnologiczne i Ludoznawcze”. Ten kontrowersyjny wniosek wzbudził ożywioną i długą dyskusję podczas zjazdu w Jastarni, która zostanie przeprowadzona także we wszystkich oddziałach terenowych, a wnioski przekazane zostaną do Zarządu Głównego. Postulat środowiska poznańskiego jak bumerang wraca pod obrady zjazdów, mimo że większość ludoznawców jest (jak dotąd) za utrzymaniem dotychczasowej nazwy.

Główną częścią zjazdu była jednak sesja naukowa pt. „Morska tradycja

ludowa mieszkańców polskiego wybrzeża Bałtyku. Przeszłość, stan obecny, perspektywy”, której obrady odbyły się w ekskluzywnym hotelu „Bryza” w Juracie. Ogółem wygłoszono 15 referatów, omawiających szerokie spektrum kultury ludowej Kaszubów, w tym m.in.:

- problemy rybołówstwa przybrzeżnego jako elementu stabilizacji społecznej i stylu życia mieszkańców wybrzeża (Bogusław Marciniak);

- tradycyjne łodzie kaszubskie (Aleksander Celarek);

- elementy tradycji kaszubskich maszoperii żakowych w Jastarni (Antoni Konkel);

- skarby tradycyjnej kultury rybaków polskiego wybrzeża Bałtyku w zbiorach Muzeum Etnograficznego w Toruniu (Artur Trapszyc);

- badania nad relikwiami odzieży rdzennej ludności Pomorza Gdańskiego (Teresa Lasowa);

- język Kaszubów nadmorskich (Jerzy Treder);

- nazwiska kaszubskich rybaków nadmorskich (Edward Breza);

- religijność rybaków z Półwyspu Helskiego (Jan Perszon);

- łodziowe pielgrzymki Kaszubów na odpust św. Piotra i Pawła do Pucka (Ewa Kownacka);

- morze w kulturze muzycznej Kaszub (Witostława Frankowska);

- dzieje osadnictwa kaszubskiego w USA (Aleksander Sudak);

- zdobnictwo na szelkach niewodowych rybaków kaszubskich (Miroslaw Kuklik);

- „Gosk” – brakujące ogniwo kaszubskiej mitologii Bałtyku (Jerzy Samp).

Interesujące były również dwa referaty wykraczające nieco poza tematykę sesji. Pierwszy z nich prezentował wizerunki statków w dawnej Rosji (Olga Kondratiewa), drugi przybliżył słuchaczom kultury małych ojczyzn w warunkach europejskich



Zwiedzanie zabytkowej Zagrody Gburskiej we wsi Nadole

przemian cywilizacyjnych i politycznych (Brunon Synak). Plan sesji ma być ogłoszony drukiem jako samodzielne wydawnictwo książkowe.

Integralną częścią każdego zjazdu jest wycieczka krajoznawcza. Tak było i podczas pobytu na Półwyspie Helskim. Jej uczestnicy zwiedzili: Sanktuarium Maryjne Królowej Polskiego Morza w Swarzewie, port żałubinowy, farę i Muzeum Ziemi Puckiej w Pucku, kościół i klasztor sióstr Benedyktynek w Zarnowcu, „podziwiali” różne budowle wstrzymanej realizacji elektrowni atomowej nad Jeziorem Zarnowieckim, Zabytkową Zagrodę Gburską we wsi Nadole, Muzeum Rybackie Juliusza Strucka w Jastarni, Muzeum Rybołówstwa w Helu. Ponadto była doskonała oka-



Widowisko „Ścinanie kani” oglądaliśmy w Strzelnie



Muzeum Ziemi Puckiej w Pucku



Kapliczka w Swarzewie

zja oglądania ciekawych imprez folklorystycznych – „Scinanie kani” w Strzeżynie oraz „Sobótki jastarniejskiej” w Jastarni i wysłuchania pieśni kaszubskich.

Plenerowy wieczorek towarzyski, ze wspaniałymi daniami rybnymi, należy uznać za niezwykle urokliwy, gdyż mimo chłodu i siąpiącego deszczu dostarczył wielu miłych wrażeń, przy dźwiękach kapeli i skocznych tańcach do późnych godzin nocnych.

Tylko jeden z planowanych wcześniej punktów programu nie doszedł do skutku, chociaż wszyscy uczestnicy zjazdu mieli wielką ochotę brać w nim udział. Chodzi o tradycyjną i niepowtarzalną łodziową pielgrzymkę do Pucka. Strona kościelna przesunęła jej termin na inny dzień, mimo że termin ogólnopolskiego zjazdu przelożono z września specjalnie na trzecią dekadę czerwca, kiedy to odbywają się te uroczystości religijne.

Reasumując, należy stwierdzić, iż spotkanie ludoznawców nad Bałtykiem można uznać za niezwykle potrzebne i udane. Za rok ludoznawcy spotkają się w górach, w Cieszyńcu. Do zobaczenia!

Alfred Gauda
Fot. autor



Kapliczka w Juracie z rzeźbą z ołtarza papieskiego w Sopocie

Wokół II Ogólnopolskiego Przeglądu Obrzędów Weselnych w Kadzidle

Olender – biskup

Miał rację ks. Władysław Skierkowski, zasłużony dokumentalista ludowej sztuki kurpiowskiej, a zwłaszcza pieśni i tańców, kiedy opisując tańce kurpiowskie, wysunął hipotezę o niepolskim pochodzeniu tańca o nazwie *olender*. Argument potwierdzający hipotezę o holenderskim (a raczej flamandzkim) rodowodzie wspomnianego tańca przywieźli i zaprezentowali w Kadzidle znakomici tancerze Zespołu Pieśni i Tańca „Wilamowice” z Wilamowic k. Bielska Białej podczas II Ogólnopolskiego Przeglądu Obrzędów Weselnych odbywającego się w Kadzidle w dniach 16–17 czerwca 2001 roku.

Zespół ten kultywuje tradycje osadników flamandzkich, którzy przed wiekami dotarli do Wilamowic, miejscowości położonej na południowym skraju Kotliny Oświęcimskiej. Zespół zaprezentował kilka pieśni i tańców odmiennych od polskich oberków, kujawiaków, mazurów. Melodia i podstawowy krok taneczny jednego z tańców jest niemal identyczna z melodią kurpiowskiego tańca o nazwie *olender*. Wilamowiczanie nazywają ów taniec tańcem biskupim, albo krótko *biskupem*.

Niewątpliwie zdumieni byli ci, którzy dobrze znają melodię i po figurach łatwo rozpoznali kurpiowskiego *olendra* w wykonaniu zespołu z Wilamowic. Wśród moich rozmówców

Kurpiów, bezpośrednio po zakończeniu przeglądu, pojawiało się pytanie – kto od kogo przejął ten taniec?

Otóż nie tą drogą bezpośrednich kontaktów Kurpiów i wilamowczan upowszechnił się on w regionach tak odległych od siebie. Rację miał ks. Władysław Skierkowski, kiedy przed 75 laty omawiając tańce kurpiowskie, napisał: „*Olender* jest tańcem nie polskim, ale importowanym z pobliskich Prus, gdzie po lewej stronie rzeki Szkwy jest miejscowość Holanderci. Otóż stamtąd wywodzą swój początek bartnicy olendrzy, którzy prawdopodobnie w czasach reformacji przychodząc na Puszczę razem z misjonarzami protestanckimi dla nawracania Kurpiów, przynieśli z sobą ów taniec, który przetrwał do dzisiejszych czasów we wsiach nadgranicznych, jak Dąbrowy, Warmiak”.

Kadzidlańskie spotkanie zespołów folklorystycznych z różnych regionów Polski to nie byle jaka gratka dla miłośników sztuki ludowej. Oprócz niewątpliwych doznań artystycznych, jakich dostarczyły znakomite zespoły, a wśród nich także z Kadzidla i Czarni, niejednego ze słuchaczy pobudziły do przemyśleń na temat bardzo złożonego problemu rodowodu sztuki ludowej, wzajemnych relacji: sztuka ludowa – sztuka profesjonalna.

Henryk Gadomski

Przegląd rękodziela regionu łowickiego

Na przełomie kwietnia i maja w Muzeum w Łowiczu odbył się, organizowany wspólnie z Fundacją „Cepelia” Polska Sztuka i Rękodzieło w Warszawie, Przegląd rękodziela regionu łowickiego.

Konkurs miał charakter otwarty, warunkiem było zamieszkiwanie regionu łowickiego. Na przegląd można było zgłaszać prace w następujących dziedzinach twórczości: ozdoby papierowe, tkaniny, hafty, przedmioty obrzędowe, garncarstwo, kowalstwo, plecionkarstwo, stolarstwo, rzeźba oraz malarstwo. Zainteresowanie konkursem przerosło oczekiwania organizatorów. Swoją udział zgłosiło bowiem 78 osób (dla porównania – w organizowanym 5 lat temu konkursie „Ginące zawody” uczestników było blisko o połowę

mniej), prezentując ogółem 548 prac.

Większość uczestników należy do starszego pokolenia, biorącego już udział w wielu konkursach, ale obok nich pojawiły się również osoby nowe, młode. Ze względu na dużą ilość prac oraz wyrównany poziom zdecydowano o wyłonieniu z ogólnej dziedziny „ozdoby papierowe” i oddzielnej ocenie wycinanek, kwiatów z bibuły i pajaków. Na konkurs nie wpłynęły, niestety, prace z dziedziny kowalstwa oraz stolarstwa. Najliczniej reprezentowane były hafty oraz wycinanki.

Nagrodzone prace oglądać będzie można w Muzeum w Łowiczu. Uroczyste wręczenie nagród laureatom odbyło się 17 czerwca w skansenie w Maurzycach w czasie „Biesiady łowickiej”. Marzena Kozanecka-Zwiercz



Izba opoczyńska – dzieciństwo



Nowa wystawa etnograficzna w Muzeum Archeologicznym i Etnograficznym w Łodzi

„Szare jak ziemia, barwne jak pamięć”

Sukcesem dla Muzeum Archeologicznego i Etnograficznego w Łodzi zakończyło się rozstrzygnięcie kolejnej edycji konkursu Wydarzenie Muzealne – Sybilla 2000. Wystawa „Szare jak ziemia, barwne jak pamięć” otrzymała II nagrodę w kategorii wystaw etnograficznych.

Ekspozycja ta to rodzaj opowieści ukazującej całościowo kulturę okresu międzywojennego czterech subregionów Polski środkowej, tj. opoczyńskiego, rawskiego, łowickiego i sieradzkiego. Lata pomiędzy wojnami, to okres pewnej stabilizacji, ale także ostatni moment, gdy społeczność lokalna pozostawała jeszcze zintegrowana, samowystarczalna i w dużym stopniu zamknięta na wpływy obcych wielkomiejskich wartości. Z tego to właśnie powodu, ale też i faktu, iż wielu potencjalnych widzów zdoła jeszcze sięgnąć pamięcią do tamtych czasów, autorzy umieścili akcję wystawy w okresie międzywojennym. Istotnym powodem, który mobilizował nas do pracy był wprowadzony niedawno do szkół program edukacyjny, w którym w ramach międzyprzedmiotowej

ścieżki realizowany jest szeroko temat „Dziedzictwo kulturowe w regionie”. Uznaliśmy, iż najprościej, ułatwiając przy tym pracę nauczycielom, ukazać będzie kulturę otaczających nas regionów właśnie poprzez wystawę. Mielśmy nadzieję, że dostarczenie tej wiedzy, spowoduje u wielu młodych, ale i całkiem dorosłych widzów, postawienie sobie pytań: kim jestem? skąd jestem? dlaczego taki jestem? Dopiero znalezienie odpowiedzi na te trudne pytania umożliwi identyfikowanie i akceptację własnej kultury.

Nic więc dziwnego, że autorzy z troską o najdrobniejsze szczegóły stworzyli opowieść o pracy i świętowaniu, o zwykłym monotonnym życiu, przetykanym barwnymi tylko chwilami radości. Chłopskie życie związane zostało z cyklicznie i bezustannie zmieniającymi się porami roku, które wymuszają pewien porządek zajęć, rozrywek, świąt i ról społecznych. Wraz z całą naturą zmieniają się na naszej wystawie kolejne etapy życia ludzkiego. Prowadzimy widza od dzieciństwa do starości kojarząc biologiczny rozwój człowieka z naturalnym rytmem przyrody.

Stąd też najwcześniejszy etap życia człowieka, tj. dzieciństwo, połączyliśmy z zimą. Realizujemy je we wnętrzu kuchni opoczyńskiej, w której koncentrowało się życie rodzinne. To w izbie u boku matki niemowlę było karmione, pielęgnowane i stopniowo wdrażane w obowiązki, jakie ciążyły na poszczególnych członkach rodziny.

Dopiero w następnym etapie życia – młodości, którą oczywiście skojarzyliśmy z wiosną, następowało pełne uczestnictwo w życiu grupy. Stąd też zaprezentowaliśmy sceny zrealizowane w regionie rawskim przedstawiające chłopców chodzących z „kurkiem po dyngusie” i dziewczęta z „galkiem”. Ten okres największej radości i bujności zarówno natury jak i życia ludzkiego zamyka scena oczepin z obrzędu weselnego zrealizowana we wnętrzu izby Księżaków Łowickich.

Dojrzałość, której towarzyszy lato, to kolejno ukazane sceny: zagrody i żniw z regionu łowickiego, oraz kuźni i targowiska z okolic Sieradza.

I wreszcie jesień, nierozzerwalnie łączona ze starością, przemijaniem i odpoczynkiem zilustrowana została refleksyjną scenką pary starszków w strojach sieradzkich siedzących u progu swego domu.

Tak zaprojektowana wystawa ukazuje zarówno wyraźnie różnice pomiędzy poszczególnymi regionami jak i ponadlokalną schematyczność i typowość życia chłopskiego.



Zagroda łowicka – dojrzałość



Region sieradzki – starość

Trudno jest tę wielowarstwowość wystawy przełożyć na język czytelny dla odbiorcy, stąd też autorzy przykładali olbrzymie znaczenie do rozwiązań plastycznych, które znacznie ułatwiłyby to zadanie.

Zrealizowanie założeń merytorycznych na ok. 360 m² powierzchni wystawienniczej wymagało połączenia i wykorzystania różnorodnej wiedzy, talentów i doświadczeń, które doprowadziły ostatecznie do stworzenia wystawy o charakterze scenograficznym. Za takim typem ekspozycji przemawiał przede wszystkim fakt, że większość naszych widzów to ludzie młodzi, którym program merytoryczny wystawy najłatwiej będzie przekazać za pomocą atrakcyjnych rozwiązań plastycznych. Tak więc zrezygnowaliśmy z gablot, podestów i antyram na rzecz odtworzenia z niezwykłą starannością i wiernością wiejskich izb, zagrod, żniwnych pól i targów. To zadanie ułatwione zostało znacznie dzięki wykorzystaniu oryginalnego materiału budowlanego pochodzącego z dwóch chałup z początku XX wieku. Budulec ten, wielkoformatowe kolorowe billboardy, precyzyjnie zaprojektowane oświetlenie, a przede wszystkim ok. 600 własnych eksponatów wykreowało we wnętrzu sal muzealnych wystawę niezwykle realistyczną. Z tego to właśnie powodu 18 manekinów, których użycie przewidziane zostało w różnych scenach, musiało zostać dostosowanych do tej koncepcji. Wszystkie one mają zindywidualizowane rysy twarzy i sylwetek, a urodą i wiekiem dostosowane zostały do bohaterów rozgrywanych scen.

Zrealizowanie założeń merytorycznych, czyli ukazanie koła życia zarówno natury jak i człowieka ułatwione zostało w znacznym stopniu dzięki umiejętnemu wykorzystaniu usytuowanych niemal kołście sal wystawowych.

Ekspozycji towarzyszą jedynie teksty zaczerpnięte z literatury naukowej, prezentujące poszczególne etapy typowego życiorysu chłopskiego. Całkowicie natomiast zrezygnowaliśmy z podpisów przy eksponatach. Znaczny wysiłek położony został na wydawnictwa towarzyszące wystawie. Poprzez katalog, folder, plakat i informatory próbujemy uzupełnić wiedzę osób odwiedzających naszą ekspozycję.

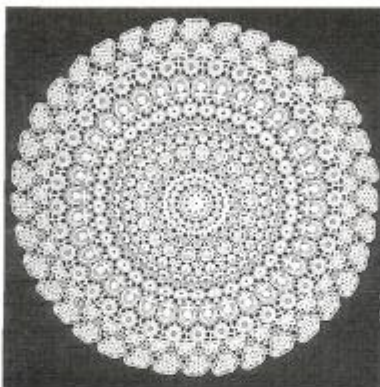
Wystawę „Szare jak ziemia, barwne jak pamięć” przygotowali: Ewa Zawiejska – scenariusz, Elżbieta Królikowska – komisarz, Zbigniew Władysław – projekt i realizacja plastyczna. Projekt katalogu, folderu, plakatu i grafiki w ekspozycji jest dziełem Zofii Władysławki-Luczak.

Iwona Świętosławska
Fot. Władysław Pohorecki

Konkurs na koronkę koniakowską i beskidzki haft krzyżykowy

Są następczynie!

9 lipca br. otwarto w Regionalnym Ośrodku Kultury w Bielsku-Białej pokonkursową wystawę koronek koniakowskich i beskidzkiego haftu krzyżykowego. Kolejną edycję konkursu zorganizował prężnie działający Oddział Beskidzki Stowarzyszenia Twórców Ludowych, kierowany przez znaną koronkarkę z Koniakowa – Helenę Kamieniarzową. Współorganizatorami przeglądu byli Fundacja „Cepelia” Polska Sztuka i Rękodzieło Ludowe w Warszawie i Krajowa Komisja Artystyczna i Etnograficzna „Cepelii” w Katowicach, oraz wspomniany ROK z Bielska-Białej.



Na konkurs nadesłano 185 koronek i 66 haftów wykonanych przez 46 koronkarek (głównie z Koniakowa, Istebnej i Jaworzynki) oraz 18 hafciarek. Komisja konkursowa w składzie: Barbara Bazieli, Grażyna Filipowicz-Mróż, Helena Kamieniarz, Anna Radwan-Stachula i Dorota Ząbkowska przyznała laureatom następujące nagrody i wyróżnienia:

W dziedzinie koronki

Trzy I nagrody – Beacie Legierskiej, Beacie Muszkiet i Zuzannie Ptak.

Cztery II – Renacie Heczko, Brygidzie Kajzer, Renacie Wałach i Janinie Zeman.

Dziewięć III – Agnieszce Janoszek, Danucie Juroszek, Stanisławie i Zuzannie Kusbaszczyk, Zofii Kukuczce, Jolancie Marekwi, Ewie Małusznej, Marii Michałek i Agnieszce Probosz.

Siedemnaście wyróżnień – Halinie Bury, Małgorzacie Gajownik, Teresie Haratyk, Wiesławie Juroszek, Bogumile Kliš, Annie Kobielskiej, Helenie Kohut, Marii i Teresie Legierskiej, Janinie Ligockiej, Wiolecie Michałskiej, Marii Michałek, Marii Procter,

Genowefie Stawowskiej, Marii Suszce, Irenie Śpili i Stefanii Urbacze.

W dziedzinie haftu

Trzy I nagrody – Zuzannie Jancz, Jadwidze Juroszek i Monice Wałach.

Trzy II – Teresie Juroszek, Barbarze Kapryjan i Helenie Sikorze.

Dwie III – Annie Kąkol i Beacie Kubok.

Dwa wyróżnienia – Janinie Gazurek i Annie Stuchlik.

Ponadto przyznano osiem wyróżnień za koronki i hafty dziewczętom: Marii Breszel, Barbarze Bryś, Dorocie Bury, Danucie Kunc, Agnieszce, Anecie i Sabinie Legierskim oraz Justynie Matyjurek.

Jak widać z powyższego zestawienia, aż 75 proc. uczestników zostało laureatami konkursu, co może świadczyć o niezwykle wysokim poziomie konkursu, zaś udział młodych dziewcząt w tej imprezie daje nadzieję na kontynuację pięknego rzemiosła artystycznego w Beskidach.

Fundatorami nagród na łączną kwotę 16 tysięcy zł byli: Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Fundacja „Cepelia” oraz Urząd Marszałkowski Województwa Śląskiego.

Wystawa pokonkursowa czynna była do końca sierpnia w Bielsku-Białej, by w okresie wrzesień–listopad 2001 r. być prezentowaną w pawilonie „Cepelii” w Katowicach.

Kuratorem konkursu była Kazimiera Koim, zaś Regionalny Ośrodek Kultury w Bielsku-Białej był wydawcą okazałego, kolorowego katalogu. W wydawnictwie tym tekst historyczny o koronkach koniakowskich i haftach beskidzkich wyszedł spod pióra prof. Barbary Bazieli, autorki kilku książek o polskich strojach ludowych.

Wydawca katalogu nie ustrzegł się poważnego zaniedbania, polegającego na zamieszczeniu blisko 50 zdjęć nagrodzonych prac bez umieszczenia pod nimi nazwisk twórców, których w liczbie 20 zamieścił (w układzie alfabetycznym) na końcu publikacji. Tak więc wspaniałe dzieła współczesnej sztuki ludowej z regionu beskidzkiego stały się anonimowe, i przez to są tylko miłymi dla oka „przerywnikami” uzupełniającymi interesujący tekst. Brak numeracji stron nie pozwalała nawet na dołączenie klasycznej erraty, chociaż „jakaś” winna być dodrukowana, wszak kosztowny katalog nie może być li tylko drukim ulotnym.

DERF

Fot. Aleksander Dyl

Dziś jest dużo samowolki

9 maja mieliśmy spotkanie z komitetem parafialnym w Sianowie na Kaszubach, omawialiśmy sprawy organizacyjne związane z budową „Drogi Krzyżowej” w tym sanktuarium. Poszczególne stacje rzeźbić będą twórcy, których do tej pracy wytypowałem. Całość prac związanych z tym zadaniem sam zaprojektowałem, co wstępnie zostało zaaprobowane. 12 maja zostałem zaproszony na uroczystość poświęcenia figury św. Floriana, którą dla strażaków we wsi Wysocka na Kociewiu wyrzeźbiła Regina Matuszewska z Czarnogolasu. 14 maja, wraz z kolegą Stanisławem Śliwińskim, spotkaliśmy się z młodzieżą szkolną w Zukowie, gdzie wspólnie rzeźbiliśmy i malowaliśmy na szkło. To tak pokrótce o naszej bieżącej działalności.

Zjazd naszego oddziału odbył się we wrześniu. Jest problem z grupą hafciarek z Chojnic. Zaproponowałem im utworzenie samodzielnego Klubu Twórców Ludowych działającego w ramach STL – brak odzewu. Może pojedziemy z Krystyną Szaląską do Chojnic i zorganizujemy im klub. Najlepiej byłoby zostawić działalność oddziałów w granicach sprzed reformy administracyjnej kraju. Oddziały miały już ustabilizowany tryb działalności, miały już utarte i wypróbowane ścieżki działania, które doskonale się sprawdziły.

Chciałbym poruszyć jeszcze jedną kwestię związaną z eksponowaniem i sprzedażą naszych prac. Z całym szacunkiem dla „Cepelii”, jednak jej sklepy mają zbyt wysoką marżę na nasze wyroby, jest ona w granicach 80 proc. Wiadomości sprzedawczyń na temat twórców są żadne. Pytałem o autorów ptaszków, rzeźb, pisanek, o ich drogę artystyczną, nie uzyskałem odpowiedzi. W każdym takim sklepie klient powinien uzyskać informację o twórcy danych prac – oczywiście po wyrażeniu przez autora zgody na jej ujawnienie. Widzę oczyma wyobraźni siedzącego w sklepie rzeźbiarza czy hafciarkę tworzących swe dzieła, co miłe jest widziane przez turystów.

Tego nam brakuje. Sądzę, że jedynie nasza galeria przy ZG STL, spełnia swoje zadanie. Takie galerie powinny być we wszystkich miastach. Stała wystawa plus sprzedaż z pokazami rękodzieła. Oczywiście dostawcami powinni być twórcy zweryfikowani przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz człon-

kowie naszego Stowarzyszenia. Wielkim entuzjastą tej idei jest również redaktor Radia Gdańsk Dominik Sowa, autor audycji „Pomorskiej ziemi skarbnica” propagującej twórców ludowych i ich twórczość. Prawda, że istnieją sklepy czy galerie zajmujące się sprzedażą sztuki ludowej, prowadzone przez znawców przedmiotu, jednak wiele jest takich, którym zależy tylko na zysku. Tu można spotkać wyroby dobre, złe i takie robione pod zamówienie. „Teraz mam zrobić ludowo czy realistycznie?”. Zgadza się, że obecna sytuacja materialna sprawia, że za dużo chwytają osoby przedtem naśmiewające się z tej dziedziny sztuki. Dziś szukają zarobku. Kiedy rozwalano spółdzielnię „Cepelii”, pozbawiono pracy tysiące dobrych rękodzielników. Dziś tego brakuje. Tam był nadzór etnograficzny, tam była kontrola jakości wykonywanych prac. Dziś jest dużo samowolki.

Jeszcze zdanie ma temat atestów. Uważam, że legitymacja członka Stowarzyszenia Twórców Ludowych powinna być najlepszym świadectwem potwierdzającym autentyczność wyrobów danego twórcy, nie wymagającego już atestu wystawianego przez Krajową Komisję Artystyczną i Etnograficzną „Cepelia”.

Zapewne mój głos pozostanie jednym z wielu w dyskusji bez możliwości realizacji zawartych w nim postulatów.

1 maja miało miejsce uroczyste otwarcie mojej jubileuszowej wystawy z okazji 40-lecia działalności twórczej. Cieszę się, że wystawa mieściła się w chałupie z Kociewia, zrebowej, krytej strzechą, takiej, jaka była miejscem mego urodzenia i wychowania.

Wystawa w Kaszubsko-Kociewskim Parku Etnograficznym we Wdzydżach Kiszewskich i czynna była do 30 września br. Na otwarcie przyjechało około 100 osób. Była przedstawicielka Urzędu Marszałkowskiego, starosta powiatu starogardzkiego. Byli przedstawiciele „Cepelii”, Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego i innych organizacji. Byli muzealnicy i sympatycy. Był dziecięcy zespół folklorystyczny z Kociewia. Byli koledzy i koleżanki twórcy ludowi. Odczytano wiele listów gratulacyjnych w tym od ZG STL, za które bardzo serdecznie dziękuję.

Edmund Zieliński
Prezes Oddziału Gdańskiego
STL

Ogólnopolski Sejmik Teatrów Wsi Polskiej, który odbywa się w październiku jest marzeniem wielu zespołów. Droga do niego jest często bardzo długa, a przygotowania dosyć żmudne. Wszystko zaczyna się od eliminacji gminnych, poprzez powiatowe i międzypowiatowe, które prowadzą do międzywojewódzkich, a stamtąd ogólnopolskich. W nowych ramach województwa lubelskiego organizowane są dwa sejmiki międzywojewódzkie – w

Droga



„Wianki” w wykonaniu zespołu KGW z Tuszowa – XXVI Sejmik Wiejskich Zespołów Teatralnych, Tarnogród, 2-4 lutego 2001.

Fot. archiwum

Tarnogrodzie (lutym) i Stoczku Łukowskim (czerwiec). Jest to niewątpliwie udogodnienie dla zespołów, które nie muszą pokonywać dużych odległości, a co za tym idzie ponosić większych kosztów.

Po dwóch latach przerwy w nowych granicach administracyjnych województwa lubelskiego został wznowiony Wojewódzki Przegląd Teatrów Wiejskich. Historia tej imprezy sięga jednak roku 1983, kiedy to po raz pierwszy zorganizowano Wojewódzką Scenę Amatora *Obrzędy, Zwyczaje Świąteczne i Rodzinne* na scenie Domu Kultury w Nałęczowie. Wystąpiło wtedy 9 zespołów, a tematyka widowisk dotyczyła głównie okresu od Świąt Bożego Narodzenia do Wielkiego Postu. Z czasem zmieniała się nazwa przeglądu (w latach 1985-1986 brzmiała *Obrzędy i Zwyczaje Świąteczne*), która od 1985 do 1998 roku przyjęła się jako *Obrzędy i Zwyczaje Ludowe w Scenicznym Opracowaniu*.

W ciągu 16 lat trwania imprezy pokazano w sumie 191 spektakli, a wystąpiło ponad 70 zespołów. Niektóre przyjeżdżały częściej, i tu niewątpliwie rekordzistą jest zespół z Nierdzewicy Kościelnej – który zaprezentował się 14 razy (z Rozkopaczewa, Prawiednik, Dzierzkowie Podwodów – 9, Górki Lubartowskiej, Wólki Kątnej, Brzostówki – 8, Woli Osowińskiej, Krasewa – 7 razy), inne trochę rzadziej.

Tematyka widowisk najczęściej pokazywanych oscylowała wokół Świąt Bożego Narodzenia, ponieważ przegląd odbywał się zawsze w ostatnią sobotę i niedzielę stycznia, stąd *Wigilia* pojawiała się na naleńczowskiej scenie 17 razy, *Jasełka* i *Herody* po 30 razy. Drugim ulubionym tematem były obrzędy i zwyczaje weselne i tak *Swaty* pojawiały się 7 razy, *Oczepiny* i *Wesele* – 4, *Składanie welonu* – 3. Nieodłącznie z weselem wiążące się

Tarnogrodu można było wówczas wytypować 2 lub 3 najlepsze zespoły. Taka sytuacja sprawiła, że nominacja na Sejmik do Tarnogrodu dla wielu zespołów była nieosiągalna i czekały na nią latami.

W 1999 r. zmieniły się granice administracyjne woj. lubelskiego, a praca Domu Kultury w Naleczowie została zawieszona z powodu remontu. Nie była też jasna sprawa finansowania przeglądu, ponieważ WDK w Lu-

w Tarnogrodzie, a 21 w Stoczku Łukowskim. Nie jest to duża liczba, biorąc pod uwagę ilość uczestników na ostatnim przeglądzie w Naleczowie i granice nowego województwa. Wniosek nasuwa się sam – dwuletnia przerwa spowodowała rozprężenie działalności wśród wielu zespołów.

Na XXVI Międzywojewódzkim Sejmiku Wiejskich Zespołów Teatralnych w Tarnogrodzie reprezentowało województwo lubelskie 7 zespołów:

na tarnogrodzką scenę

Chrzcziny były pokazywane też 4 razy. Oddzielnym rozdziałem przeglądu naleńczowskiego były przedstawienia oparte na gotowych scenariuszach, np. *Betelem polskie* Lucjana Rydla, które pojawiało się 4 razy, bądź scenariuszach autorskich pisanych przez członków zespołów na podstawie miejscowych ballad, podań i legend, bądź autentycznych wydarzeń, które jeszcze pamiętali. Do takich możemy zaliczyć: *Sierocą dołą*, *Pismo* zespołu z Talczyzna, *W starym piecu diabeł pali* zespołu z Krasewa czy *Komomików* zespołu z Lubek, *Ojcowizną* zespołu z Sitna.

Liczba widowisk i zespołów powiększała się z roku na rok, stąd w latach 90. potrzebna już była wstępna weryfikacja. Odbywała się ona na przeglądach gminnych bądź też na różnego typu imprezach (np. spotkania oplatkowe) czy po prostu w siedzibach zespołów (bywały to świetlice, pomieszczenia straży pożarnej czy domy prywatne). W ostatnim roku trwania przeglądu w Naleczowie mogliśmy obejrzeć już 20 zespołów, a nawet 5 z jednej gminy – Borki (zespoły z Maruszewca, Woli Osowińskiej, Krasewa, Osowna i Sitna). Cieszył też fakt, że co roku przybywały nowe zespoły, a te które istniały kontynuowały swoją działalność. Na dalsze eliminacje międzywojewódzkie do

blinie przeszedł pod zarząd Urzędu Marszałkowskiego (do tej pory był to Urząd Wojewódzki), co wprowadziło pewne zamieszanie. Niewygodny okazał się też termin (koniec stycznia), gdyż na pewne ustalenia było jeszcze za wcześnie. Skutkiem tego stanu rzeczy było zawieszenie Przeglądu na prawie dwa lata.

Inicjatywa powrotu do tej imprezy, ale pod inną nazwą, pojawiła się ponownie w listopadzie 2000 r. Ustalono wtedy terminy i miejsca przeglądów międzypowiatowych i powiatowych.

Powiatowe Przeglądy Teatrów Wiejskich odbyły się: w Chełmie (pow. chełmski) – 19.11.2000, w Hańsku (pow. włodawski) – 26.11.2000, w Drelowie (pow. białskopodlaski) – 28.12.2000, w Polichnie (pow. kraśnicki) – 06.01.2001, w Janowie Lubelskim (pow. janowski) – 21.01.2001.

Międzypowiatowe Przeglądy Teatrów Wiejskich zorganizowano w: Piotrowicach (pow. lubelski i opolski) – 14.01.2001, Ostrowie Lubelskim (pow. lubartowski, puławski, rycki) – 18.02.2001, Radzynie Podlaskim (pow. lukowski, parczewski, radzyński) – 29.04.2001.

W przeglądach kwalifikujących wzięło udział 48 zespołów, z czego 27 pretendowało do udziału w Sejmiku

obrzędowy „Zalesianki” z Blinowa z *Praczkami*, obrzędowy „Jutrzenka” z Dolhobrodów z *Przebijaniem postu*, kabaret „Szara Eminencja” z programem *Będzie lepiej*, zespół folklorystyczny z Janowa Lubelskiego z *Kusokami*, „Kumowianki” z Kumowa Majorackiego z *Kumowskim wieczorem*, zespół folklorystyczny z Godziszowa z *Herodami* oraz zespół KGW z Tuszowa z *Wiankami*.

Do Stoczka Łukowskiego na XXVIII Sejmik Wiejskich Zespołów Teatralnych zostało zakwalifikowanych 7 zespołów z naszego województwa, ale wystąpiło sześć: „Wrzeczono” z Podewórzca z *Andrzejkami*, zespół teatralny z Sitna z *Gorzalką*, „Przytoczanki” z Przytoczna z *Dniem św. Agaty*, „Leśnianki” z Przegalin Dużych z *Narodzinami i odwieczninami na Podlasiu*, zespół obrzędowy z Worgul ze *Świętem Trzech Króli* oraz zespół z Wólki Kątnej ze *Swatami*. Ostateczna decyzja komisji artystycznej, która wybiera najlepsze widowiska z całego kraju zapadnie po zakończeniu wszystkich eliminacji.

Mamy więc nadzieję, że piękna tradycja sejmikowania nie zaginie i coraz więcej zespołów będzie mogło pokazać się na deskach ogólnopolskiej tarnogrodzkiej sceny.

Iwona Niewczas



Na Międzypowiatowym Przeglądzie Teatrów Wiejskich w Radzynie Podlaskim zespół z Maruszewca pokazał spektakl *Odmienniec*.
Fot. Andrzej Twarowski



Zespół teatralny z Sitna na XXVIII Sejmiku Wiejskich Zespołów Teatralnych w Stoczku Łukowskim (16-17 czerwca 2001) wystawił sztukę *Gorzalka*.
Fot. Romuald Pawlak

**Regulamin
III Ogólnopolskiego
konkursu
dla rzeźbiarzy ludowych
na szopkę
bożonarodzeniową**

1. Organizatorem konkursu jest Muzeum Historyczno-Etnograficzne w Chojnicach (województwo pomorskie).

2. Cele konkursu:

- popularyzacja szopek bożonarodzeniowych wśród społeczeństwa,
- zaktywizowanie środowiska twórczego i zachęcenie go do poszukiwań w tradycji polskiej obrzędowości ludowej,
- pozyskanie cennych prac do zbiorów muzealnych.

3. Konkurs organizowany jest co dwa lata, ma zasięg ogólnopolski.

4. Każdy uczestnik składa 2 szopki wykonane specjalnie na konkurs i nie prezentowane wcześniej publicznie. Szczególnie zachęcamy do nawiązywania form do tradycyjnych szopek, będących rekwizytami obchodów kołędniczych w okresie Bożego Narodzenia.

5. Prace należy dostarczyć do muzeum (Brama Człuchowska) w dniach 4-8 grudnia 2001 r. lub przesłać pocztą pod adres: Muzeum Historyczno-Etnograficzne, ul. Podmurna 15, 89-600 Chojnice.

6. Każda praca musi być zaopatrzona w następujące informacje: * imię i nazwisko autora, * data i miejsce urodzenia, * wykształcenie i zawód wykonywany, * dokładny adres zamieszkania (województwo), * proponowana cena sprzedaży.

7. Oceny prac dokona komisja powołana przez organizatora konkursu, w której skład wejdą specjaliści z zakresu sztuki ludowej. Obrady odbędą się w połowie grudnia 2001 r. Decyzje komisji konkursowej są nieodwołalne i niezaskarżalne.

8. Przewiduje się trzy nagrody główne, wyróżnienia oraz dyplomy za udział w konkursie.

9. Prace biorące udział w konkursie prezentowane będą na wystawie pokonkursowej w Muzeum Historyczno-Etnograficznym w Chojnicach do 28 lutego 2002 r. Otwarcie wystawy, które nastąpi w końcu grudnia 2001 r., połączone będzie z uroczystym rozstrzygnięciem konkursu, wręczeniem nagród i dyplomów.

10. Organizator zastrzega sobie prawo do zakupu prac i pośrednictwa w sprzedaży.

11. Po zakończeniu wystawy prace będą zwrócone autorom w marcu 2002 r.

**CZYTELNICY
PISZĄ**

Szanowna Redakcjo!

W „Twórczości Ludowej” nr 4/2000 przeczytałam o ogólnopolskim konkursie na wycinankę ludową, zorganizowanym przez Krajowy Dom Twórczości Ludowej w Lublinie i Zarząd Główny STL. Piękne papierowe dzieła z różnych regionów kraju zostały zamieszczone jako ilustracje wspomnianej imprezy. Żałuję, że nie mogłam obejrzeć, jak sędzę, interesującej i okazałej wystawy pokonkursowej w Lublinie.

Piszę o tym dlatego, że interesuje mnie wycinanka jako dzieło sztuki. Pragnę nauczyć wycinankarstwa dzieci z mojej szkoły, jednak w mojej okolicy nie ma ludowych wycinankarek, które potrafiłyby przekazać swoje umiejętności w tym zakresie. W dostępnych mi bibliotekach nie znalazłam żadnej książki na ten temat, która byłaby pomocna w nauce wycinankarstwa.

Czy szanowna Redakcja może mi w tym względzie pomóc, albo poradić: jak w miarę szybko i przystępnie przybliżyć dzieciom technikę wycinankarstwa?

**Z poważaniem
Irena Minona ze Słupska**

My również prosimy o pomoc wszystkich twórców, którzy mogliby jej udzielić naszej Czytelniczce. Jest to bowiem dobra okazja do popularyzacji wycinanki wśród najmłodszych. Chętnie będziemy pośredniczyć w nawiązaniu kontaktów.

Redakcja

**KSIĄŻKI
NADEŚLANE**

• Janina Biegalska, *Historia wsi Niedzwica Kościelna (od roku 1939)*, Lublin-Niedzwica Kościelna 2000, s. 40, ilustr.

• „Podlaski Kwartalnik Kulturalny”, nr 1-4/2000, Biała Podlaska 2000, s. 94, ilustr.

• Hanna Bajkowska, Grzegorz Michałowski, *Bibliografia województwa białkopodlaskiego 1993-1994*, Biała Podlaska 2000, s. 114.

• *Ukraińskie i polskie sprawy pogranicza*, praca zbiorowa pod red. Feliksa Czyżewskiego i Hryhorija Arkuszyzna, Lublin-Luck 2001, s. 188.

• Gustawa Patro, *Wzory haftu patuckiego*, zestaw I i II, Wągrowiec 1997, s. 40 i s. 52.

• Władysław Kuchta, *Twardą chłopską ręką*, tom III, *Dzienniki: 1928-1972*, Lublin 2000, s. 290.

• Elżbieta Miszczyńska, *Sztuka ludowa Ziemi Łowickiej*, Łowicz, brak roku wydania, s. 24, ilustr.

• *Lalki polskie - lalki świata*, Karniowice 1999, s. 36, ilustr.

• „Cepelia” w zbiorach *Centralnego Muzeum Włókiennictwa*, Karniowice 1999, s. 100, ilustr.

• Lidia Zganiacz, *Polska ludowa tkanina podwójna w zbiorach Centralnego Muzeum Włókiennictwa w Łodzi*, Łódź 1999, s. 32, ilustr.

• Jadwiga Solińska, *Szczęście* (proza), Lublin 2001, s. 98, ilustr.

AG

ZAPROSILI NAS

• Warmińsko-Mazurski Oddział Stowarzyszenia Twórców Ludowych był współorganizatorem wystawy pokonkursowej „Pamiętka z Warmii i Mazur”, którą otwarto 16 marca w Muzeum Budownictwa Ludowego - Park Etnograficzny w Olsztynku.

• „Chłopskie pielgrzymowanie” - to nowa stała wystawa etnograficzna czynna od 18 maja w Muzeum Pojezierza Łęczyńsko-Włodawskiego we Włodawie.

• W Muzeum Wsi Lubelskiej w Lublinie 2 czerwca miało miejsce uroczyste otwarcie sektora krajoobrazowego „Powiśle”.

• IX Wytopki Ołowiu zaprezentowano 3 czerwca w Parku Etnograficznym w Tokarni. Były również pokazy pędzenia dziegiu i smoły drzewnej, obróbka kamienia, prezentacje gin-

nych zawodów (garncarstwo, bednarstwo, kowalstwo, plecionkarstwo). Kiermasz rękodzieła ludowego oraz występy zespołów folklorystycznych i obrzędowych.

• Od 4 do 15 lipca w kuźni Romana Czernieca w Wojciechowie zorganizowano VII Ogólnopolskie Warsztaty Kowalskie. Towarzyszyły im: sympozjum naukowe, pokazy kucia artystycznego, kucia konia, koncerty zespołów i Ogólnopolskie Targi Sztuki Kowalskiej.

• W Myślenickim Ośrodku Kultury w Myślenicach 15 lipca miało miejsce otwarcie 31. Pokonkursowej wystawy tradycyjnych ozdób bibułkowych „Kwiaty polskie. Laureaci trzydziestolecia”. Współorganizatorem wystawy był Krakowski Oddział Stowarzyszenia Twórców Ludowych.





Marian Ściśeł, rzeźbiarz z Radzyna Podlaskiego (woj. lubelskie) na Targach Sztuki Ludowej w Kazimierzu.

Fot. Elżbieta Kasiborska

